

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXIII/NR 2

ISSN 1042 3747

WIOSNA 2008



Roztopy

Malował Andrzej Walas.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Halina Czajkowska
Monika Kończewska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek,

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. (773) 545-6522

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00.
Czeki należy wystawiać na: *Głos Nauczyciela*

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. (773) 744-0177

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadesłanych materiałów według własnego uznania.

W numerze:

Redakcyjne refleksje	2
Listy do Redakcji	4
Zachariasiewicz o Polonii • Jerzy Dudzic	5
Odeszła Pani Franciszka • Dorota Olszewska	6
Co nowego u „Reja”? • Rozalia Kusper.	8
Ukryty talent • Dorota Eźlakowska	9
Malarska prawda rzeczy • Helena Ziółkowska i Sylwia Babińska	11
Poezja w oczach dziecka • Helena Ziółkowska	14
W hołdzie Ojcu Świętemu • Marzena Pasula	16
Wielkanocny kiermasz • Małgorzata Wasilewska	19
Anders w Chicago • Anna Dunajewski	21
Ze śpiewem, ze śmiechem, z pośpiechem topimy tę zimową wiechę • Małgorzata Rudzińska	23
O konkursie na gorąco • Halina Czajkowska	24
Miasta historycznej sławy:	
Gniezno, Poznań, Płock, Wrocław.	26
Góra Lecha	27
Św. Wojciech – Patron Kościoła polskiego	30
Legendy związane ze św. Wojciechem • ks. Michał Jagosz	32
Drzwi gnieźnieńskie • Justyna Siemiatycka.	34
Na Świętego Wojciecha... • Urszula Janicka-Krzywda	37
O Poznaniu poważnie i żartem...	39
Jak się mówi w Poznaniu?	41
Rezerwat „Meteoryt Morasko” • Sylwester Kobiela	42
Szczególne więzi Paderewskiego z Wielkopolską • Jerzy Sobczak	44
Janina Lewandowska • Justyna Siemiatycka	49
Płock	51
Pani „na Mazowszu” • Julia Burnatowicz.	52
Płock – moje miasto wczoraj i dziś • Aneta Burdzanowska	54
Płock – moje miasto wczoraj i dziś – scenariusz lekcji • Aneta Burdzanowska	56
Wrocław, jego dzieje i dzień dzisiejszy	61
Fundator księżnicy – Józef Maksymilian Ossoliński w 260. rocznicę urodzin (1748 – 1826)	65
Krótkie dzieje zbiorów im. Ossolińskich • Helena Ziółkowska	67
Słowacki we Wrocławiu	69
Pod Złotą Gęsią	70
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych.	73



W poprzednim numerze rozpoczęliśmy historyczną serię monograficzną, którą zapoczątkowały artykuły i opowiadania o naszych słowiańskich przodkach. Na podstawie dotychczasowych wykopalisk można przesiedzieć powstawanie i rozwój różnych kultur i osad ludzkich na terenie obecnej Polski. W tej dziedzinie jest jeszcze wiele do odkrycia i zbadania. Przy okazji przygotowywania terenu pod budowę nowych osiedli i dróg buldożery wykopują z głębi ziemi ukryte przez wieki ślady dawnych osad, miejsca pochówków, wałów obronnych, itp. Wtedy włączają się archeolodzy, którzy przy pomocy nowoczesnych metod obliczają wiek znalezionych przedmiotów. Współczesne odkrycia potwierdzają fakt istnienia w Polsce życia miejskiego przed XIII wiekiem.

Kontynuujemy ten temat prezentując w obecnym numerze miasta historycznej sławy: Gniezno, Poznań, Płock i Wrocław. GŁOS NAUCZYCIELA stara się umieszczać materiały ciekawe i zróżnicowane dlatego każde miasto jest potraktowane nieco inaczej, z szacunkiem dla historii, ale czasem z przymrużeniem oka, jak np. w przypadku Poznania („Pyrolandia”). Przykładem innego podejścia są materiały o Płocku: O przeszłości i teraźniejszości Płocka dowiadujemy się biorąc udział w lekcjach bibliotecznych.

Prezentujemy również sylwetki osób związanych z omawianymi miastami: Gniezno szczyty się świętym Wojciechem: Płock – Mirą Zimińską-Sygietyńską; Poznań – Ignacym Paderewskim i pilotką Janiną Lewandowską; Wrocław – Maksymilianem Ossolińskim i Juliuszem Słowackim.

Mamy nadzieję, że te materiały spotkają się z życzliwym przyjęciem wszystkich czytelników, a nauczycielom i młodzieży szkolnej pomogą w lekcjach historii.

Kronika żałobna. W poprzednim numerze GŁOSU (nr 1/2008, ZIMA) zamieściliśmy informację o 40-letniej działalności polskiej szkoły – Polish Alma Mater – w San Francisco, a w obecnym żegnamy Panią Franciszkę Tuszyńską, która kierowała tą placówką przez 25 lat. Rodzinie Zmarłej, jej przyjaciółom, nauczycielom i uczniom Polskiej Macierzy Szkolnej przekazujemy wyrazy współczucia. Przystało bić następne gorące polskie serce!

We wrześniu ubiegłego roku, na III Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy miałam zaszczyt poznać p. Władysława Zachariasiewicza i otrzymać autorski podpis w jego książce *Etos niepodległościowy Polonii amerykańskiej*. W *Listach do Redakcji* drukujemy jego list, a na następnej stronie recenzję wspomnianej książki pióra Jerzego Dudzica. Zachęcamy do kupna i przeczytania tej książki, aby wzbogacić swoje wiadomości o amerykańskiej Polonii.

W wiadomościach kulturalno-oświatowych rej wodzą szkoły z metropolii chicagowskiej. Warto przeczytać o tym, co się dzieje w szkołach: konkurs plastyczny, recytatorski, geograficzny (dla nauczycieli!), topienie Marzanny, kiermasz wielkanocny, obchody święta Babci i Dziadka, a w Polskim Muzeum – wystawa poświęcona generałowi Władysławowi Andersowi.

Apel Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA. Według danych zebranych przez Komisję Kongresu Polonii Amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych działa około 160 szkół w 27 stanach. Każda z nich ma swoje problemy i indywidualne podejście do ich rozwiązywania, osiągnięcia, wypracowane i sprawdzone sposoby zbierania funduszy, różne formy współpracy ze środowiskiem, nauczycieli i rodziców pracujących dla dobra szkoły, wybitnych absolwentów, którymi można się pochwalić.

Drodzy Państwo! Piszcie do Redakcji GŁOSU, dzielcie się z nami swoimi doświadczeniami. Jesteście współtwórcami naszego pisma. Od Was zależy, czy w wiadomościach kulturalno-oświatowych ukaże się artykuł o jakiejś wspaniałej inicjatywie, o ludziach zasłużonych w Waszym środowisku, ciekawej szkolnej imprezie. Przypominamy, że każdy nadesłany materiał powinien zawierać: imię, nazwisko i telefon

autora, funkcję w szkole (nauczyciel, rodzic), pełną nazwę szkoły. Zdjęcia powinny być podpisane i opisane: imię i nazwisko fotografa, nazwiska osób na zdjęciu od lewej do prawej strony, z jakiej okazji zrobiono zdjęcie, gdzie i kiedy. W przypadku przesyłania zdjęć drogą elektroniczną prosimy również o podanie w/w informacji. Do wersji elektronicznej przysyłanej do Redakcji (CD) prosimy dołączyć wydrukowany tekst, bo czasem nie możemy odtworzyć go z dysku.

Oprócz wiadomości z życia szkół każdy numer rozwija jeden główny temat. Na prośbę kilku uczestniczek X Zjazdu podaję tematy dwóch następnych numerów. **Numer 3/2008**, czyli **LATO 2008** będzie poświęcony X Zjazdowi, który miał miejsce w Bostonie w dniach od 23-26 maja. Zapraszamy uczestników do nadsyłania referatów, konspektów, wrażeń, przemyśleń oraz zdjęć. Czekamy na propozycje odnośnie tematu XI Zjazdu. Głównym tematem **nr 4/2008**, czyli **JESIEŃ 2008** będzie sylwetka i twórczość Zbigniewa Herberta. Sejm polski na specjalnym posiedzeniu ogłosił rok 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta. Uczcijmy pamięć tego pisarza i poety. Prosimy o nadsyłanie artykułów, konspektów i scenariuszy poświęconych Herbertowi.

Prośba spełniona – czekamy na odzew!

Znów o prenumeracie. Na X Zjazd w Bostonie przywiozłam 160 egzemplarzy GŁOSU, które bardzo szybko zniknęły ze stołu wystawowego. Mam nadzieję, że po zapoznaniu się z ich zawartością dostaniemy wiele listów (z czekami) na prenumeratę. GŁOS NAUCZYCIELA jest kwartalnikiem poświęconym sprawom oświaty polonijnej, czyli teoretycznie powinien się znajdować w każdej polonijnej szkole, a praktycznie powinien go prenumerować każdy nauczyciel. Prenumerata roczna wynosi tylko \$20.00. Niektóre szkoły (dzięki Wam za to!) płacą prenumeratę za wszystkich nauczycieli. Wtedy do dziesięciu płatnych prenumerat dokładamy jeden egzemplarz darmo. Głównym źródłem dochodu naszego pisma są prenumeraty. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” opłaca nam koszty wydania (bez wysyłki) jednego numeru rocznie. Bez tej pomocy finansowej GŁOS przestałby wychodzić. Obecnie nakład GŁOSU wynosi 1 500 egzemplarzy. Koszt

wydania i wysyłki jednego numeru wynosi ponad \$7 000, głównie z powodu wciąż rosnących opłat pocztowych. Pisałam już wiele razy, że Redakcja mieści się w domu prywatnym, redaktorki przygotowują GŁOS bezpłatnie, autorzy jako zapłatę otrzymują kilka egzemplarzy GŁOSU. Jeżeli chcemy mieć nadal pismo poświęcone oświacie polonijnej, musimy sięgnąć do kieszeni. Niestety, takie są prawa rynku. Prosimy bardzo o nadsyłanie zaległych prenumerat. Przypomnienia wraz ze zwrotnymi kopertami wysyłamy Państwu wraz z tym numerem.

Przeprosiny. Na stronie 28 zimowego (nr 1/2008) GŁOSU ukazał się wiersz, którego autorką jest Natalia Piekarska-Poneta. Przez pomyłkę został przypisany Alinie Szymczyk. Obie Panie bardzo za pomyłkę przepraszamy.

Kończąc, życzę wszystkim Czytelnikom letniego wypoczynku, Nauczycielom i Młodzieży wspaniałych wakacji i szczęśliwego powrotu do szkół we wrześniu. Łączę serdeczne pozdrowienia ze słonecznego dzisiaj Chicago.

Helena Ziółkowska
14 czerwca 2008

*Tak szybko
Ochodzą świadkowie
Tamtych dni
Pamięć dziurawi
Ślady
Trudno żyć
Słuchając tych
Którzy mówią
Robimy wszystko
Tłumacząc krzywdy
Dławiąc odwagę
Krzyczymy
Świat zabiera wiele
Za prawdę
Daje tak mało*
Natalia Piekarska-Poneta

Wielce Szanowna i Droga Pani,

Mea culpa. Biję się w piersi i proszę o przebaczenie. Jestem spóźniony ze wszystkim. To się wiąże już nieodłącznie z moim „z lekka” zaawansowanym wiekiem i nadal aktywnym angażowaniem się w działalność na różnych odcinkach naszego emigracyjnego środowiska.

Bardzo mnie Pani wzruszyła swoją życzliwą pamięcią w postaci przestanego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA. Jestem z przekonania orędownikiem Polskich Szkół Dostosowujących. Ich wprost fenomenalny rozwój w ostatnich latach wróży dobre zachowanie polskiego dziedzictwa w tym wielokulturowym kraju. Podziwiam poświęcenie i głębokie poczucie odpowiedzialności setek, a może już tysięcy nauczycieli i ich współpracowników. Światowy Związek Polaków z Zagranicy doceniał od początku znaczenie tej akcji. Mieliśmy specjalny Wydział Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i wysyłałiśmy liczne grono instruktorów do europejskich skupisk polonijnych w tym pioniera, prof. Liwacza do Nowego Jorku. „Wspólnota Polska” z równym zrozumieniem kontynuuje tę akcję.

Uczestniczyłem w poprzednich konwencjach polskiej diaspory. Ostatni Zjazd był naprawdę na gigantyczną skalę i był cennym krokiem w pogłębianiu więzi Kraj – Emigracja.

*Przed kilku tygodniami spotkała mnie miła niespodzianka. Nieoczekiwanie dr Kazimierz Braun, pisarz, dramaturg, wykładowca na różnych uczelniach, obecnie w Buffalo, przysłał mi kopię recenzji mojej książki **Etos niepodległościowy Polonii Amerykańskiej**, jaka ukazała się w jednym z tygodników polonijnych. Równocześnie zapowiedział, że odrębny tekst ukaże się w następnym numerze „Polish Review” Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Dr Braun pisuje często do tego prestiżowego wydawnictwa.*

Przeszło rok temu ukazała się obszerna recenzja w „Dzienniku Związkowym”. Nadzieję sponsora książki było, że trafi ona do szkół polskich.



Warszawa – III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy (21-26 września, 2007). Od lewej: Anna Sokółowska, Blanka Rosenstiel, Adele Zachariasiewicz, Władysław Zachariasiewicz (autor listu).
Fot. H. Ziółkowska

Sponsorem jest „Wspólnota Polska”, która namawiała mnie do jej napisania i załatwiła finanse z Wydawnictwem RYTM w Rzeszowie. Ja nie mam żadnego udziału w sprzedaży książki. Myślę, że w Stanach bez promocji ze strony wydawcy, poszło około 800 egzemplarzy. Pisałem kiedyś do p. Teresy Abick ze Związku Narodowego Polskiego (znam ją dość dobrze), ale reakcja zerowa. Typowa dla Chicago.

Czy myśli Pani, że ktoś z nauczycieli mógłby się zainteresować książką?

Szczęść Boże w Pani ważnej misji sterowania niezwykle doniosłym odcinkiem naszej Wspólnoty Polonijnej!

Władysław Zachariasiewicz
Chevy Chase, Maryland
1 kwietnia 2008

Zachariasiewicz o Polonii

Jerzy Dudzic

Etos niepodległościowy Polonii amerykańskiej to tytuł książki autorstwa Władysława Zachariasiewicza, jaka ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM Stowarzyszenia „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie w roku 2005. Książka przedstawia postawę Polonii amerykańskiej w świetle wydarzeń historycznych. Postawa ta bazuje na więzi historycznej z Ojczyzną. Autor wierzy i wierę tę pragnie zaszczyć także czytelnikom, że ideały wolnościowe były i są obecne w sercach i umysłach wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Wyjątek stanowią jedynie renegaci z lat dawnych i z czasów niemieckiej i sowieckiej okupacji (czyli z lat 1939-1945) oraz okresu rządów komunistycznych (lata 1945 – 1989).

Mottem publikacji jest cytat z homilii Jana Pawła II ogłoszonej w Wiedniu 12 września 1983 r.:

Naród to nie tylko wspólnota luźno związanych jednostek. Naród to jakaś szczególna synteza mowy, myślenia, wartości, doświadczenia, wiary, tradycji, cywilizacji, a więc w szerokim tego słowa znaczeniu kultury. Tworzą tę syntezę poszczególne ludzie, ale też duch narodu tworzy niejako każdego człowieka i kształtuje całe pokolenia. Jest dla nich mocą i natchnieniem w tworzeniu wciąż nowych wartości, w kształtowaniu oblicza życia ojczystego, życia rodziny ludzkiej, w kształtowaniu przyszłości.

Władysław Zachariasiewicz jest przykładem patrioty, który aktywnie przez ponad pół wieku brał czynny udział w walce o niepodległość ojczyzny. Urodzony w Krakowie w 1911 roku, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1939 roku jako żołnierz został aresztowany przez bolszewików, po dwóch latach zwolniony z sowieckiej niewoli rozpoczął działalność humanitarną na rzecz deportowanych na nieludzką ziemię. Aresztowany ponownie, zwolniony został dopiero po interwencji polskich władz w Londynie. Ten fakt zadecydował o tym, że rozpoczął pracę jako przedstawiciel Polski do spraw uchodźców w Istambule, Rzymie i Londynie. Za zasługi dla sprawy polskiej odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą (Polonia Restituta) oraz wieloma innymi odznaczeniami. Można przypuszczać, że traumatyczne przeżycia czasów wojny były inspiracją do napisania tej książki, a sama książka jest przyczynkiem do życiorysu autora.

Na wstępie autor omawia emigrację Polaków do USA oraz organizacje polonijne, dzieląc je na patriotyczne, humanitarne, weterańskie oraz organizacje życia kulturalnego takie jak: polskie gazety, programy radiowe i telewizyjne. W książce znalazła się np. historia Kongresu Polonii Amerykańskiej od czasu powstania do dnia dzisiejszego, jak również i innych organizacji, dla których Kongres stanowił instancję nadrzędną. Do nich należy Komisja Oświatowa utworzona w roku 1983, której zadaniem miała być koordynacja działalności edukacyjnej dzieci i młodzieży polonijnej w USA przy współpracy z organizacjami edukacyjnymi w Polsce. Historia powstawania szkół polonijnych oraz zmieniający się profil kształcenia w miarę upływu czasu także przykuła uwagę autora. Poświęcił im wprawdzie niewiele miejsca, ale odnotował ważniejsze cele i powinności.

Wiele informacji podanych w książce jest już historią i tak je należy traktować, ponieważ zbyt długo przeleżały w wydawnictwie i straciły na aktualności.

Jedną z organizacji polonijnych przedstawionych przez autora jest Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, celem którego i najważniejszym zadaniem było i jest krzewienie wiedzy o Polsce i jej tysiącletniej kulturze, pomoc nauczycielom, publikowanie książek i podręczników szkolnych.

W 1986 r. wydany został pierwszy numer GŁOSU NAUCZYCIELA, redagowanego do dnia dzisiejszego przez mgr Helenę Ziółkowską obecnego prezesa Zrzeszenia. W pochlebnych słowach autor, Wł. Zachariasiewicz, wyraża się o pracy na rzecz szkolnictwa polonijnego wykonywanej przez H. Ziółkowską. Uważa, że GŁOS NAUCZYCIELA jest nie tylko pomocą dydaktyczną, ale pismem zbliżającym ludzi oraz kraj i Polonię.

Uważny czytelnik zwróci zapewne uwagę na interpretację ważnych dla przyszłości Polski faktów historycznych, które skomentował autor. Należą do nich „kłamstwa historyczne”, jakimi karmili Polaków liderzy państw zachodnich pod koniec II wojny światowej, a mianowicie: sprawa wschodniej granicy Polski i pominięcie udziału Polaków w defiladzie zwycięstwa (zaproszeni do niej byli Francuzi, chociaż ich udział w walkach na różnych frontach II wojny światowej był niewspółmiernie mniejszy od udziału Polaków).

Książka jest godna odnotowania choćby z tego względu, że pokazuje działalność Polaków jako grupy etnicznej w USA i tym samym stanowić może źródło do badania początków Polonii w przeszłości i współcześnie.

Odeszła Pani Franciszka

Franciszka Tuszyńska, z domu Wilczek, urodziła się w Zebrzydowicach w 1920 roku w Polsce. Była najstarszą z pięciorga rodzeństwa. Jej ojciec był pracownikiem kolei państwowych. Sam zbudował wielki dom w Katowicach, w którym rodzina mieszka do dziś.

Po wojnie Franciszka Tuszyńska studiowała w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie była studentką między innymi ks. Karola Wojtyły. Studenci wybrali ją jako swoją przedstawicielkę i wysłali z prośbą do ks. Karola Wojtyły, żeby nie był aż tak wymagający. Po czwartym roku studiów otrzymała pozycję wykładowcy Boga – Teodycei. W 1957 roku zrobiła doktorat z filozofii. Prof. dr Gilson, współpracownik słynnego filozofa Maritain, po przeczytaniu streszczenia pracy pani Tuszyńskiej zaprosił ją do Kanady. W tych czasach to było pierwsze stypendium dla kobiety. Tam poznała swojego przyszłego męża Romana Tuszyńskiego. Pobrali się prawie 50 lat temu. Mieszkali najpierw w Toronto, później w Ottawie, gdzie urodzili się dwaj synowie Andrzej i Jacek. W latach 1960-tych Ameryka potrzebowała i zapraszała naukowców, więc rodzina Tuszyńskich przeprowadziła się do Detroit. Tu dr Tuszyńska uczyła filozofii w Mary Grove College. W Detroit urodził się trzeci syn, Marek.

Państwo Tuszyńscy z synami podróżowali po całych Stanach Zjednoczonych. Dotarli aż do Kalifornii i Meksyku. Kalifornia do tego stopnia ich oczarowała, że postanowili w roku 1971 przeprowadzić się do Los Angeles. W domu przy Griffith Park mieszkali 37 lat.



Franciszka Tuszyńska (1920 – 2008).
Fot. Archiwum szkoły

W 1972 roku dr Franciszka Tuszyńska została dyrektorką Polskiej Szkoły w Los Angeles. W tym także roku z jej inicjatywy opracowano nowy program zajęć szkolnych i wprowadzono poprawki do statutu organizacyjnego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zadaniami zreorganizowanej szkoły stały się przede wszystkim: uczenie i rozszerzanie znajomości języka polskiego w mowie i piśmie; poznawanie polskiej historii i nauka geografii; krzewienie polskiej kultury i utrzymywanie jej dziedzictwa narodowego; nauka polskich pieśni narodowych i religijnych; nauka religii – przygotowanie dzieci do I Komunii Świętej.

Dzięki pani Tuszyńskiej w roku 1990 szkoła została zarejestrowana jako niezależnie działająca, wolna od podatków organizacja (Polish Alma Mater, Inc.). Przez wiele lat dr Tuszyńska organizowała kolonie dla dzieci polskiego pochodzenia.

Kolejną miłością pani Tuszyńskiej była Biblioteka Millenium przy Parafii Matki Boskiej Jasnogórskiej. Ponad 18-tysięczny księgozbiór był jej dumą. Sama osobiście skatalogowała ponad 10 tysięcy książek.

Dr Franciszka Tuszyńska była również aktywnym członkiem Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej od samych jego początków. Pełniła funkcję skarbnika, a następnie wiceprezesa Klubu.

Pani Tuszyńska zaangażowana była także w prace organizacji „Veritas”. Znała pięć języków (polski, niemiecki, łacina, francuski i angielski), co bardzo przydawało się jej w pracy notariusza. Za swoje zasługi dr Franciszka Tuszyńska otrzymała wiele odznaczeń i dyplomów, między innymi Medal Komisji Edukacji Narodowej i Award for Outstanding Dedication and Service to the Polish Community.

Swoją skromnością, budowaniem wspólnoty szkolnej i cichą współpracą z polskimi organizacjami zaskarbiła sobie uznanie i szacunek wielu. Cieszymy się, że dane nam było spotkać na swojej drodze dr Franciszkę Tuszyńską, osobę niezwykle sumienną i oddaną wszystkiemu, co robiła. Dziękujemy jej za stworzenie serdecznej i miłej atmosfery pracy pedagogicznej wśród polskich dzieci na emigracji.

Dr Franciszka Tuszyńska była przykładem nie tylko wielkiego oddania pracy zawodowej, ale także wzorem matki i babci, dla której patriotyczne i religijne wychowanie dzieci i wnuków było najważniejszą wartością. Dr Franciszka Tuszyńska zawsze z wielkim uczuciem opowiadała o swoich synach i wnukach.

Pani Franciszka Tuszyńska odeszła do Pana 14 stycznia 2008 roku. Została pochowana 19 stycznia 2008 roku na Holy Cross Cemetery w Culver City, w Kalifornii.

Dyrekcja, nauczycielki, zarząd i uczniowie Polskiej Macierzy Szkolnej w Los Angeles składają najszczerze wyrazy współczucia rodzinie i przyjaciółom pani Franciszki Tuszyńskiej.

Dorota Olszewska
nauczycielka Polskiej Macierzy Szkolnej
w Los Angeles, Kalifornia
1 lutego 2008



Ostatnie zdjęcie z gronem pedagogicznym na rozpoczęciu roku szkolnego 2007/2008.
Siedzą od lewej: Jadwiga Narebska, dr Franciszka Tuszyńska, Henryka Łazarz. Stoją od lewej: Teresa Lezak, Elżbieta Hiszpański, Mariola Balazy, Renata Celt, Elżbieta Michałkiewicz, Dorota Olszewska. Za Elżbietą Hiszpański stoi Izabela Foley.
Fot. Archiwum szkoły

Co nowego u „Reja”?

Rozalia Kusper

Czas nieubłaganie płynie, kończą się zapusty, a w naszych planach szkolnych pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Polska Szkoła im. Mikołaja Reja w Chicago tętni pracą. Kilka ważnych wydarzeń zbiegło się w dniu 26 stycznia 2008 roku: tradycyjny Dzień Babci i Dziadka, ślubowanie tych najmłodszych z klasy I, pasowanie ich na uczniów i jeszcze jasełka, bo kończy się okres Bożego Narodzenia.

W dużej sali katechetycznej przy parafii św. Turybiusza, gdzie zlokalizowana jest nasza szkoła, zebrali się uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście: rodzice, babcie i dziadkowie. Miła atmosfera, trochę



Poczet sztandarowy Szkoły im. Mikołaja Reja.
Fot. Archiwum szkoły

zdeenerwowania, bo każdy występujący uczeń chce pokazać się przed widzami z jak najlepszej strony.

Po komendzie „baczność” wkracza poczet sztandarowy – duma szkoły. Za nimi idą pierwszoklasiści onieśmieleni, lecz z uroczystymi minami. Prowadzi je wychowawczyni Ewa Patryk.

Uroczysta chwila – serca matek biją żywiej. Oto ich pociechy składają pierwsze w życiu ślubowanie: „być dobrym uczniem, Polakiem i kochać Ojczyznę”. Pierwszoklasiści wykazali się umiejętnościami recytatorskimi i wokalnymi.

Dyrektorka szkoły, Kazimiera Gal, olbrzymim ołówkiem dokonała aktu pasowania na ucznia.

Następnie na scenę wkroczyły maluchy – trzylatki i czterolatki ze swym występem. Prowadziła je wychowawczyni Maria Jończyk. Wiersze i piosenki maluchów sprawiły wielką radość zebrany. Dziadkowie ukradkiem ocierali łzy napływające do oczu. Zespół **Krakowiacy i górale** zaprezentował pokaz tańców. Tancerzy zęgnął niemiłknące brawa.

Na koniec wystąpili uczniowie klas starszych, przedstawiając jasełka przygotowane pod kierownictwem Margarety Kudlik. Cała sala śpiewała z artystami. Polskie kolędy rozbrzmiewały w murach szkoły i przypominały nam ojczyznę.

Podobna uroczystość odbywała się dzień wcześniej w filii szkoły w Burbank przy kościele św. Alberta, gdzie funkcję dyrektora pełni Anna Pałasz. Tam swój program artystyczny prezentował zespół **Kropeczki** oraz chór **Polskie kwiaty**.

Komitet Rodzicielski przygotował poczęstunek i kawę.

Czas spędziliśmy bardzo miło i uroczysto.

Rozalia Kusper
nauczycielka Polskiej Szkoły Millenijnej
im. Mikołaja Reja w Chicago, Illinois
28 stycznia 2008

Ukryty talent

Dorota Eźlakowska

Każdemu z nas Bóg ofiarował jakiś talent i dał to coś, co pozwala nam przeżywać nasze życie z radością. Trzeba tylko umieć odkryć to w sobie i pielęgnować... Trzeba mieć odwagę marzyć i spełniać swoje marzenia. Cudownie jest żyć wśród takich ludzi – oni wiedzą, czego chcą i swoją życiową pasją potrafią uszczęśliwiać innych.

Taką osobą jest Paulina Janik – uczennica II klasy liceum Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago, która na codzień uczęszcza do Taft High School. Poznałam ją dwa lata temu, gdy zostałam jej nauczycielką w I klasie liceum. W ciągu roku zauważyłam, że wyróżnia się łatwością wypowiedzi, pogodą ducha i swoim sentymentem do Polski.

Po lekcji poświęconej sławnym Polakom, na której powiedziałam uczniom, że każdy z nich może być wielki i zaproponowałam zaprezentowanie zainteresowań – pierwszy raz zetknęłam się z pracami moich uczniów, a wśród nich byli – Paulina Janik i Marek Gorzkowicz. Od roku tak Paulina, jak i Marek, rozwijają talenty malarskie pod fachowym okiem nauczycielki naszej szkoły, Ewy Sterniuk. Pani Ewa wie, że malarstwo jest dla Pauliny nie tylko sposobem na spędzanie czasu, ale przede wszystkim pasją. „Chociaż Paulina jest samoukiem, z ogromną łatwością radzi sobie z różnymi technikami malarskimi i ma wspaniałe wizje, które potrafi przenieść na płótno” – powiedziała p. Ewa.



Od lewej stoją: Helena Ziółkowska, Paulina Janik i jej nauczycielka malarstwa p. Ewa Sterniuk.
Fot. H. Czajkowska



Od lewej stoją: Halina Czajkowska, Paulina Janik, Helena Ziółkowska.
Fot. J. Dudzic

To właśnie ona zgłosiła Paulinę do szóstej edycji konkursu młodych talentów (Sixth Annual Young Talent Award) organizowanego przez nauczycieli polskich pracujących w amerykańskich szkołach (Council of Educators in Polonia). Konkurs ten ma na celu zaprezentowanie osiągnięć i talentów młodych Polaków w Ameryce. Paulina przedstawiła swoje obrazy koni oraz scenę z bajki **Ołowiany żołnierz**, a także portfolio wszystkich swoich prac.

Uroczystość ogłoszenia wyników konkursu odbyła się w Muzeum Polskim w Ameryce, 3 marca 2008 roku, podczas obchodów Dnia Pułaskiego. W konkursie tym specjalne wyróżnienie otrzymała Angelika Cygan, uczennica Ewy Jabłońskiej ze Szkoły Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Paulina zajęła pierwsze miejsce. Był to dla niej szczególnie dzień, nie tylko z powodu wygranej, ale również dlatego, że był to dzień jej 16-tych urodzin. Paulina jest bardzo szczęśliwa, że otrzymała taki wspaniały urodzinowy prezent – medal za zajęcie pierwszego miejsca i zdjęcie z burmistrzem Richard'em Daley. Moim

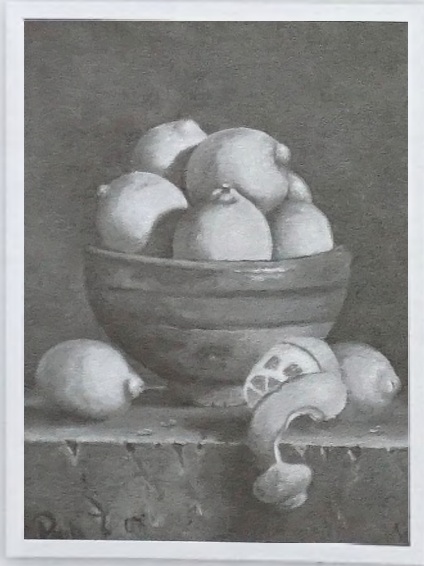
zdaniem, dobrze byłoby, gdyby za zwycięstwo w tak prestiżowym konkursie mogła liczyć na pomoc finansową w rozwijaniu talentu. Bo przecież malarstwo to bardzo kosztowne zajęcie...

Mama Pauliny wspomina, że Paulina zawsze lubiła rysować i kolorować, ale nikt wówczas nie spodziewał się tak wielkiego talentu. Pragnienie malowania wywołał u Pauliny dopiero pobyt z rodziną na łonie natury w stanie Iowa, kiedy skończyła szóstą klasę. Piękne widoki, sielski stan wypoczynku oraz kontakty z końmi w pobliskiej stadninie, zmobilizowały ją do zakupu farb olejnych i akrylowych oraz tektur i płócien. To od tamtych pamiętnych wakacji zaczęła się jej przygoda z malarstwem.

Ponieważ uwielbiała czytać legendy polskie i baśnie, tematami jej prac stały się fantazje na temat ich treści, wróżki i zamki. W książce **Legends polskie** znajduje się jej akwarela o toruńskich piernikach.

Gdy pojechała na wakacje do jej ukochanego Gromnika, postanowiła utrwalić jego zabytki na płótnie.

Prace Pauliny Janik, uczennicy II klasy licealnej z Polskiej Szkoły im. Kościuszki w Chicago.



Mal. Paulina Janik
Fot. E. Sterniak



Mal. Paulina Janik
Fot. E. Sterniak

W ten sposób powstało wiele obrazów, których tematem jest architektura Gromnika. Paulina planuje teraz zawieźć je do Polski i ofiarować swojej Babci.

Jej obrazy zdobią nie tylko ściany rodzinnego domu, wiele rozdała, a ostatnio jej obraz przedstawiający zamek w Niedzicy został sprzedany na aukcji zorganizowanej przez Szkołę Polską im. Jana Matejki, na rzecz chorych na raka. Obraz ten zajął trzecie miejsce w konkursie plastycznym zorganizowanym przez w/w szkołę dla wszystkich polskich szkół w USA.

Teraz Paulinę fascynuje natura. Jej mistrzami są Vincent van Gogh oraz Leonardo da Vinci, a ze współczesnych artystów najbardziej urzekło ją malarstwo Tomasza Kinkade – sposób, w jaki operuje on światłem jest dla niej wielkim wyzwaniem. Ma tak wiele pomysłów na obrazy, że uznała, iż zajmie jej to najbliższe dwa lata. W amerykańskiej szkole średniej planuje uczestniczyć w lekcjach malarstwa i rzeźbiarstwa, a później zamierza studiować malarstwo w Krakowie. Wierzy też, że spełni się jej drugie marzenie i otworzy własną galerię sztuki. Teraz jej

galerią i pracownią jest pokój, który dzieli razem ze swoim bratem Dawidem. To jej świat, bo kocha malować, ale nie zamyka się w nim. Ma wielu przyjaciół tutaj i w Polsce. Nie ogranicza się tylko do malowania. Jak jej mistrz, Leonardo da Vinci, jest wszechstronnie utalentowana – jest prawdziwą humanistką z artystyczną duszą. Lubi grać na fortepianie, choć temu zamiłowaniu poświęca mniej czasu. Pisze także wiersze o wszystkim, co ją porusza w tym pięknym młodzięcym czasie. Uwielbia sporty ekstremalne. Jest wdzięczna tacie, że zaszczepił w niej miłość do gokardów.

Obrazy Pauliny urzekły właścicieli kawiarni Sweet Time przy 9446 Irving Park Road. W okresie wakacji będą tam prezentowane jej prace. Wszystkich chętnych zapraszamy, by obejrzeni obrazy utalentowanej Pauliny Janik.

Dorota Eźlakowska
nauczycielka Szkoły Polskiej
im. Tadeusza Kościuszki
Maj 2008

Malarska prawda rzeczy

Helena Ziółkowska

III Ogólnopolonijny Konkurs Plastyczny im. Jana Matejki

„Jest coś takiego, jak malarska prawda rzeczy.”
(Paul Cezanne)

Budując piękną tradycję konkursów otwartych dla szkół polonijnych w Stanach Zjednoczonych, Polska Szkoła im. Jana Matejki w Wauconda, w stanie Illinois, zorganizowała po raz trzeci Ogólnopolonijny Konkurs Plastyczny im. Jana Matejki (zwany dalej Konkursem), dla czterech grup wiekowych: grupa I – wiek 4-9 lat; grupa II – wiek 10-13 lat; grupa III

– wiek 14-18 lat; grupa IV – dorośli. Regulamin Konkursu, oprócz wieku uczestników, określał wymiary prac i technikę ich wykonania: młodszy uczestnicy mogli malować temperą, starsi farbami olejnymi. Temat prac dla grup I i II to „Święta i tradycje w polskiej rodzinie”; grupy III i IV miały do wyboru dwa tematy: „Widokówka z Polski” lub „Jamestown— historia polskich osadników”.

Na Konkurs wpłynęło 77 prac z 15 szkół z pięciu stanów: Connecticut, Illinois, Massachusetts, Maryland

i Washington. W Konkursie uczestniczyły następujące szkoły z metropolii chicagowskiej: im. Brzechwy, Cholewińskiego, Św. Fabiana, Św. Faustyny, Św. Ferdynanda, Św. Kolbego, Kościuszki, Matejki, Miłosa i Słowackiego.

W sobotę 23 lutego 2008 roku zebrała się komisja w składzie: Wanda Morgan – przewodnicząca, członkowie: Anna Dynak – przedstawicielka Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce; Agnieszka Herzberg – nauczycielka plastyki; Stefan Niedorezo – rzeźbiarz; Dawid Czerniejewski – rzeźbiarz. Sędziowie stwierdzili, iż każda z nadesłanych prac kryła w sobie specyficzne piękno, ową „malarzą prawdę rzeczy”. Malowniczo przedstawione zwyczajnie świąteczne, widokówki z różnych zakątków Polski, obrazy pokazujące pierwszych polskich osadników na ziemi amerykańskiej potwierdziły wielką wyobraźnię i talent uczestników Konkursu.

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród miało miejsce w sobotę, 8 marca 2008 r. w siedzibie Polskiej Szkoły

im. Jana Matejki w Wauconda. W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście i członkowie jury m. in.: konsul RP w Chicago Paweł Pietrasieński; prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich Helena Ziółkowska; Anna Dynak i Stefan Niedorezo. Zebranych powitała dyrektorka szkoły Hanna Walas, wyrażając radość z możliwości zorganizowania Konkursu po raz trzeci. O walorach prac i talentach artystycznych ich autorów mówił Stefan Niedorezo, zachęcając uczestników do kontynuowania i rozwijania zdolności malarskich. Konsul Pietrasieński przyznał, iż Konsulat z dużą satysfakcją popiera konkursy malarskie, gdyż są one pięknym uzupełnieniem nauczania o Polsce, jej tradycjach i kulturze. Wszyscy obecni mogli też podziwiać scenki z życia Szkoły przygotowane przez szkolne kółko teatralne. Dowcipne wypowiedzi uczniów, skecze i piosenki nawiązujące do lekcji języka polskiego, spotkań z muzyką i sztuką nagradzały liczne oklaski.

Nagrodzeni i wyróżnieni otrzymali nagrody pieniężne i przybory malarskie, zaś dorośli (grupa IV) specjalne



Na pierwszym planie niektóre nagrodzone prace. Komisja w składzie od lewej: Stefan Niedorezo, Anna Dynak, Wanda Morgan, Agnieszka Herzberg i Dawid Czerniejewski.
Fot. Archiwum szkoły

podarunki oraz oryginalne medale wykonane przez artystę Stefana Niedorezo. Wszystkim uczestnikom wręczono dyplomy uczestnictwa.

Po ogłoszeniu wyników Konkursu odbyła się aukcja obrazów. Najdroższy obraz osiągnął cenę \$200. Suma \$935, uzyskana z aukcji, została przekazana na konto fundacji „Podaruj mi życie”.

III Ogólnopolonijny Konkurs Plastyczny im. Jana Matejki dobiegł końca i pozostawił miłe wspomnienia. Uczestnicy mogli spróbować swoich sił w artystycznym współzawodnictwie, nagrodzone prace

piękną ściany polskich domów a suma uzyskana z ich sprzedaży pomoże wesprzeć leczenie dzieci.

Serdeczne gratulacje i podziękowania za trud zorganizowania Konkursu należą się zwłaszcza dyrektorce szkoły Hannie Walas i jej pomocnikom. Finansowo Konkurs wsparli: Konsulat Generalny RP w Chicago, Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Budowniczych – PACBA oraz wielu innych wymienionych w księdze pamiątkowej wydanej z okazji konkursu.

Opracowała Helena Ziółkowska na podstawie artykułu Sylwii Babińskiej

Laureaci III Ogólnopolonijnego Konkursu Plastycznego

	Miejsce	Szkoła im.
GRUPA I: WIEK 4 – 9 LAT	I. Jacqueline Polakowska II. Desiree Reyes III. Maria Babcock Wyróżnienia: Natalia Sakowicz Justyna Górka Daniel Sieczka Julia Król	Wyszyńskiego w Chicago, IL Kolbego w Chicago, IL Słowackiego w Seattle, WA Miłosa w Schaumburg, IL Kościuszki w Chicago, IL Św. Fabiana w Bridgeview, IL Św. Fabiana w Bridgeview, IL
GRUPA II: WIEK 10 – 13 LAT	I. Sebastian Rozpadek II. Patrycja Czernastek III. Sarah Anna Robinson Wyróżnienia: Victoria Gnat Maria Radka Michelle Piasecki Miłosz Gajda Kamila Rafacz	Matejki w Wauconda, IL Św. Ferdynanda w Chicago, IL Matejki w Wauconda, IL Kościuszki w Chicago, IL Słowackiego w Seattle, WA Matejki w Wauconda, IL Matejki w Wauconda, IL Cholewińskiego w Chicago, IL
GRUPA III: WIEK 14 – 18 LAT	I. Klaudia Drewno II. Angelica Stępnik III. Paulina Janik Wyróżnienia: Amanda Karpierz	Matejko w Wauconda, IL Miłosa w Schaumburg, IL Kościuszki w Chicago, IL Matejki w Wauconda, IL
GRUPA IV: DOROŚLI	I. Andrzej Walas II. Sylwia Babińska III. Ewa Sterniuk Wyróżnienia: Thomas Westcott	Matejki w Wauconda, IL Matejki w Wauconda, IL Kościuszki w Chicago, IL Matejki w Wauconda, IL

Poezja w oczach dziecka

Helena Ziółkowska

XVII Konkurs Recytatorski w Chicago

Konkursy recytatorskie w metropolii chicagowskiej mają długoletnią, bo sięgającą od 1971 roku tradycję. Konkursom patronuje Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, hasła konkursów ustala Zarząd Zrzeszenia, do zorganizowania konkursów zgłaszają się kolejne szkoły.

Zmieniają się hasła, dobór wierszy, komisje sędziowskie, regulaminy, komitety konkursowe, ale nie zmienia się entuzjazm, zainteresowanie konkursami, chęć uczestnictwa młodzieży szkolnej w czymś tak pięknym jak recytacja polskiej poezji. Każdy konkurs, a zwłaszcza jego zakończenie to święto polskiego słowa, a równocześnie święto tych wszystkich, którzy wzięli udział w zmaganiach konkursowych, nie tylko tych, którzy są laureatami.



Tak recytowali najmłodszy. Z lewej Małgorzata Kusiak, kierowniczka Szkoły im. Trójcy Świętej.
Fot. Archiwum szkoły

W roku szkolnym 2007/2008 organizacji konkursu pod hasłem „Poezja w oczach dziecka” podjęła się Polska Szkoła im. Trójcy Świętej w Chicago. Eliminacje klasowe i szkolne odbyły się w sobotę 6 lutego; finały, do których przystąpiło 103 uczestników z 21 szkół – 24 lutego. W niedzielę 9 marca nastąpiło uroczyste zakończenie: zwycięzcy z sześciu grup wiekowych mieli szansę zaprezentować swoje talenty recytatorskie przed licznie zgromadzoną publicznością. Na sali, oprócz podekscytowanych rodziców, dziadków i nauczycieli znaleźli się szanowni goście: Barbara Kożuchowska, przewodnicząca Komisji Sędziowskiej; Zygmunt Matynia konsul generalny RP z żoną Bożeną; Mariusz Gbiorczyk konsul od spraw oświatowych; wykonawcy „Oratorium Miłosierdzia” i „Kantaty dla Bogurodzicy” oraz Helena Ziółkowska prezeska Zrzeszenia Nauczycieli.

Małgorzata Kusiak, kierowniczka Szkoły im. Trójcy Świętej i jednocześnie przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Konkursu, dokonała ogłoszenia wyników. Laureaci otrzymali statuetki, dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez Zrzeszenie.

Należy dodać, że finały i zakończenie odbyły się w gościnnych salach Szkoły im. Trójcy Świętej. Specjalne podziękowania składamy Małgorzacie Kusiak i Krystynie Nestir, współorganizatorkom Konkursu oraz Szanownym Sędziom i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przeprowadzenia i sukcesu Konkursu.

Laureaci XVII Konkursu Recytatorskiego

	Miejsce	Szkoła im.
GRUPA I: PRZEDSZKOLE – KLASA 0	I. Caroline Kadziolka II. Weronika Wydro II. Nicole Rybski Wyróżnienia: Joel Aleksander Leyva Patrick Gaduła Natalie Popowski Desiree Reyes Wiktoria Stankiewicz	Jana Pawła II w Lemont Trójcy Świętej w Chicago Św. Jakuba w Chicago Św. Małgorzaty Marii w Algonquin Mikołaja Kopernika w Niles Ignacego Paderewskiego w Niles Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago S. Wyszyńskiego w Chicago
GRUPA II: KLASY I – II	I. Anna Słezak I. Katherine Serafin II. Angela Marat II. Daniel Puczko III. Weronika Potyrała Wyróżnienia: Justyna Stukin Victoria Mihai Kamila Jarosz	Ignacego Paderewskiego w Niles Emilii Plater w Schaumburg Św. Małgorzaty Marii w Algonquin K. Pułaskiego w Harwood Hts. Św. Faustyny w Lombard Czesława Miłosza w Schaumburg Trójcy Świętej w Chicago S. Wyszyńskiego w Chicago
GRUPA III: KLASY III – IV	I. Nicole Bajerek I. Dadej Diamond I. Patrycja Duch II. Nicole Rybak Wyróżnienia: Paulina Zawadzka Justyna Szaflarski	Trójcy Świętej w Chicago S. Wyszyńskiego w Chicago T. Kościuszki w Chicago Królowej Św. Jadwigi w Northlake Emilii Plater w Schaumburg H. Sienkiewicza w Summit
GRUPA IV: KLASY V – VI	I. Natalia Markiewicz II. Nicole Szydłowski III. Magdalena Gajownik Wyróżnienia: Iza Mazur Agnieszka Sumiński Patrycja Zajac	Emilii Plater w Schaumburg Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago Jana Matejki w Wauconda Św. Faustyny w Lombard S. Wyszyńskiego w Chicago Św. Fabiana w Bridgeview
GRUPA V: KLASY VII – VIII	I. Paulina Piasecka II. Beata Sołtys III. Marta Makowski Wyróżnienia: Emilia Bełciak Marika Iskra Aleksandra Kozakiewicz Katarzyna Skórka Hubert Zajac	Jana Matejki w Wauconda Mikołaja Kopernika w Niles Św. Małgorzaty Marii w Algonquin S. Wyszyńskiego w Chicago Ignacego Paderewskiego w Niles Jana Pawła II w Lemont Gen. Wł. Andersa w Chicago Św. Fabiana w Bridgeview
GRUPA VI: KLASY LICEALNE	I. Melissa Szperlak II. Natalia Kapuściak III. Sonia Bulanda III. Angelika Magiera Wyróżnienia: Marek Pula	Jana Pawła II w Lemont Tadeusza Kościuszki w Chicago Emilii Plater w Schaumburg Jana Matejki w Wauconda S. Wyszyńskiego w Chicago

W hołdzie Ojcu Świętemu

Marzena Pasula

„2 kwietnia 2005 roku – cała ludzkość na chwilę zatrzymała się, obserwując jak Biały Pielgrzym docho-
dzi do kresu swej Drogi... Nikogo w dziejach świata
tak nie oplakiwano, nikt nie zjednoczył wokół siebie
tylu ludzi...” Tymi słowami młodzież polska ze Szkoły
im. Tadeusza Kościuszki w Chicago zaczęła bogaty
program muzyczny, by w trzecią rocznicę odejścia
do Domu Ojca podziękować Janowi Pawłowi II za
27-letni pontyfikat i wielki wkład Papieża Polaka
w tworzenie jedności i pokoju na świecie.

Dla nas, Polaków, Jan Paweł II był duchowym prze-
wodnikiem, opiekunem, przyjacielem i ojcem. A jak



Przedskolaki Alex Mietka i Nicole Jabłońska, krakowskim strojem
przypomniły region Wadowic i Krakowa, miejsce dzieciństwa,
młodości i duszpasterstwa Jana Pawła II.
Fot. Archiwum szkoły

widzi Papieża dzisiejsza młodzież, co mówią o nim
młodzi Polacy, żyjący na emigracji? Oto ich wypo-
wiedzi po obejrzeniu programu:

„Ten piękny występ jest nie do opowiedzenia, to trzeba
zobaczyć! Wzruszające obrazy, pieśni i wspaniałe
wspomnienia o naszym kochanym Papieżu i dzieci
w krakowskich strojach. Jesteśmy szczęśliwi, że
mogliśmy żyć w czasie, kiedy papieżem był Polak.
Naszym obowiązkiem jest zachować pamięć i prze-
kazywać następnym pokoleniom” – stwierdził Wojtek
Karwowski, uczeń pierwszej klasy liceum.

„Piękne, radosne, zadziwiające i zachwycające!
Wspaniałe dekoracje i obrazy namalowane przez
naszych uczniów, muzyka upodobniona do serca
i zachowania naszego kochanego Papieża. Dla mnie,
jednym z piękniejszych momentów było pokazanie
na ekranie zdjęć Jana Pawła II. Oglądaliśmy Papieża,
który pałał żarliwą miłością do Boga i wszystkich
ludzi, słyszeliśmy jego naturalny głos, piękny głos
i jego mądrą naukę skierowaną do młodych ludzi.
„Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od
was nie wymagali”... Zawsze pamiętamy i będziemy
pamiętać o naszym kochanym Papieżu, Janie Pawle
II! OJCZE, SMUTNO NAM BEZ CIEBIE!” – powie-
dział Piotr Halon, uczeń pierwszej klasy liceum.

„To było misterium muzyczne, poświęcone pamięci
naszego ukochanego Papieża. Na początku usłyszeli-
śmy ... „Tu Es Petrus”... fragment z oratorium Pio-
tra Rubika. Jeszcze raz widzieliśmy Jana Pawła II
wędrującego po górach, modlącego się, przytulającego
dzieci, które szczególnie były bliskie jego sercu.
Może po raz pierwszy słyszeliśmy ważne fragmenty
jego rozważań i refleksji, fakty z jego życia i ponty-
fikatu. To wszystko pomagało nam wyobrazić sobie,
jak bardzo Papież ukochał człowieka i cały świat.
Słowo czytane przeplatane było piosenkami chóru
dziecięcego **Promyczki** a najbardziej podobała mi się



Zespół **Promyczki** śpiewa
ulubioną pieśń Papieża „Baręk”.
Od lewej Weronika Dąbros,
Natalia Czarny, Aneta Przewara
i Krzysztof Radomski.
Fot. Archiwum szkoły



Z wykonawcami:
Urszula Kraśniewska (po lewej),
Helena Ziółkowska (po prawej),
Ewa Julia Jabłońska (w środku)
i krakowianka Wioletka Dąbros.
Fot. Archiwum szkoły



Uczennice w strojach ludowych pokazały
bogactwo kultury polskiej z różnych regionów
naszego kraju (od lewej): Ania Florek, Angelica
Przewara i Wioletka Dąbros.
Fot. Archiwum szkoły

piosenka „Nie ma lepszego od Jana Pawła II”. To był piękny i wzruszający program – podsumował Konrad Kubicki, uczeń pierwszej klasy liceum.

Jakże dojrzałe i zadziwiające wypowiedzi młodych uczniów z I klasy licealnej wychowanków Lucyny Bastrzyk! Możemy się tylko cieszyć, że przyszłe polskie pokolenie wniesie w swoje życie choć małą część tego, co zostawił nam w duchowym testamentie Jan Paweł II.

Również wzruszona, katecheta Elżbieta Gandy, dodała – „Ten program świadczy o największym szacunku dla Ojca Świętego, wrażliwości serca pani Jabłońskiej twórczyni spektaklu i przywiązaniu do polskości. Taki właśnie hołd winniśmy składać jednemu Polakowi na miarę 2 tysięcy lat (największy po św. Piotrze). Na trudne czasy Bóg zawsze daje wielkiego Świętego. Karol Wojtyła – z narodu walecznego, odważnego, kochającego wolność i pokój był tą iskrą, która rozświetliła cały świat. Przywódca religijny, niezłomny obrońca Boga, który wyprowadził świat znał przepaści i komunizmu i pokazał szerokie możliwości myśli i serca ludzkiego. Z bogactwa jego nauki będą czerpać pokolenia – nauczał słowem, katechizował chorobą, udzielił lekcji godnego umiemia. Dziękujemy pani Ewie i młodzieży za niezapomniane przeżycia, za wspniany koncert, który przeniósł nas w czasy, kiedy był wśród nas Papież – najbardziej kochający i kochany Polak świata”.

Jak widać, dla nas Polaków – pokolenia Jana Pawła II. Ojciec Święty, pierwszy polski papież, jeden z największych Polaków jest kimś, kogo bardzo kochają, podziwiają i kogo chcą naśladować młodzi ludzie. To On – Ojciec Święty, Jan Paweł II pokazał światu jak trzeba żyć, kochać i jednoczyć się: „Być odważnym to znaczy myśleć o przyszłości...”

Te słowa powinny być drogowskazem nie tylko dla młodzieży, którą Papież szczególnie umiłował, ale dla nas wszystkich. Wielką nadzieją napawają nas słowa młodych ludzi, którzy wołają za Ojcem Świętym „NIE – egoizmowi, niesprawiedliwości i życiu bez Boga”. Nie zmarnujmy tego daru!

Tego typu wyzwania podejmowane nie tylko przez wytrwałych nauczycieli (do tych należy z pewnością

Ewa Julia Jabłońska) jak również dzieci i młodzież szkół polonijnych, świadczą o niesamowitym zaangażowaniu w doskonalenie na obczyźnie języka ojczystego, pielęgnowanie kultury polskiej oraz pamięci o ludziach wielkich. Słowa, które padały z ust młodzieży to nie tylko poprawne czytanie na zadany temat, ale odzwierciedlenie duszy młodych Polaków. A wypowiedzi uczniów świadczyły o tym, jak bardzo takie programy są im potrzebne.

Z radością i nadzieją spogląda „z góry” na młodych Ojciec Święty, Jan Paweł II, który tak bardzo kochał młodzież i często razem z nią śpiewał. Na koncercie nie zabrakło ulubionej przez Papieża „Barki”. Śpiewał ją nie tylko zespół **Promyczki** przy dźwiękach gitary (akompaniowała Cecylia Jabłońska), ale wszyscy uczniowie, rodzice i zaproszeni goście. Nie zapominajmy, że kto śpiewa dla Boga dwukrotnie się modli.

„Trwajmy w miłości! Uczmy się w szkole Ojca Świętego, Jana Pawła II prawdziwej miłości! Nie zmarnujmy tego daru!” Tymi słowami młodzież zakończyła piękny koncert, który odbył się w dniach 4, 5 i 6 kwietnia, 2008 r. w kościele św. Władysława w Chicago i był chwilą refleksji dla uczestników oraz sprawdzianem dla twórców. Należeli do nich: Ewa Julia Jabłońska, nauczycielka, autorka scenariusza i reżyserka przedstawienia, Piotr Łątka - współtwórca odpowiedzialny za realizację filmu o Papieżu i montażu homilii.

Gośćmi programu byli: wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego, Teresa Abick; prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, Helena Ziółkowska i inni.

Na zakończenie należy dodać, że Szkoła Polska im. Tadeusza Kościuszki założona w 1951 roku, jest najstarszą szkołą w Chicago, od 23 lat prowadzoną przez panią Urszulę Kraśniewską.

*Marzena Pasula
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Tadeusza Kościuszki
w Chicago
Kwiecień 2008*

Wielkanocny kiermasz

Małgorzata Wasilewska

Wielkanocne tradycje w Polskiej Szkole im. Marii Skłodowskiej-Curie

Parafia św. Juliany, 7400 West Touhy,
Chicago, IL 60648

Nasza polska kultura – zakorzeniona bardzo silnie w tradycji katolickiej – celebryje Wielkanocne Święta szczególnie uroczyste. Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie od czterech lat organizuje specjalne przedświąteczne spotkanie przybliżające polskie tradycje wielkanocne. Jednocześnie jest to także dzień otwarty szkoły, podczas którego szkolna społeczność spotyka się, jak jedna rodzina, na tradycyjnym malowaniu pisanek połączonym z kierma-

szem wielkanocnym. Atrakcją imprezy są warsztaty zdobienia pisanek, sprzedaż oryginalnie zdobionych jaj wielkanocnych, świątecznych wypieków oraz smalczyku. Tegoroczne spotkanie miało miejsce dnia 15 marca 2008 roku.

Uczniowie z niecierpliwością czekają na znaną z lat ubiegłych „zabawę plastyczną” – ta forma spotkań z kulturą i tradycją polską cieszy się niesłabnącym powodzeniem także wśród dorosłych. Wykonane przez uczniów i rodziców lub zakupione pisanki oraz smakołyki zawsze są mile widzianym upominkiem

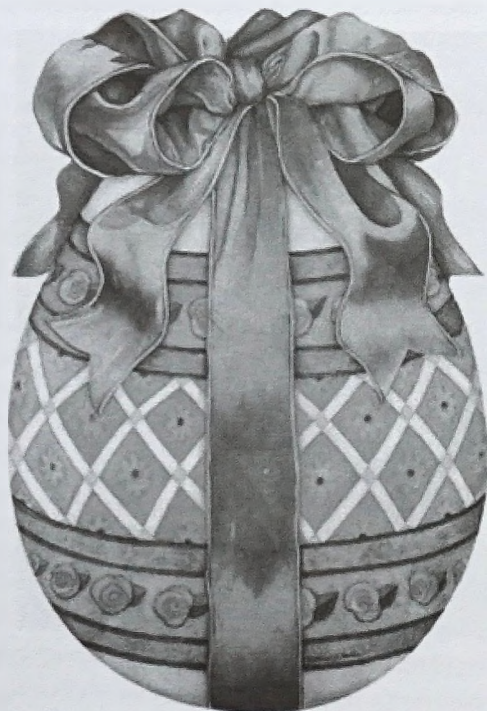


*Klasa I z nauczycielką Ewą Banach.
Fot. Archiwum szkoły*

świętecznym i niezapomnianą dekoracją wielkanocnego stołu.

Pomysłodawczynią nietypowych zajęć jest dyrektorka szkoły – Małgorzata Wasilewska, która jak sama mówi – jako dziecko zawsze z niecierpliwością czekała na Wielkanoc, by wspólnie z całą rodziną „bawić się” w malowanie jajek. Rodzinna tradycja, traktowana początkowo jako dziecięca zabawa – stała się pasją, którą udaje się jej zarazić innych. Wspaniałą jest fakt, że w ten projekt zawsze czynnie włączają się nauczyciele oraz rodzice.

Pisankowe warsztaty połączone są z kiermaszem wielkanocnym, który jest nie tylko atrakcją, ale również środkiem pozyskania dodatkowych finansów dla szkoły. Dochód z tegorocznego kiermaszu w całości został przeznaczony na wynajęcie dla szkoły platformy na Paradę Trzeciego Maja. Należy zaznaczyć, że wszystkie artykuły wystawione podczas kiermaszu stanowią donację na rzecz szkoły, toteż



każdy stara się dołożyć choćby małą cegiełkę dla wspólnego dobra. Utalentowani kulinarnie nauczyciele i rodzice przygotowują świąteczne wypieki, zaś pani Małgorzata Wasilewska wystawia co roku kilkadziesiąt pisanek oraz przygotowuje według specjalnej rodzinnej receptury smalczyk – ciesząc się niestabnym powodzeniem.

W czasie wspaniałej zabawy można zasięgnąć wszelkich informacji związanych z działalnością naszej placówki. Jest to okazja do bezpośredniego kontaktu z dyrekcją, kadrami pedagogicznymi i młodzieżą. Właśnie dzięki takim imprezom Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie postrzegana jest jako placówka, do której młodzież przychodzi z przyjemnością a rodzice z radością witają sobotni poranek. Szkoła zawdzięcza ten fakt świetnie przygotowanym do pracy z młodzieżą dwujęzycznym pedagogom, pasjonatom swojego zawodu. Szczyci się pracą w niewielkich zespołach klasowych, co sprzyja formowaniu się przyjaźni między uczniami, buduje atmosferę bliskości i ułatwia nauczycielom wprowadzanie innowacyjnych elementów do zajęć lekcyjnych. Rodzice, członkowie Komitetu Rodzicielskiego, dbają o to, aby wszelkie decyzje dotyczące szkoły miały na celu dobro naszej młodzieży. Zwiększająca się z roku na rok społeczność uczniowska placówki świadczy o tym, że nasze wysiłki doceniają zarówno dzieci jak i rodzice. Mamy nadzieję, że po wizycie w naszej szkole ci z Państwa, którzy szukają szkoły sobotniej swoich marzeń, zaufają i powierzą nam swoje pociechy w nowym roku szkolnym.

Podczas opisanego spotkania rozpoczęły się również zapisy do szkoły na następny rok.

Zapraszamy serdecznie do odwiedzenia szkoły na stronie internetowej www.mojaszkoła.com lub w naszej siedzibie pod adresem: 7400 W. Touhy, Chicago, albo też do kontaktu telefonicznego z dyrektorką szkoły – panią Małgorzatą Wasilewską tel.: 1-773-430-9111.

*Małgorzata Wasilewska
dyrektorka Polskiej Szkoły
im. Marii Skłodowskiej-Curie w Chicago
Kwiecień 2008*

Anders w Chicago

Anna Dunajewski

*Przeszłość zachowana w pamięci
staje się częścią teraźniejszości.*

Rok 2007 w Polsce był rokiem Gen. Wł. Andersa, co miało na celu nie tylko podtrzymanie pamięci o generale, ale także wytworzenie poczucia tożsamości współczesnych z tym, co robił Anders. Z tej okazji w Muzeum Historycznym w Warszawie była zaprezentowana wystawa poświęcona generałowi Andersowi, dowódcy II Korpusu Polskiego oraz bohaterskim żołnierzom II Korpusu walczącym w rejonie Marche we Włoszech w latach 1944-46. Pomysłodawcami i inicjatorami tej wystawy byli Włosi. W Warszawie włoscy inicjatorzy wystawy mówili, że jej głównym celem jest „odbudowanie świadomości historycznej młodego pokolenia Europejczyków. Bez rzetelnej wiedzy o własnych korzeniach i przeszłości, nie można dobrze wychować ludzi jutra”. Następnie wystawa była pokazana w Krakowie, Częstochowie, Londynie oraz w kilku miastach włoskich.

Jest to niezwykła ekspozycja: użyto w niej archiwalne, w większości nieznane zdjęcia przedstawiające m. in.: gen. Władysława Andersa i II Korpus Wojska Polskiego biorący udział w Kampanii Adriatyckiej (zdobycie Ankony i Lirii Gotów) w 1944 roku, sceny walk, wyzwalanie włoskich miasteczek, mało znane fakty z historii stosunków polsko-włoskich, walkę nowo utworzonego wojska włoskiego u boku Polaków, powojenne losy żołnierzy polskich stacjonujących do 1946 roku w środkowych Włoszech.

Oprócz zdjęć z operacji militarnych II Korpusu (u jego boku walczyli żołnierze nowo utworzonego wojska włoskiego i partyzanci włoscy), spotkań dyplomatycznych (m. in. gen. Andersa z premierem Churchillem) są tu fotografie dokumentujące pomoc polskiego wojska w odbudowie włoskich miast regionu Marche. Zdjęcia pochodzą z archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie oraz Regionalnego Instytutu Historii Ruchu Wyzwoleńczego w Marche we Włoszech oraz z Imperial War Museum w Londynie. Jest to dorobek



*Chicago, 25 kwietnia 2008.
Otwarcie wystawy o Gen. Andersie
w Muzeum Polskim w Chicago.
Od lewej: Anna Dunajewski, Beata
Jackiewicz-Orsetti, Bożena Matynia,
Valentino Torbidoni, dr Richard
Felicetti, Alessandro Motta – konsul
generalny Włoch, Zygmunt Matynia –
konsul generalny R.P.
Fot. M. Repala*

polskich korespondentów wojennych, podążających za oddziałami walczącymi na Linii Gotów i podczas zdobywania Ankony.

Podjęłam się sprowadzenia tej wystawy z Włoch do Chicago, gdzie skupiona jest największa Polonia. Honorowy patronat nad wystawą objął Konsulat Polski w Chicago. Finansowego wsparcia udzielili m. in.: Konsulat Polski (koszta druku katalogu wystawy), Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, Muzeum Polskie i Polska Szkoła im. Czesława Miłosza w Schaumburg.

W piątek 25 kwietnia 2008 o godz. 19:30 w Muzeum Polskim w Chicago odbyło się otwarcie wystawy „Generał Anders i II Korpus Polski w Regionie Marche w latach 1944-1946”. W uroczystości wzięli udział m. in.: konsul generalny RP w Chicago Zygmunt Matynia z żoną Bożeną; konsulowie – Paweł Pietrasieński i Mariusz Gbioreczyk; Alessandro Motta – konsul generalny Włoch; Beata Jackiewicz-Orsetti i Valentino Torbidoni – goście z Włoch; Helena Ziółkowska – prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce; Henryk Ścigała – prezes Koła Karpaczyków; Jan Loryś – dyrektor Muzeum Polskiego w Ameryce; Andrzej Lisowski – prezes Stowarzyszenia Historycznego Armii Polskiej; weterani oraz liczne zgromadzeni goście.



Grupa uczestników w dniu otwarcia wystawy. Piąta od lewej – Anna Dunajewski; w centrum – prezes Koła Karpaczyków Henryk Ścigała z żoną.
Fot. A. Repala

Po odśpiewaniu i wysłuchaniu hymnów narodowych – polskiego, amerykańskiego i włoskiego wystąpili uczniowie z Polskiej Szkoły im. Miłosza: Rafał Agaciak, uczeń pierwszej klasy licealnej odczytał wiersz Andrzeja Chciuka „Generał Władysław Anders”, a Aleksandra Rzezinowska, uczennica VIII klasy, prawnuczka „andersowca” wachmistrza Aleksandra Wróblewskiego zaśpiewała **Czerwone maki**. Następnie państwo Edyta i Tomasz Peltzowie przekazali rodzinne pamiątki wojenne do Muzeum Polskiego. Oficjalnego otwarcia wystawy dokonali panowie konsulowie – Alessandro Motta i Zygmunt Matynia.

Po części oficjalnej gości zaproszono na lampkę wina i wojskową grochówkę przygotowaną przez Kasia's Deli.

Mam nadzieję, że ta wystawa uświadomi nie tylko Polakom, ale również Włochom i Amerykanom, jak wielkie znaczenie mają słowa: wolność, przyjaźń, braterstwo, pokój.

Anna Dunajewski
dyrektorka Polskiej Szkoły
im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois
28 kwietnia 2008

Ze śpiewem, ze śmiechem, z pośpiechem topimy tę zimową wiechę

Małgorzata Rudzińska



Dzieci z Polskiej Szkoły im. Słowackiego w Wheeling idą topić Marzannę.
Fot. Archiwum szkoły

Jedną z podtrzymywanych do dziś polskich tradycji jest topienie Marzanny. Dla naszych przodków zwyczaj ten związany był z odmiennym rytmem wegetacyjnym. Wyrażał radość z nadchodzącej wiosny, która oznaczała odradzanie się świata przyrody i zapowiadała przyszłe plony.

Żegnanie zimy na wesoło stało się tradycją w Polskiej Szkole im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois. W ostatnią sobotę marca zajęcia języka polskiego były szczególnie ciekawe. Tematem lekcji były zwyczaje związane z odejściem zimy i nadejściem wiosny. Dzieci klas młodszych wykonały Marzannę ze słomy, gałganków i kolorowej bibuły, a inspiracją do wykonania symbolu zimy stały się wiersze, opowiadania i ilustracje do nich. W zasadzie kukła nie powinna być urodziwa, ale każde dziecko chciało przyczynić się do jej powstania, dlatego też wyglądała barwnie. Dekorując Marzannę, dzieci jednocześnie uczyły się kilku zwrotek wierszy związanych z tym zwyczajem. Gdy Marzanna była już gotowa, barwny pochód uczniów i nauczycieli wyruszył nad pobliską

rzeczkę, by wrzucić ją do wody i tym samym ostatecznie rozprawić się zimą.

Rymowanym okrzykiem – „Marzanno, Marzanno ty zimowa panno, do wody cię wrzucamy, bo wiosnę witamy” – nie było końca, bo rzeczywiście tegorocznych śniegów i mrozów wszyscy mieli już dość i z utęsknieniem czekali na słońce. W czasie, gdy Marzanna płynęła niesiona nurtem rzeki, dziewczynki z młodszych klas śpiewały o „Gaiku zielonym, pięknie przystrojonym” niosąc Gaik, symbol wiosny, udekorowany kolorowymi wstążkami. Do roześmianego dziecięcego pochodu dołączyli również rodzice, którzy tradycję topienia Marzanny pamiętają jeszcze z Polski.

Żegnaj zimo, do zobaczenia za rok!

Małgorzata Rudzińska
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Juliusza
Słowackiego
w Wheeling, Illinois
Kwiecień 2008

O konkursie na gorąco

Halina Czajkowska

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie. To i kilka innych powiedzeń mniej znanych i popularnych przytoczyć można na okoliczność niewielkiej wiedzy Polaków na temat skarbów naszej ziemi. Skarbów, które są wytworem ludzkiej myśli, cierpliwości i doskonałości rzemieślniczej, skarbów już docenionych i oszacowanych przez innych na tyle, że wpisane zostały na listę UNESCO.

Aby o najwartościowszych zabytkach naszej polskiej kultury móc porozmawiać i obejrzyć je, zorganizowano w Chicago Konkurs Wiedzy o Polskich Obiektach wpisanych na listę UNESCO. Organizatorami konkursu byli: Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce oraz Konsulat RP w Chicago.

Konkurs adresowany do nauczycieli polonijnych należących do Zrzeszenia zakładał poszerzenie wiedzy na temat polskich obiektów wpisanych na światową listę UNESCO. Nad całością czuwała Alicja Nawara, wiceprezesa Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Chicago. Ona też rozpropagowała imprezę, przygotowała lokal, gdzie odbywał się konkurs, zabezpieczyła poczęstunek i znalazła sponsorów. Konkurs finansowo wsparli – p. Teresa Abick – Związek Narodowy Polski, Kasia's Deli, Polamer, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce, Kancelaria Adwokacka Marii J. Kaczmarczyk; Konsulat RP ufundował bony do Księgarni D&Z.

Pierwszy etap (test składający się z pięćdziesięciu pytań, na które należało odpowiedzieć w ciągu godziny zegarowej, rozpoznać obiekt znajdujący się na fotografii i ujawnić w dziesięciu przypadkach prawdę lub fałsz) uczestniczki konkursu pisały w niedzielę 20 kwietnia 2008 r. Z dumą trzeba stwierdzić,

że wszyscy, którzy się zgłosili, przeszli do drugiego etapu.

Etapy – drugi i trzeci odbywały się tydzień później, w niedzielę 27 kwietnia 2008 r. Były znacznie trudniejsze. Najbardziej stresujące okazały się prezentacje obiektów indywidualnie wybranych przez uczestniczki zmagania konkursowych. Do zawodniczek należało obiekt zaprezentować pod względem historycznym, geograficznym i turystycznym, zrobić to fachowo, bogato merytorycznie i ciekawie. Jury miało nie lada zadanie, ponieważ wszystkie uczestniczki konkursu przygotowały się świetnie. Po burzliwych obradach ustalono następującą listę nagrodzonych:

I miejsce (nagrodę ufundowała Teresa Abick) – Anetta Wesołowska (Polska Szkoła im. Trójcy Świętej)

II miejsce – Izabela Przybyła (Polska Szkoła im. Jana Brzechwy) i Katarzyna Papkiewicz (Polska Szkoła im. Św. Maksymiliana Kolbego)

III miejsce – Marta Machnica (Polska Szkoła im. Gen. Władysława Andersa)

Dwa wyróżnienia i nagrody rzeczowe – Halina Żurawska i Marianna Wasilewska (obie panie z Polskiej Szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbego)

Wszystkim uczestniczkom Konkursu w imieniu jury za odwagę, wolę walki i przyjemność poszerzania własnej wiedzy podziękowała Danuta Schneider. Pozostali członkowie jury, z konsulem Mariuszem Gbiorczykiem włącznie, gratulowali zwyciężczyniom i wyrażali opinię, że materiały zgromadzone w trakcie przygotowań do Konkursu przydadzą się także w pracy dydaktycznej.



Chicago, 20 kwietnia 2008.
I etap Konkursu Geograficznego.
Od lewej: Anetta Wesołowska,
Katarzyna Papkiewicz, Izabela
Przybyła, Marzena Grabiec, ks.
Tadeusz Dziesko, konsul Lucyna
Jaremczuk, Teresa Abick, Danuta
Schneider, Halina Czajkowska,
Wiestawa Dziedzic, Alicja Nawara,
Marta Machnica.
Fot. Archiwum Alicji Nawary



I etap Konkursu Geograficznego.
Siedzą od lewej: konsul Lucyna
Jaremczuk, Danuta Schneider,
Teresa Abick, Halina Czajkowska.
Stoją od lewej: Marzena Grabiec,
Katarzyna Papkiewicz, Anetta
Wesołowska, Izabela Przybyła,
ks. Tadeusz Dziesko, Wiestawa
Dziedzic, Alicja Nawara, Marta
Machnica.
Fot. Archiwum Alicji Nawary



Chicago, 27 kwietnia 2008.
II etap Konkursu
Geograficznego.
Siedzą od lewej: Alicja
Nawara, Danuta Schneider,
Helena Ziółkowska,
konsul Mariusz Gbiorczyk,
Halina Czajkowska. Stoją
od lewej: Janusz Kopeć,
Marianna Wasilewska,
Katarzyna Papkiewicz,
Anetta Wesołowska, Izabela
Przybyła, Marta Machnica,
Halina Żurawska.
Fot. Archiwum Alicji Nawary

Miasta historycznej sławy: Gniezno, Poznań, Płock, Wrocław



Państwo Mieszka I.

Źródło: Atlas historyczny: gimnazjum.

Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 2005, s. 35.

- obszar państwa polskiego w 966 r.
- ziemie we władaniu Mieszka I do najazdu Włodzimierza Wielkiego w 981 r.
- ziemie przyłączone do Polski w wyniku wojen z Pomorzanami, Wieleciami i Czechami
- granice Polski u schyłku panowania Mieszka I (992 r.)
- arcybiskupstwa, biskupstwa
- bitwa

Góra Lecha

Fragment książki Pawła Jasienicy **Polska Piastów**.
Warszawa: Prószyński i S-ka, strony 42 – 47.
Tekst na podstawie wydania z 1953 roku.

Stolica jego (państwa Polan znad Warty – przyp. red) mieściła się w Gnieźnie.

Wyniosłość, na której obecnie stoi tam katedra, nazywa się Górą Lecha. Długie badania archeologów dowiodły, że tysiąc kilkaset lat temu postać jej była zupełnie inna.

Wzgórze otaczały podówczas trzy jeziora i tylko od wschodu można było suchą nogą wejść na szczyt. Był wtedy o całe cztery metry niższy niż teraz i bez porównania bardziej stromy, bo podnóża leżały aż jedenaście metrów pod obecną powierzchnią. Wątpić o tym nie można w żaden sposób, gdyż na tej głębokości odnaleziono wrośnięty korzeniami w ziemię pień ściętej sosny, o który opierała się podstawa wału obronnego.

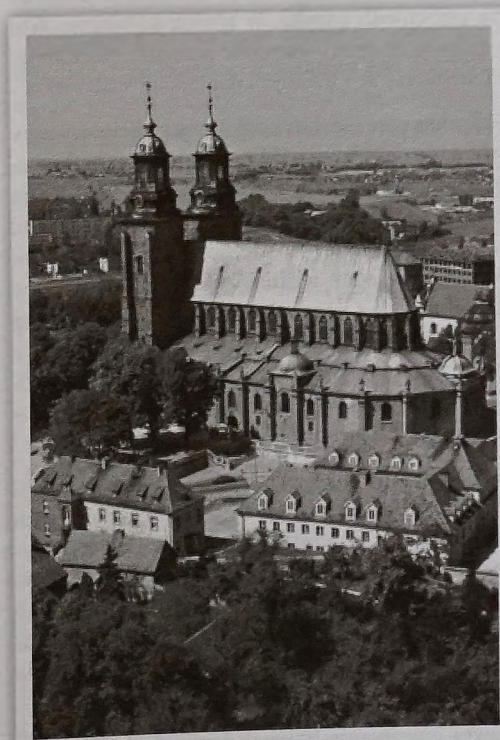
Spadzisty pagórek, oblany wokół wodami jezior i otoczony istnym lasem trzciny, dźwiga na szczycie drewniany, lecz mocny gród¹. Ciasna twierdza stanowiła prastolicę Polski. Nazwa jej „w słowiańskim tłumaczeniu jak gniazdo” – napisał w wieku XII po łacinie nasz najstarszy kronikarz.

Zanim pomówimy o tym, co się działo w zakolu silnych wałów grodu książęcego, trzeba rzucić okiem na sprawy dotyczące szerszych warstw ludności.

Udoskonalone rolnictwo stworzyło materialne podstawy państwa polskiego. Dzięki niemu kraj gęściej się zaludniał. Stała uprawa sprzyjała gromadzeniu zasobów i bogactw. Skupiali je w swych skrzyniach możni, siedzący po grodach. Oni byli twórcami i pilnymi stróżami organizacji politycznej, która utwierdzała ich władzę. Ale nie tylko ten jeden względ ważył. Nie tylko fizyczna przemoc sprawiała, że lud godził się uznawać to panowanie.



Herb Gniezna.



Katedra w Gnieźnie.

„Byle się gibnął³ młody zrab państwa polskiego, wnet wkraczał w bezpańską dziedzinę ciężkostopy sąsiad, nakładając jarzmo nierównie gorsze od ich własnych gospodzinów³. Snadź tak już musiało być po wieki wieków” – napisała w **Krzyżowcach** Zofia Kossak o czasach nieco późniejszych, wyrażając bardzo istotną prawdę.

Musiała ona pomału, lecz od dawna wnikać w przekonania szerokich warstw ludzi prostych, obarczonych ciężarami na rzecz rosnącego państwa. Zwłaszcza w miarę, jak słabły ludy słowiańskie, żyjące nad Odrą, i do ziem naszych zaczęły docierać drużyny groźnych rycerzy niemieckich.

Polscy uczeni dokładnie zbadali tajemnice gnieźnieńskiego wzgórza. Zdjęli zeń warstwę gruzów i ziemi, grubą niekiedy na dwanaście metrów, wyryli istne przepaście i wąwozy. Znaleźli w nich ślady mocnych hakowych obwarowań, wykryli też resztki zwykłego częstokołu⁴ z łupanych dyli, który to stanowił najstarsze umocnienie osiedla. W sposób najbardziej drobiazgowy obejrzeni wszystkie pamiętki, poczynając od najstarszych – z samych początków VIII wieku.

Okazało się, że lud, który żył u stóp wału książęcego, był rdzennie rolniczy. Mieszkał w niedużych chatkach budowanych na zrab, z drewna przeważnie sosnowego. Pola obsiewał pszenicą drobnoziarnistą i zwyczajną, żytem, prosem, jęczmieniem i owsem. W sadach oprócz wiśni i jabłoni, czereśni i śliw zbierał też takie owoce, które dziś przywozić trzeba z zagranicy: brzoskwinie, wisienki karłowate i śliwy zwane świniowatymi. Do żęcia⁵ zbóż służyły sierpy⁶. Znalezione sierpy składane, niczym nóż kieszonkowy, oraz ich piękne oprawy z rogu.

Myślistwo już od dawien dawna musiało ustąpić miejsca hodowli, bo przeszło 99 procent kości zwierzęcych odkopanych w Gnieźnie należało do zwierząt domowych, zwłaszcza świń, których gatunek był ten sam, co w dawnym „łużyckim” Biskupinie. Tuczono sztuki duże, dające słoninę. Krowy zaliczały się do tej odmiany, z której się wywodzi dzisiejsze bydło czerwone polskie.

Dawni gnieźnianie trzymali konie, hodowali owce i pszczoły. Chat ich strzegły psy, przy paleniskach,

które z biegiem czasu ustąpiły miejsca piecom, wylegiwały się koty. W starszych czasach do ochrony przed myszami służyły Słowianom oswojone łasice.

W osiedlu żyli szewcy, wyrabiający buty skórzane podobne do kierpców góralskich i bardzo piękne. Z innych rzemieślników byli tu tkacze, cieśle, krawcy, garncarze, obrabiacze rogu i kości, nawet złotnicy. Paciorki i inne klejnoty wschodniego pochodzenia świadczą o rozległym handlu.

Wszyscy ci ludzie mieścili się na tak zwanym podgrodzium⁷. W czasach tworzenia się państwa polskiego osiedla obronne nie były już bowiem jednolite. Opasujące je wały biegły zwykle podwójnym koleśkiem, w planie poziomym podobnym do pawiego oka.

Wał zewnętrzny, z reguły nieco niższy i słabszy, opasywał całą osadę. Oba jego końce, które dla wyrazistości przyrównać można do ramion podkowy, przyrastały do kręgu wałów wysokich i szczególnie mocnych, tworzących gród właściwy, siedzibę władcy, jego rodziny i straży.

Podgrodzie, zamieszkałe przez rzemieślników, kupców i rolników, miało niewątpliwie charakter osiedla miejskiego. Z tych podgrodzi rozwinęła się później przytłaczająca większość naszych miast, wśród nich Kraków, Gniezno, Poznań, Gdańsk, Wrocław i tyle innych. Teorie głoszące, że przed XIII stuleciem Polska nie znała życia miejskiego, są absolutnie niesłuszne.

Na szczycie Góry Lecha, głęboko pod dzisiejszą powierzchnią, odnaleziono wał grodu właściwego, wzniesiony w typowo polski sposób: z krzyżujących się warstw belek. Drewno jego spróchniało całkiem, glina za to stwardniała na skałę. Pochyłość zewnętrzna była znaczna, wynosiła około 70 stopni. Staranne badania wykazały, że gród ten zbudowano bardzo dawno temu – może już u schyłku VIII wieku.

Wykryto inne jeszcze ciekawe rzeczy. Okazało się, że ten, co projektował budowę i kierował nią, zawczasu podzielił całe kolisko na regularne odcinki, po dwa metry czterdzieści centymetrów długości. Przy każdym takim słoju pierścienia wału pracowała osobna drużyna robocza. Przekonuje o tym trochę

odmienny rodzaj ziemi, której poszczególne zespoły widać w rozmaitych miejscach. Techniczni kierownicy tej roboty musieli zatem posiadać duży zasób wiedzy i doświadczenia, a ten, kto rozkazał budować, miał niewątpliwie rozległą władzę nad ludźmi, był głową państwa. Dopiero w początkach XII stulecia kronikarz zwany Gallem Anonimem zapisał po łacinie nieco wiadomości o tym, co się działo na Wzgórzu Gnieźnieńskim w czasach jeszcze przedchrześcijańskich. Ufano mu tylko częściowo, za pewne i niewątpliwie przyjmując dopiero imię Mieszka I, czyli tego księcia, który się ochrzcił. Postacie jego przodków uznawano za bajeczne. Nie można dziś godzić się z takim sądem, ponieważ archeologia dostarczyła niezbitych dowodów, że historyczny rozwój naszego państwa zaczął się wcześniej i trwał długo. Zresztą i zwyczajne rozumowanie każe wierzyć Gallowi. Przywędrował on do nas za czasów księcia Władysława Hermana, który był zaledwie praprawnikiem Mieszka I. Czyż można przypuścić, że na dworze władcy Polski – państwa nie lada jakiego – tak rychło zapomniano imion założycieli dynastii? Wiadomo przecież, że i dziś jeszcze wielu gospodarzy polskich daje w Dzień Zaduszny na wypominki po kilku pokoleniach swych przodków. Cóż dopiero mówić o tamtych czasach, kiedy przynależność do rodu, możność powoływania się na dziadów i praszczurów stanowiły o dostojności człowieka. Trzeba przy okazji wspomnieć o jeszcze jednym – wykopaliska przekonały nas dobrze, iż tradycja ludowa potrafi zadziwiająco wiernie przechowywać wiadomości wcale ściśle.

Nieraz zdarzało się uczonym znajdować nadzwyczajne rzeczy na jakimś wzgórku czy pustce, które tylko legenda wyróżniała od otoczenia. Okazywało się, że pod zwyczajnym krzyżem polnym, stawianym przez pokolenia w jednym i tym samym miejscu, mogą się kryć w ziemi mogiły z czasów pradawnych, plemiennych.

Profesor Józef Korzeniowski w swojej świetnej **Kulturze prapolskiej** pisze wyraźnie:

...*Nie ulega wreszcie wątpliwości, że i dynastia piastowska nie rozpoczęła się dopiero z Mieszkiem, lecz sięga w głąb wieku IX, rozpoczynając się – zgodnie*

z przekazem Galla Anonima – od pradziadka Mieszka. Należy bowiem z góry wyłączyć, że państwo Mieszka I opisane jako najrozleglejsze z zachodniosłowiańskich przez Ibrahima ibn Jakuba, stworzone zostało z niczego przez pierwszego, historycznego władcę Polski. Zanim wiadomość o państwie polskim doszła do źródeł pisanych, tworzyło się ono z pewnością przez kilka pokoleń, rosnąc na drodze podbojów sąsiednich plemion polskich przez księcia gnieźnieńskiego.

Tak więc wypadnie zaufać Gallowi i uznać za prawdziwe imiona najstarszych książąt polskich. Byli to kolejno: Ziemowit, Leszek i Ziemomysł. Ojciec Ziemowita miał się nazywać Piastem. Ziemowitowie i Ziemomysłowie zdarzali się i później zwłaszcza w znanej z konserwatyizmu linii książąt mazowieckich. Nie brakowało i Leszków – ale jest niezbitym faktem, że przez całe tysiąc i paręset lat późniejszej historii Polski nikt nigdy nie nazywał się Piastem.

W potocznym użyciu są dzisiaj takie słowa, jak piastować i piastun.

Wszelkie cechy prawdopodobieństwa nosi domysł, że takiego imienia w ogóle nigdy nie było, istniał natomiast ważny urząd piasta, czy piastuna – wychowawcy dzieci księcia – i ten właśnie tytuł dał początek najstarszej dynastii polskiej.

Słowniczek

¹ gród – osada obronna znajdująca się w miejscu trudno dostępnym (wzgórze, brzeg rzeki), otoczona ostrokołem lub wałem, później murem, większy również z zamkiem – siedziba księcia.

² gibnąć – zachwiać się

³ gospodzin – dziś gospodarz

⁴ częstokół – ogrodzenie wykonane z grubych, zaokrąglonych u góry, ściśle przylegających pali, element obwarowania np. grodów i zamków.

⁵ żąć – ścinać trawę lub zboże sierpem.

⁶ sierp – proste narzędzie rolnicze służące do żęcia zbóż i traw, składające się z zakrzywionego metalowego drobnoząbkowanego ostrza, osadzonego na krótkiej, drewnianej rękojeści.

⁷ podgrodzie – u dawnych Słowian: osada w najbliższym sąsiedztwie grodu, zamieszkała głównie przez rzemieślników i kupców.

Św. Wojciech – Patron Kościoła polskiego

Od Redakcji: Dzieje Świętego Wojciecha, patrona Polski i Czech na podstawie informacji znajdujących się na stronie internetowej parafii św. Wojciecha w Mucharzu, gdzie prawdopodobnie Święty przebywał dwukrotnie.

Święty Wojciech (955-997), patron Polski i Mucharza urodził się w czeskich Libicach, głównej siedzibie rodu Sławników, na wschód od Pragi u ujścia Cidlina do Łaby. Ród to był znamienity, władający sporą częścią Czech. Ojciec i matka skoligaceni byli z saskimi Ludolfingami i czeskimi Przemyslidami. Wojciech, młodszy z synów Sławnika, przeznaczony byłby zapewne do stanu rycerskiego, gdyby nie choroba, na którą zapadł w młodości. Rodzice nie mając nadziei na ocalenie syna, ofiarowali go opiece Matki Bożej, patronce libickiego kościoła. Chłopiec wyzdrowiał i został przeznaczony do stanu duchownego. Bierzmował go w Libicach biskup misyjny Adalbert, który nadał mu własne imię, które stało się później łacińskim odpowiednikiem Wojciecha, choć nie stoi z nim w żadnym związku etymologicznym. Młody Wojciech pierwsze nauki pobierał w Libicach. Gdy miał 16 lat wysłano go do szkoły katedralnej w Magdeburgu. Wojciech był zdolnym i inteligentnym uczniem, choć pilnością nie grzeszył. Zdarzyło mu się opuszczać lekcje, co nie przeszkodziło jednak w uzyskaniu doskonałego wykształcenia.

Powrócił do ojczyzny w roku 981. W tym samym roku umarł jego ojciec oraz magdeburcki opiekun – arcybiskup Adalbert. W styczniu 982 roku zmarł pierwszy biskup Pragi, Dytmar. 19 lutego 982 roku na zjeździe w Levym Hradcu z udziałem księcia Bolesława II, możnowładców i duchownych, wybrano Wojciecha drugim biskupem Pragi. Poselstwo czeskie z nowym biskupem udało się do Werony, gdzie przebywał cesarz Otton II, który miał prawo mianowania i wprowadzenia kandydatów na urzędy duchowne. Inwestytura, czyli wręczenie przez cesarza pastorału, nastąpiła 3 czerwca 983 roku. Obrzęd konsekracyjny z udziałem arcybiskupa Moguncji Willigisa (975 – 1011), któremu podlegało biskupstwo praskie, miał miejsce 29 czerwca. W powrotnej drodze nowomianowany biskup wszedł do Pragi z pokorą i bosą.

I taki też był jego późniejszy trud pasterski: „na gołej ziemi noce przepędzał, pod głowę kładł kamień, do towarzystwa domowego miał tylko brata Gaudentego i niemowę, on sam trzeci” (zapisano w kronikach).

Pielgrzym czy wygnaniec?

Jego praca jako ordynariusza podległego metropolii w Moguncji nad Renem nie była łatwa – „Bardzo to rzecz łatwa i przyjemna nosić infułę na głowie i podierać się pastorałem, ale straszliwa rzecz pomyśleć o tym, że będzie trzeba zdawać rachunek Najwyższemu Sędziemu za każdą owieczkę”. W Pradze kwitł handel niewolnikami i jeńcami wojennymi. Zbyt radykalne starania Wojciecha o wprowadzenie chrześcijańskiej moralności do przesyconego pogańskimi obyczajami środowiska możnych nie przyniosły rezultatu. Wojciech podjął decyzję o wyjeździe i udał się do Rzymu pod pozorem pielgrzymki. Przez jakiś czas pozostawał wśród benedyktynów na Monte Cassino, a następnie w klasztorze na Awentynie w Rzymie. 17 kwietnia 990 roku przyjął suknię i złożył śluby zakonne. Po dwóch latach Wojciech spotkał się z przybyłym z Pragi poselstwem. Zmarł właśnie biskup miśnieński Volkold, który zastępował Wojciecha w Pradze. Wojciech, który nie przestał być biskupem Pragi, opuścił Rzym i wrócił do ojczyzny. Założył pierwszy w Czechach klasztor benedyktyński w Brzewnowie (993 rok). W Pradze wytrwał jednak tylko dwa lata. Opuszczony i samotny, nie uzyskawszy zrozumienia u księcia Bolesława II, z początkiem 995 roku wrócił Wojciech do Rzymu. Pod koniec września 995 roku przeżywa tragedię, bo wrogi mu ród Wrzowców wymordował mu braci w jego posiadłości rodowej, Libicach (za wiedzą i zgodą księcia Bolesława II).

W 996 roku metropolita Moguncji, arcybiskup Willigis decyduje o ponownym powrocie Wojciecha do Pragi. W tej sytuacji Wojciech zwraca się do nowego papieża Grzegorza V (wybranego 3 maja 996 roku po śmierci Jana XV) z prośbą: „jeśli owce moje słuchać będą wołania głosu mego, chcę żyć i umierać z nimi (...) jeśli nie, abym z twoim przyzwoleniem mógł pójść kazać obcym i dzikim ludom, które nie znają imienia Boga (...)”

Papież przychylił się do prośby Wojciecha. Wojciech udał się do Moguncji, gdzie w sierpniu 996 roku spotkał się z Ottonem III. Następnie przez Francję i Węgry dotarł do kraju Polan.

Misja w Prusach

Jak głosi legenda, w drodze do Gniezna miał Wojciech zatrzymać się w Mucharzu, odprawić Mszę świętą i lud do chrześcijaństwa przygotować. W połowie marca 997 roku Wojciech stanął w Gnieźnie zyczliwie przyjęty przez Bolesława Chrobrego. W porozumieniu z księciem pragnął prowadzić misję na obrzeżach państwa Polan, w pogańskich Prusach. Prawdopodobna droga z Gniezna do Gdańska wiodła przez grody Żnin, Mieściska, Wyszogród, Świecie, Starogard. Z końcem marca lub w kwietniu 997 roku Wojciech, w towarzystwie młodszego brata Radzima – Gaudentego oraz Bogusza, również duchownego, stanął w Gdańsku, gdzie: „Chrzczi ogromną rzeszę ludzi (...)”. Stamtąd popłynął morzem do Prus i wylądował na wschód od dzisiejszego Elbląga. Zbrojnych żołnierzy, towarzyszących mu z rozkazu Bolesława, odesłał.

Misja trwała około 12 dni, kiedy 23 kwietnia 997 roku „z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco i z całych sił wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce”. Zabił go Prus, którego brat, prawdopodobnie niedługo przedtem poległ w walce z Polakami. Gaudentego i Bogusza puszczono wolno, spodziewając się okupu za ciało misjonarza. Męczeńska śmierć Wojciecha nastąpiła w Świętym Gaju, nieopodal Dzierzgonia i Pasłęka. Ciało misjonarza wykupił Bolesław Chrobry na wagę złota i z wielką czcią umieścił w Trzemesz-



Święty Wojciech.

nie, a następnie w Gnieźnie, w kościele wzniesionym jeszcze przez Mieszka I. Śmierć Wojciecha wywołała olbrzymie wrażenie w świecie zachodniego chrześcijaństwa. Bolesław, który dopiero przekroczył trzydziestkę, wykazał w tej sprawie przezorność zupełnie genialną.

Już w 999 roku brat zamordowanego, Gaudenty, udał się do Rzymu w sprawie kanonizacji biskupa Wojciecha, która jeszcze tego samego roku doszła do skutku. Kanonizacja w czasie pontyfikatu Sylwestra II (999 – 1003) miała dla młodego państwa polskiego ogromny wymiar religijny i polityczny. Gniezno stało się jednym z centrów pielgrzymkowych zachodniego chrześcijaństwa. Równocześnie kult ten przyspieszył całkowite usamodzielnienie się Kościoła polskiego, który w 999 roku otrzymał własnego metropolitę.

Arcybiskupem gnieźnieńskim został brat św. Wojciecha – Gaudenty. Dotychczas istniało na ziemiach Polan tylko jedno biskupstwo misyjne w Poznaniu. Należy dodać, że Czechy – gdzie chrześcijaństwo było starsze – otrzymało arcybiskupstwo dopiero w XIV wieku. W 1000 roku do grobu św. Męczennika przybył w otoczeniu licznych panów duchownych i świeckich cesarz Otton III. Właśnie na zorganizowanym z okazji tej pielgrzymki zjeździe w Gnieźnie proklamowano powstanie metropolii i trzech podległych jej biskupstw w: Kołobrzegu, Krakowie i Wrocławiu.

Dzień Św. Wojciecha i jego wigilia związane były z hodowlą bydła i owiec. Po św. Wojciechu odbywał się redyk – pasterze wyruszali na hale z owcami. Była to ważna uroczystość w pasterskiej społeczności dawnych wsi podkarpackich, pełna magicznych zabiegów, mająca zapewnić pomyślny przebieg wypasu aż do dnia św. Michała 29 września. W zbiorach archiwum parafialnego znajdują się opracowania różnych autorów, którzy pisali o Mucharzu, jego parafii i okolicach. Podają oni jako prawdopodobne, że św.

Wojciech mógł być w Mucharzu nawet dwa razy. Raz w pierwszym okresie swoich rządów na biskupstwie praskim (982 – 988), kiedy to miała podlegać mu ziemia krakowska i niektóre części Śląska. On zaś „niestrudzony wędrowiec” – jak go nazywa kronikarz współczesny w podróży duszpasterskich po swojej diecezji na pewno dotarł i tu do Mucharza. Po raz drugi miał przyszy Święty odwiedzić Mucharz, udając się na dwór Bolesława Chrobrego. Na placu przykościelnym w Mucharzu stoi kamienna statua św. Wojciecha. Wanda Zakrzewska, pisząca o Mucharzu w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1953, napisała, że przed dziejami Mucharza i jego parafii stoi się w zadumie, jak przed kamienną statuą, która nie wiadomo, kiedy powstała i czyim jest dziełem.

Daty dotyczące życia świętego Wojciecha, szlaki jego podróży, miejsca jego pobytu nie są dokładnie znane i udokumentowane naukowo. Tradycja, idąc za wezwaniami dedykowanych jemu kościołów, przypisała mu tak dużą liczbę miejsc i szlaków działalności misyjnej, że trzeba by na nie kilka lat pobytu w Polsce.

Legendy związane ze św. Wojciechem

Zebrał ks. Michał Jagosz z parafii w Cieszęcinie.

Stopy św. Wojciecha

Według podań, pod koniec X wieku w Opolu przebywał św. Wojciech, który zmierzał na dwór Bolesława Chrobrego. Jak głosi legenda, jedno z opolskich kazania Świętego było tak płomienne, że żar bijący od niego spowodował odcisk jego stóp na kamieniu.

Odłamek skalny na pamiątkę tego wydarzenia początkowo przechowywano w kościele „Na Górcie”. Później, około XV wieku został wywieziony do Wrocławia, gdzie znajduje się do dzisiaj w Muzeum Archidiecezjalnym.

Dusze pokutujące

Na zewnętrznych murach kościoła bożogrobców w Gnieźnie zauważyć można liczne maleńkie wydrążenia. Mieszkańcy miasta twierdzą, że są to ślady dusz pokutujących, które raz w roku wstają z grobów i usiłują wejść do kościoła. Ponieważ drzwi z grobów i usiłują wejść do kościoła. Ponieważ drzwi do świątyni są zamknięte, starają się dostać do środka przez ściany, wierząc dziurki palcami. O świcie muszą wracać do grobów na kolejny rok.

Gnieźnianie widują czasem duchy skrobiące ściany kościoła. Wszyscy wiedzą o ich ciężkiej pokucie i nieraz wzdychają w modlitwach w ich intencji.

Kazanie pod dębem

Pod koniec X wieku św. Wojciech, zaproszony do Polski przez Bolesława Chrobrego wraz z innymi członkami rodziny Sławnikowiców, z której pochodził, podążył ze swą misją chrystianizacyjną z Czech do Prus. Szedł przez teren naszego kraju, droga była trudna, długa, męcząca. Na swej drodze Wojciech spotykał ludzi dobrych i złych, życzliwych i podstępnych, szczerych i fałszywych. Wszystkich starał się jednak uczyć dobroci i miłości. Tam, gdzie zatrzymywał się na odpoczynek, głosił kazania i nauki.

Trasa jego wędrówki wiodła przez dzisiejszy Cieszęcin. W miejscu, w którym dziś stoi Sanktuarium św. Wojciecha, rósł wiele wieków temu ogromny dąb. Miał rozłożystą koronę, która dawała dużo cienia. W upalny dzień Wojciech przybył pod ten dąb i znużony drogą tutaj postanowił odpocząć.

Zbiegli się okoliczni mieszkańcy, widząc obcego przybysza i zaczęli wypytywać go o to, kim jest i po co przybywa w ich strony. Wojciech opowiedział im o pogańskim ludzie żyjącym na północy, do którego zmierza i o celu swej wędrówki. Ludzie widząc utrudzonego wędrowca chcącego szerzyć chrześcijaństwo, ugościli go najlepiej, jak umieli. Dali nocleg i strawę, a wszystkim, których znali, szybko rozpowiedzieli o niecodziennym gościu. Nazajutrz w okolicy zebrał się liczniejszy tłum. Wojciech widząc tak wielką gromadę, postanowił wygłosić dla nich kazanie. Mówił w cieniu wielkiego dębu. Opowiadał o tym,

że trzeba być dobrym dla drugiego człowieka, że trzeba być uczciwym i prawym. Wzywał do dawania świadectwa swojej wiary. Mówił długo, ale nikt nie był znużony. Ludzie słuchali z zapartym tchem. Po kazaniu ruszył Wojciech w dalszą drogę, zabierając jedzenie podarowane przez mieszkańców okolicy. W miejscu, z którego przemawiał, ludzie postanowili zbudować kościół na pamiątkę tak ważnego dla nich wydarzenia.

W 1080 roku powstała drewniana świątynia, stojąca w cieniu dębu. Stała tu przez wiele wieków, aż do 1413 roku. Wtedy powstał na jej miejscu kolejny kościół, przy nim była szkółka parafialna, w której ksiądz uczył ministrantów. Najzdolniejsi z nich mogli potem studiować teologię na Akademii Krakowskiej. Nie wiadomo, jakie były dalsze losy kościoła. Dziś na jego miejscu stoi jeszcze inny, pobudowany w 1789 roku. Historia zatoczyła koło: św. Wojciech, który zginął w kraju, do którego zmierzał, poniekąd powrócił w miejsce, w którym ponoć przed wiekami głosił kazanie. W 1998 roku dzięki staraniom księdza kanonika Alfonsa Mrozowskiego do kościoła w Cieszęcinie trafiły szczątki świętego, zamordowanego w Prusach. Od tej pory istnieje tam Sanktuarium św. Wojciecha.

Nie ma już dębu, przy kościele stoi stara lipa, która nie pamięta czasów niezwykłego wędrowca, ale powstała legenda o kazaniu w cieniu dębu.



Sceny z życia św. Wojciecha przedstawione na drzwiach gnieźnieńskich.
Fot. Małgorzata Kot

Drzwi gnieźnieńskie

Justyna Siemiatycka

Są w Polsce relikty przeszłości, które zadziwiają, onieśmielają i powalają na kolana swym wielowiekowym dostojenstwem, perfekcją wykonania i artyzmem. Artyzm ten oparł się modom, zwyczajom, zapatrywaniom i krytyce. Chociaż oryginalne (antyki) zabytki z odległych wieków należą raczej do rzadkości, bo kraj wstrząsany burzami dziejowymi z mniejszą troską odnosił się do obiektów kultury materialnej niż militarnej, to jednak te, które są, świadczą o naszym wyczuciu estetycznym i smaku. Gdy przyjdzie się nam z nimi spotkać, odczuwamy pospółtu dumę i pokorę, zaskoczenie i zauroczenie precyzją wykonania, pomysłowością twórcy, lub twórców, i wymową dzieła.



Replika drzwi gnieźnieńskich – Muzeum Polskie, Chicago.
Fot. Małgorzata Kot

Bezsprzecznie „pierwszymi z pierwszych” są drzwi gnieźnieńskie znajdujące się w portalu południowym katedry Gnieźnieńskiej zbudowanej w wersji pierwotnej na Wzgórzu Lecha przez Mieszka I po 966 r., czyli po przyjęciu chrześcijaństwa (w 973 r. pochowano tam Dąbrówkę, żonę Mieszka I, a w 999 r. złożono relikwie św. Wojciecha). Ten bodaj najważniejszy zabytek sztuki metaloplastycznej romańskiej w Europie i jedyny taki w Polsce, odlany został w brązie. Prawdopodobnie dokonano tego na ziemiach polskich (dokładnego miejsca nie znamy) pod koniec XII w. Niektórzy badacze starając się uściślić wiek drzwi, wiążą zabytek z fundatorem i autorem programu ikonograficznego¹, abp Janem z Brzeźnicy lub jego następcą Zdzisławem, zwanym Zdziszkiem. Inskrypcje na drzwiach odczytał w XIX wieku kanonik gnieźnieński – Ignacy Polkowski. Jeśli wierzyć, wykonawcą dzieła był pochodzący z Francji albo z Włoch mistrz Piotr, nazwisko i miejsce pochodzenia nieznane lub zgodnie z dewizą średniowieczną celowo pominięte.

Skrzydła drzwi są różnej wielkości. Lewe ma wysokość 328 cm i szerokość 84 cm. Wymiary prawego skrzydła to – 323 cm. na 83 cm. Artysta wykonał odlew metodą wosku traconego. Lewe skrzydło jest bardziej wypukłe w całości, prawe, bardziej płaskie i jest kompozycją aż 24 zlutowanych części. W oba skrzydła wmontowano kołatki w kształcie lwich głów z pierścieniami. W niektórych miejscach widoczne są pęknięcia spowodowane upadkami czy uderzeniami, oraz spawania i nadlewy powstałe podczas napraw. W płaszczyźnie skrzydeł widoczne są ślady po kołkach. Każą się one domyślać, że metalowa płaszczyzna była pierwotnie przymocowana do masywnej konstrukcji drewnianej. Badania przeprowadzone w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia pozwalają przypuszczać, że drzwi wykonano na

miejscu, to jest w Polsce, za czasów Mieszka Starego, około 1175 r.

W płaszczyźnie obu skrzydeł wyróżnić można 18 prostokątnych kwater, po 9 na każdym skrzydle. Te płaskorzeźbione sceny z życia św. Wojciecha są niczym karty z księgi. Kwatery zestawiono w ten sposób, że odbieramy je jako rzeźbione dzieje św. Wojciecha, przy czym ważny jest kierunek odczytywania obrazów. Oglądamy najpierw lewe skrzydło drzwi od dołu ku górze, następnie prawe od góry ku dołowi.

Strona lewa przedstawia żywot św. Wojciecha od narodzenia do chwili przybycia na ziemię polskie, prawa opowiada działalność misyjną Świętego od wyprawy do Prus, po jego tragiczną śmierć.

Narracja w kształcie łuku to zmyślny średniowieczny komiks. Przyjrzeć się więc warto poszczególnym scenom, które tworzą zamkniętą całość. I tak:

Scena pierwsza osnuta jest wokół narodzin św. Wojciecha. Przemawiają za tym umieszczone w niej figury – kobieta – matka nowonarodzonego, małe dziecko obmywane w naczyniu o kształcie chrzcielnicy.

Scena druga rozgrywa się w kościele w Libicach i przedstawia ofiarowanie Bogu chorego Wojciecha. Złożenie dziecka na ółtarzu miało symbolizować oddanie tego człowieka szczególnej opiece bożej. Cudownie uzdrowiony Wojciech przeznaczony został do stanu duchownego.

Trzecia scena opowiada o początkach kształcenia Wojciecha, który po naukę udał się do szkoły katedralnej w Magdeburgu.

Czwarta pokazuje Świętego zatopionego w samotnej modlitwie. Podpowiedzią do takiej właśnie interpretacji tegoż fragmentu drzwi są legendy literackie zachowane do współczesności. Jedną z nich mówi, że Wojciech oddawał się samotnej modlitwie przy okazji jakichś wstrząsających nim wydarzeń osobistych, jak np. śmierć biskupa Dytmara, jego duchowego opiekuna. Inna każe jednak widzieć w przyszłym świętym, człowieka zatapiającego się w modlitwie samoistnie, bez przyczyny i specjalnej okazji.



Kolejna scena z drzwi.

Fot. Małgorzata Kot

Scena piąta to wyniesienie Wojciecha na tron biskupi. Miało to miejsce w 983 r. w Weronie. Właśnie tam cesarz Otto II wręczył Wojciechowi pastorał. Ceremonia odbyła się daleko od miejsca stałego pobytu Wojciecha, czyli Pragi. Wojciech gotowy do przyjęcia godności biskupich udał się do Werony po tym, jak dotarła do niego wieść o decyzji papieża.

Scena szósta jest kontynuacją poprzedniej. Nowomianowany biskup miał możliwość udowodnić, że zasłużył na tiarę i pastorał nie tylko w opinii przełożonych. Natychmiast po nominacji przekonał wątpiących, pomagając człowiekowi ogarniętemu mocami nieczystymi. Ukazał swoją nadprzyrodzoną moc w walce z szatanem i pokonał go.

Scena siódma, można ją nazwać mistyczną. Przedstawia przyszłego Świętego, któremu Chrystus objawił się podczas snu. Nakazał Wojciechowi, aby ukrócił handel niewolnikami praktykowany przez Żydów. W związku z tym mamy w tej części możliwość obejrzeć, jak Wojciech upomina czeskiego księcia Bolesława II Pobożnego, ponieważ ten toleruje uprawiany przez Żydów proceder.

Scena ósma – Jak głosi legenda Praga leżała wówczas na szlaku handlowym wiodącym ze Wschodu na Zachód. Żydzi, którzy zajmowali się kupiectwem dostarczali tą drogą niewolników krajom

mauretańskim. Tych niewolników Wojciech otaczał opieką w czasie ich bytności w mieście.

Scena ósma koresponduje ze sceną poprzednią.

Scena dziewiąta to wizerunek cudu z dzbankiem. Podczas pobytu Wojciecha na Awentynie (w rzymskim klasztorze św. Bonifacego i św. Aleksego) miało miejsce następujące zdarzenie – Wojciech przynosił w glinianym dzbanie wodę, którą obdzielał spragnionych. Plaskorzeźba pokazuje dzban, który upadł i nie potłukł się, co niezaprzeczalnie poczytywano za cud.

Prawe skrzydło drzwi poświęcone jest polskiemu i pruskiemu epizodowi z życia Świętego i zawiera następujące sceny:

dziesiąta lub pierwsza z prawego skrzydła – przybycie Wojciecha do kraju Prusów w 997 r. Wojciech jest pokazany w towarzystwie przyrodniego brata – Radzima Gaudentego i Bogusza Benedykta, w tle widoczny jest orszak zbrojny, poprzez rzekę wita przybyłych grupa Prusów.

Scena jedenasta – to chrzest Prusa. Scena ta jest raczej pobożnym życzeniem a nie prawdą historyczną. Prusowie z niechęcią powitali propagatorów wiary chrześcijańskiej, która dla nich była obca i trudna do przyjęcia. Kolejne sceny to – **dwunasta** – kazanie Wojciecha wygłoszone w obecności pogan, **trzynasta** – ostatnia Msza św., jaką Wojciech odprawił na ziemi Prusów, **czternasta** – męczeństwo i śmierć z rąk pogan 23 kwietnia 997 r. Prusowie przebili ciało Wojciecha oszczepem i ścięli mu głowę. **Piętnasta** ukazuje wystawienie zwłok na publiczny widok. Głowa Wojciecha jest owinięta całunem, wbita na pał i strzeżona przez orła. **Scena szesnasta** – Bolesław Chrobry wykupuje ciało Wojciecha. Według legendy płaci złotem i daje tyle, ile waży ciało męczennika. W **scenie siedemnastej** pokazano przeniesienie relikwii Świętego z Prus do Gniezna, w **osiemnastej** zaś złożenie ciała Świętego do grobu w Archikatedrze gnieźnieńskiej w 997 r. W uroczystościach uczestniczy prócz króla także biskup. Rozpacz króla wyraża jego postawa – głowa królewska jest pochylona, wsparta na ręce, jakby w zadumie nad marnością ciała ludzkiego.

Sceny z drzwi gnieźnieńskich można odczytywać także w linii poziomej w następujący sposób – narodziny Wojciecha dla świata doczesnego łączą się z narodzinami dla nieba, a podjęcie obowiązków duszpasterskich, usymbolizowane w pastorałe, dopełnia ofiara z życia.

Wszystkie wyżej wymienione sceny otoczone są bordiurami², na których głównymi elementami są wici roślinne z odgałęzieniami i wplecionymi w nie różnymi motywami. Zostały tam umieszczone postacie ludzkie, gady, twory fantastyczne, ptaki i takie zwierzęta jak pies, wiewiórka, zając, kozioł i jeleni. Wśród osiemdziesięciu pięciu rozgałęzień wici rozmieszczono sześćdziesiąt cztery wyobrażenia zoomorficzne³.

Cokolwiek byśmy nie chcieli powiedzieć czy napisać, jedno jest pewne – średniowieczny człowiek dostał plastyczną opowieść o życiu i śmierci Wojciecha opracowaną w jasny i klarowny sposób. Zamiarem twórcy było przekonanie każdego, kto się jeszcze wahał z przyjęciem wiary (której wprowadzić na ziemiach polskich nie zaprowadzano siłą), aby się zdecydował. Mistrzowskie przedstawienie biografii Wojciecha na drzwiach gnieźnieńskich jest ponadto dowodem na to, że sztuki plastyczne operują językiem ponadczasowym, a artysta tworząc swe dzieło, odwołuje się do wyobraźni odbiorcy i pozwala mu niejako współuczestniczyć w procesie twórczym. W tym więc znaczeniu przed wieloma wiekami powstało dzieło o charakterze uniwersalnym, które do dziś niezmiennie zachwyca i skłania do refleksji.

Justyna Siemiatycka
siemiatycka@o2.pl

Słowniczek

¹ ikonografia – dziedzina historii sztuki, zajmująca się opisem i interpretacją dzieł plastycznych pod względem ich treści i symboliki

² bordiura – tu: dekoracyjne obramowanie plaskorzeźby w formie pasa wypełnionego ornamentem geometrycznym lub roślinnym

³ zoomorficzny – mający kształt zwierzęcia lub zbliżony kształtem do zwierzęcia

Na Świętego Wojciecha...

Urszula Janicka-Krzywda

23 kwietnia Kościół rzymskokatolicki obchodzi uroczystość św. Wojciecha, jednego z patronów Polski. W kulturze ludowej jest on czczony przede wszystkim jako opiekun pasterzy i powierzonych im zwierząt. W Karpatach Zachodnich po dniu św. Wojciecha stada owiec wyruszają w góry na sezonowy wypas – idzie wiosenny redyk¹.

Wigilia św. Wojciecha uważana była powszechnie za porę szczególnego działania czarownic i tych wszystkich, którzy chcieli zaszkodzić domowym zwierzętom, sprowadzić na nie choroby, a krowy pozbawić mleka. Gospodarze pilnowali więc obejścia, zwłaszcza pomieszczeń dla zwierząt, nie tylko przed wizytą ludzi, ale także przed zwierzętami, wierzone bowiem, że czarownica może przybierać ich postać. Na drzwiach stajni kreślono święconą kredą krzyż, nad nimi zaś umieszczono święcone zioła oraz rośliny – jak bylica, pokrzywa czy tarnina – które dzięki przypisywanym im niezwykłym właściwościom miały chronić dobytek przed wszelkim złem.

Początek wypasu

W większości regionów Polski na Wojciecha po raz pierwszy po zimie wypędzano bydło na pastwisko. Przed tą datą stajnie opuszczały jedynie zwierzęta tych gospodarzy, którym nie wystarczyło suchej paszy. Wierzone, że ile dni przed św. Wojciechem bydło zacznie paść się na łące, tyle skopców² mleka mniej dadzą latem krowy, często więc na młodej trawie pasiono pozostałe hodowane w gospodarstwie zwierzęta, dla krów zachowując resztki siana.

Pierwszemu wyjściu była na paszę towarzyszyły liczne zabiegi, mające zapewnić zwierzętom zdrowie i mleczność. Najpierw przed wypuszczeniem ze stajni, by chronić bydło przed chorobami i czarami, każdą sztukę osobno okadzano święconymi ziołami, niekiedy z dodatkiem gałązek cisu, czosnku i wosku ze świecy paschalnej. Na progu stajni kładziono żela-

zne przedmioty, jak lemiesz od pługa, siekiere, nóż czy kawałek łańcucha, wierząc, że jeżeli zwierzęta je przekroczą, będą silne i zdrowe. Popędzano bydło palmą wielkanocną lub pękiem poświęconych ziół. Żeby bydło było dorodne i przybierało na wadze, po grzbietach zwierząt należało toczyć jajko, a gospodyni dawała je też tego dnia pasterzom. Wodą, w której gotowały się jajka dla pasterzy, obmywano zwierzętom nogi, co miało chronić je przed złamaniami.

Wiosenny redyk

W Karpatach Zachodnich po dniu św. Wojciecha stada owiec wyruszały w góry na sezonowy wypas, a ich wyjście ze wsi, czyli wiosenny redyk, było w góralskich wsiach ważną uroczystością. Przez kilka letnich miesięcy owce przebywały z dała od wsi, na halach³ i śródleśnych polanach. Ich opiekunami byli pasterze – juhasi⁴ oraz ich pomocnicy – kilkunastoletni chłopcy nazywani honielnikami. Wypasem kierował baca⁵. Pasterskie gospodarstwo prowadzono w trudnym górskim terenie, zmagano się z kaprysami aury, drapieżnikami zagrażającymi zwierzętom. W przeszłości nierzadko walczone między sobą o pastwiska i stada. Od udanego sezonu wypasowego często zależał byt góralskich wsi. Nic więc dziwnego, że wszelkimi sposobami starano się zapewnić bezpieczeństwo dobytkowi i ludziom.

W dniu św. Wojciecha bacowie i pasterze uczestniczyli we Mszy świętej. Świecili wtedy wodę, a po nabożeństwie z płonącego przed kościołem ogniska zabierali do glinianych kaganków żarzące się węgielki, by potem, już na hali, w szafasie, zapalić od nich ogień – watrę⁶.

Kilka dni przed wyjściem redyku baca powiadamiał juhasów, kiedy odbędzie się tzw. mieszanie owiec, a oni informacje te przekazywali właścicielom zwierząt. W oznaczonym dniu właściciele przypędzali

owce do zagrody bacy. Każdy gospodarz znaczył uprzednio swoje zwierzęta nacięciem czy kołczykiem zapinanym w ucho, wypalaniem znakiem, farbą itp. Następnie odbywało się liczenie stada. Juhas wpędzał owce po jednej sztuce do przygotowanego zagrodzenia – koszar⁷, odliczając ilość zwierząt na paciorkach różańca. Każdą kolejną dziesiątkę bacia zaznaczał karbem na specjalnym patyku. Rano następnego dnia bacia okadzał stado, pasterzy i cały zabierany na hale dobytek ziołami święconymi w dzień Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia) i w Oktawę Bożego Ciała, kropił wodą święconą, wreszcie kreślił w powietrzu nad drogą znak krzyża. Przy wyjściu z koszar kładł na ziemi złączone łańcuchem ciupagi⁸, przez które owce musiały przejść. Zabieg ten miał spowodować, że potem na pastwisku owce pasły się spokojnie razem.

Ruszał redyk. Pierwszy szedł bacia, za nim stado, po bokach juhasi, honielnicy i psy, z tyłu jechał wóz z pasterskim dobytkiem. Wędrówce tej i urzędzaniu pasterskiego gospodarstwa towarzyszyły liczne zabiegi, nakazy i zakazy magiczne, których celem było zapewnienie sobie jak najlepszego sezonu wypasowego. Po przybyciu na halę stawiano koszar dla owiec, bacia zaś porządkował szałas i zapalał w nim ogień, który potem płonął przez całe lato, a jego wygaśnięcie uważano za zapowiedź nieszczęścia.

Bacowskie święto

Od paru lat w podhalańskim sanktuarium Matki Bożej w Ludźmierzu obchodzone jest Święto Bacowskie – zgodnie z dawną tradycją jest to święto karpackich pasterzy. Przyjeżdżają na nie nie tylko mieszkańcy Podhala, ale także pobliskiej Orawy i Spisza. Odbywa się ono w jedną z niedziel przed lub po uroczystości św. Wojciecha. Sprzed domu Związku Podhalań wyrusza do kościoła procesja. Po drodze mężczyźni nabierają do cebrów wodę z ludźmierskiego źródła, uważaną za cudowną. Podczas Mszy świętej kapłan święci ją wraz z saj-tami – smolnymi szczapami drewna – zabieranymi potem jak dawniej węgielki z ogniska na halę, by nimi zapalić watę w szałasie. Święci się też owcze sery – oscypki⁹ – symbol pasterskiego życia i trudu. Po nabożeństwie właściciele owiec, bacowie i juhasi

obchodzą na kolanach ołtarz ze słynącą łaskami figurką Matki Bożej Ludźmierskiej. Następnie wszyscy spotykają się przed kościołem, gdzie w zagrodzie pasie się niewielkie stadko owiec, które kapłan kropi wodą święconą. Pasterze zabierają do domów święconą wodę, sajty i oscypki; wędrują one potem z nimi na wypas, by chronić stado i ludzi od złego.

Patron urodzaju

Święty Wojciech nieomal na całym obszarze patronował też pracom rolnym i zasiewom. Tego dnia gospodarze modlili się w kościele o dobre urodzaje, w niektórych regionach obchodzili obsiane pola, odmawiając na miedzach¹⁰ pacierz i przez cały dzień zachowywali post w intencji udanych zbiorów; żeby chleba nie zabrakło. Uroczystość św. Wojciecha była również porą przepowiadania urodzaju. Jeżeli do tego dnia zboże wyrosło tak wysoko, by mogły się w nim schować przepiórki i zające, wróżono obfite plony, gdy było niskie – spodziewano się nieurodzaju. Deszcz na Wojciecha zapowiadał suszę aż do połowy lata i kłopoty ze zbiorem siana; burza zwiastowała dobre zbiory zbóż, urodzaj kapusty i grochu, obfitość mleka, a mgły wróżyły dużą ilość śmietany.

Urszula Janicka-Krzywda
POŚLANIEC, Kwiecień 2008
strony 28-29

Słowniczek

- ¹ redyk – stadne wypędzanie owiec na sezonowy wypas w górach lub spędzanie ich stamtąd po zakończeniu sezonu.
- ² skopiec, skopek – drewniane naczynie z klepek do przechowywania mleka
- ³ hala – górską łąka, polana
- ⁴ juhás – pasterz, pomocnik bacy podczas letniego wypasu owiec na halach
- ⁵ bacia – starszy, doświadczony pasterz kierujący wypasem stada owiec na halach
- ⁶ watra – ognisko
- ⁷ koszar – ogrodzony obszar, ogrodzenie dla owiec koło domu lub na hali
- ⁸ ciupaga – góralska laska z toporkiem
- ⁹ oscypek – podłużny, wędzony serek z owczego mleka
- ¹⁰ miedza – wąski niezaorany pas ziemi między zagonami

O Poznaniu poważnie i żartem...

... Poznań jest jedynym miastem, którego nazwa została wymieniona w hymnie Polski.

*Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Rzucił się przez morze..*

...nazwę Poznań/Poznan/Posen noszą lub nosiły miejscowości:

Poznan w Ohio,
Posen w Illinois,
Posen w Michigan,
Posen w Nebrasce, obecnie Fardale

...jedna z ulic w Adelajdzie (Australia) znajdująca się w dzielnicy Norlunga nosi nazwę Poznan.

...w rezerwacie przyrody Meteoryt Morasko w 2006 odnaleziono największy meteoryt w Polsce ważący 164 kg.

...Telewizja Poznańska swój pierwszy program nadała 1 maja 1957 roku i była drugą regionalną telewizją (po łódzkiej) w Polsce.

...piłkarze Lecha Poznań pięciokrotnie zdobywali mistrzostwo Polski.

...model Mercedesa z 1912 roku nosił nazwę Mercedes 10/20 HP Posen.

...w Poznaniu znajduje się muzeum Ratownictwa Kolejowego, które jest jedynym takim w Polsce.

...w Poznaniu urodził się prezydent Niemiec – Paul von Hindenburg.

...Pierwsze ślady ludzi na terenie dzisiejszego Poznania pochodzą z okresu około 8 900–8 000 roku p.n.e. Byli to łowcy reniferów.



Herb Poznania.



Poznań – ratusz.

...stałe osady ludzkie powstały na tamtych ziemiach na przełomie V i IV tysiąclecia p.n.e. Około 2200 p.n.e. pojawiła się ludność indoeuropejska, zaś z V wieku pochodzą ponad wszelką wątpliwość ślady osadnictwa słowiańskiego (niektórzy datę pojawienia się Słowian przesuwają nawet do XIII wieku p.n.e.).

...w VIII wieku pojawili się tu Polanie, z tego okresu pochodzi też prawdopodobnie gród na Ostrowie Tumskim, który stał się początkiem dzisiejszego miasta. W X wieku gród znalazł się pod panowaniem Piastów, którzy uczynili go jednym z ważniejszych ośrodków w swoim państwie.

W katedrze poznańskiej spoczywają ciała pierwszych władców Polski – Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Pośmiejmy się

O poznaniakach mówi się, że to Szkoci, którzy wydalenii zostali ze swojego kraju. Dowcipy o nich nie różnią się więc od tych, jakie opowiada się o Szkotach. Na pierwszym miejscu pokazuje się skąpstwo poznaniaków.

Co oznacza, gdy późnym wieczorem w mieszkaniu w Poznaniu światło pali się pół minuty i gaśnie na pół sekundy, pali się znów pół minuty i tak w kółko? – Poznaniak czyta książkę.

Do autobusu podczepił się chłopak, bo mu było żal kilkudziesięciu groszy na bilet. Ojciec dowiedziawszy się o tym, ruga go potężnie – „Też mi oszczędność. Pomyśl, ile byś zaoszczędził, gdybyś się podczepił do taksówki”.

Kto wynalazł drut aluminiowy? – Poznaniacy – zdarzyło się to wówczas, gdy dwaj poznaniacy znaleźli złotówkę, każdy z nich uznał, że to jego własność i wyrwali sobie monetę tak długo, aż powstał drut. Tu

trzeba przypomnieć, że w czasach PRL –u złotówka była bita z aluminium.

Dlaczego w powstaniu wielkopolskim powstańcy nie zdobywali dworca kolejowego? – Bo musieliby najpierw wydać na peronówki.

(Trochę stare, dziś już nie ma peronówek i nie wszyscy wiedzą, co to takiego. To były bilety uprawniające do chodzenia po dworcu, żeby się byle kto nie szwendął. Ten kawał wszyscy na ogół rozumieją, za jednym zamachem kpi z poznańskiego skąpstwa i nadmiernej legalizmu).

Jak powstała twierdza w Poznaniu?

– Cesarz Austro-Węgier ogłosił, że jest tam zakopany skarb...

Spotyka poznaniak poznaniaka:

– Słuchaj, pożycz 20 zł...

– Ale od kogo, stary?

– Dlaczego na poznaniaków mówi się „motyle”?

– Bo jak rozmawiają ze sobą to wciąż tylko słyszą: „Ten mo tyle, a tamten mo tyle...”

– Jak pozdrawiają się poznaniacy w Nowym Jorku?

– „How are you tej?”

(tej – uniwersalny przerywnik poznaniaka, oryginalnie forma „ty” w gwarze wielkopolskiej – stąd też i nazwa poznańskiego kabaretu sprzed ćwierć wieku)

Ziemniaki zwane są w Poznaniu pyrami. Dlatego na Poznańskie mówi się „Pyrlandia”.

Po wybuchu atomowym z Poznania zostałyby jedynie frytki.

Jak się mówi w Poznaniu?

Regionalnymi odmianami języka polskiego są gwary. Jedne bardziej, inne mniej różniące się od polszczyzny literackiej są jakby duszą danego terenu. W nich także zamykają się dzieje naszego języka ogólnego i chociaż nieraz bardzo rażą innością, nie powinniśmy się ich ani wstydić, ani lekceważyć. Skostnienie gwar, inaczej zatrzymanie się ich w naturalnym procesie zmianotwórczym na jakimś etapie powoduje, że odstają od polszczyzny literackiej. Gwara języka polskiego charakterystyczna dla mieszkańców Poznania a pośrednio i całej Wielkopolski, ale z pominięciem niektórych elementów, typowa również dla mieszkańców wszystkich ziem byłego zaboru pruskiego z wyjątkiem Górnego Śląska, z którym łączy ją jednak podobny zestaw słownictwa będącego zapożyczeniami z języka niemieckiego, świadczy o bogactwie językowym. Przecież tak naprawdę żaden z polskich językoznawców nie wskazał jednego źródła polszczyzny. A skoro jest ich kilka, niechże i Poznań ma w tym niezaprzeczalny udział. Uśmiechnijmy się więc na dźwięk „poznańskie pyry” a ze spokojem przyjmijmy najbardziej znane poznańskie zwroty i słówka.

Słowniczek gwary poznańskiej na podstawie Wikisłownika

Najbardziej znane słówka:

antrejka – przedpokój, korytarz
bana – pociąg
boba – czapka
cug – prąd powietrza, przeciąg, przewiew
ćmik – papieros
dądel – malec, smarkacz, również smark z nosa
fajny – ładny, dobry
fyrteł – okolica, kąt
galart – galareta mięsna
gelejsza – osoba nieporządna, niezdarna, powolna, niedołęga

gira – noga
gzik, gzika – twarożek ze śmietaną i cebulą, twarożek ze szczypiorkiem
gzub – dzieciak, mały chłopak
hajtnąć się – ożenić się, wyjść za mąż
ino – tylko
japa – jama ustna
jubel – bałagan
kałafa – twarz
kejter – pies
korbol – dynia, duży brzuch
kromka – piętka chleba
laczki – obuwie domowe, pantofle bez pięty
motorowy – motorniczy
nyra, nyrol – skąpiec
ostrzytko – temperówka
papcie – obuwie domowe, pantofle bez pięty
plendze – placki ziemniaczne
pyra – ziemniak, także mieszkaniec Wielkopolski, ale nie w Wielkopolsce
rojber – łobuz, także o rozrabiającym dziecku, psotnik
ryczka – stołek, podnózek
skibka chleba – kromka, kawałek chleba ze środka
skład – sklep
sklep – piwnica
sznoka – drożdżówka, słodka bułka
taścić – nieść, dźwigać
tej – ty, charakterystyczna forma zwrotu do znajomych
tutej – tutaj
tytka – torebka papierowa, rożek z papieru
wajcha – dźwignia, przekładnia
wuja – wujek, stryjek
wyćpić, wyćpać – wyrzucić
zybura – brudna, bardzo mętna ciecz lub brudna woda

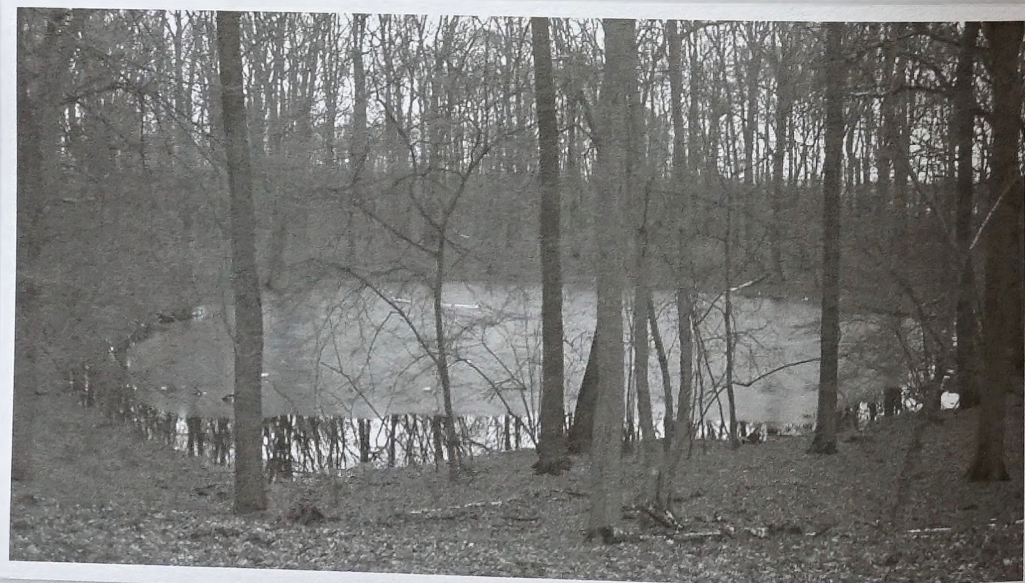
Rezerwat „Meteoryt Morasko”

Sylwester Kobiela

Jeden z najbardziej niezwykłych i zarazem tajemniczych obiektów przyrodniczych w Polsce znajduje się w obrębie granic administracyjnych Poznania. Jest nim zespół siedmiu zagłębień w formie kraterów położonych w bezpośredniej bliskości siebie na północnych stokach Góry Moraskiej (154 m n.p.m.). Największy z nich ma średnicę około 90 m i jest otoczony wałem ziemnym o zmiennej wysokości (maksymalnie 7 m) oraz jest na stałe wypełniony wodą, podobnie zresztą jak dwa inne o średnicy 63 m i 35 m w przeciwieństwie do pozostałych czterech z warstwą torfu na dnie (40 m, 35 m) lub suchych (25 m i 22 m). Przyjmuje się, że są one pozostałością po upadku meteorytu. Geneza powstania tych form geologicz-

nych od dawna była dyskutowana przez liczne grono naukowców, budząc wiele kontrowersji i znaków zapytania.

W 1914 roku niemiecki żołnierz sierżant Coblner w czasie przygotowywania okopów strzeleckich natrafił na pierwszy fragment meteorytu o masie 78 kg. Znaleźisko to zostało przesłane do Spandau pod Berlinem, gdzie po przeprowadzeniu badań uznano, że jest to meteoryt żelazny – sydereyt. Nie skojarzono jednak wtedy, że meteoryt ten można łączyć z kraterami, w okolicy których został odkryty. Cenny egzemplarz pozostawał w Niemczech do 1920 roku, zanim udało się go sprowadzić do Polski. W połowie lat 1950-tych ponownie zainteresowano się proble-



„Serce” rezerwatu – największy, eksplozywny krater. Najlepiej widoczny jest późną jesienią, gdy drzewa pozbawione są liści.
Fot. Andrzej Kepel

mem meteorytu (J. Pokrzywnicki 1955). Okazało się, że kilka innych fragmentów zostało znalezionych przez okolicznych mieszkańców, a największy z nich był używany przez swego odkrywcę J. Oleksego jako obciążenie pługa do prac polowych. Wtedy po raz pierwszy zwrócono uwagę na fakt istnienia zagłębień w pobliżu znalezisk, wysuwając przypuszczenie o ich związku z meteorytami. Badania samych kraterów nie doprowadziły do nowych odkryć. Następnym badaniom geomorfologicznym okolicy z początku lat 1970-tych (Karczewski 1976) był powrót do hipotezy o glacialnym pochodzeniu tych form. Góra Moraska jest bowiem jedną z kulminacji wału moreny czołowej powstałej około 18 000 – 17 000 lat temu w czasie tzw. fazy poznańskiej ostatniego zlodowacenia. Fragmenty lodu z zanikającego lądolodu mogły zostać pogrzebane przez naniesione osady wód roztopowych i gdy klimat się ocieplił, skutkiem wytopienia ich byłoby powstanie zagłębień (około 14 000 – 10 000 lat temu). Na zmianę tego poglądu wpłynęły dopiero wyniki badań osadów organicznych zalegających na dnie zagłębień, a w szczególności ich datowanie metodą węgla C-14 (W. Stankowski w r. 2001) i analizy palinologicznej (T. Tobolski w r. 1976). Okazało się, że wiek tych osadów nie jest starszy niż 5 000 lat. Są to więc obiekty, które musiały powstać znacznie później niż formy terenu powstałe na skutek zaniku lądolodu. Tym samym hipoteza o meteorytowym pochodzeniu form poważnie się wzmocniła. Również stwierdzona podwyższona zawartość pyłu meteorytowego w okolicy potwierdza słuszność takiego założenia (H. Hurnik r. 1976). Rok 2006 przyniósł nowe sensacyjne odkrycie. Krzysztof Socha współpracujący z profesorami W. Stankowskim i A. Muszyńskim z Instytutu Geologii Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu odkrył w rejonie kraterów nowy fragment meteorytu o masie 164 kg. Jest to największy okaz w całej Europie Środkowej (większe okazy znane są tylko z terenu Szwecji). W sumie łączna masa odnalezionych fragmentów meteorytu z Moraska przekroczyła 300 kg.

W tym miejscu warto byłoby przytoczyć próbę rekonstrukcji tego zdarzenia.

Około 5 000 lat temu do Ziemi dociera bryła o średnicy około 38 m i masie 7 000 ton. Po wtargnięciu w at-

mosferę ziemską na skutek tarcia silnie się nagrzewa (nawet do 3 000 stopni), co powoduje jej gwałtowne topienie i świecenie. Tworzą się znaczne ilości pyłu meteorytowego. Przedzierając się przez coraz gęstsze warstwy atmosfery, rozpada się na mniejsze fragmenty, jednocześnie wytracając prędkość. Największy jej fragment docierając do powierzchni z prędkością ponad 500 metrów na sekundę, wbija się na głębokość kilkudziesięciu metrów. Towarzysząca mu poduszka niezwykle sprężonego powietrza gwałtownie się rozpręża, powodując eksplozję, która wyrzuca znaczne ilości gruntu, tworząc krater uderzeniowo-wybuchowy z charakterystycznym wałem wokół. Mniejsze fragmenty spadają w sąsiedztwie, tworząc krater uderzeniowy (H. Korpikiewicz r. 1979). Część z nich z czasem wypełnia się wodą. Powstałe w ten sposób jeziora meteorytowe podlegają naturalnemu procesowi zarastania i powolnemu zanikowi. W przypadku dwóch kraterów proces ten już się zakończył, a jedynymi śladami obecności jezior są pokłady torfu na dnie.

W 1976 roku w rejonie upadku meteorytu utworzono rezerwat o powierzchni prawie 54 hektarów. Oprócz walorów „astronomiczno-geologicznych” jest to także cenny obiekt przyrodniczy. Zespół kraterów położony jest bowiem w coraz rzadziej spotykanym w Wielkopolsce lesie dębowo-grabowym tzw. grądzie, gdzie spotkać można wiele rzadkich i chronionych gatunków roślin (lilia złotogłów, kopytnik pospolity, rogatek krótkoszyjkowy) i zwierząt (dziesięciol czarny, lelek kozodój, borsuk). Przez teren rezerwatu poprowadzona jest ścieżka dydaktyczna, przy której są wystawione tablice informacyjne. Ostatnio powstał pomysł wybudowania w sąsiedztwie centrum muzealno-konferencyjnego przy współpracy Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i miejscowego nadleśnictwa z wykorzystaniem funduszy z Unii Europejskiej, które mogłyby służyć celom poznawczo-dydaktycznym, przyczyniając się tym samym do dalszej popularyzacji tego unikalnego rezerwatu. Jest to bowiem tylko jedno z 14 miejsc na kuli ziemskiej dotychczas odkrytych, gdzie znaleziono w tym samym miejscu meteoryty i skutki ich działania, czyli krater.

Szczególne więzi Paderewskiego z Wielkopolską

Jerzy Sobczak

Ignacy Jan Paderewski (1860 – 1941) to postać szczególna w historii naszego kraju. Ten wspaniały pianista i ceniony kompozytor, a także wybitny mąż stanu, polityk i działacz społeczny, choć urodzony na dalekim Podolu, jednak w sposób szczególnie związany był z Wielkopolską. Tego zaszczytu dostąpiła ziemia wielkopolska, a przede wszystkim jej stolica – Poznań. Związki te warto przybliżyć w bieżącym roku, w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu zwycięskiego powstania wielkopolskiego 1918 – 1919 r.

Po raz pierwszy Ignacy Jan Paderewski przybył do Poznania z początkiem 1890 r. W nieistniejącej dziś Sali Lamberta wystąpił 13 lutego, a po koncercie prasa pisała o wszechstronnym artyzmie, niezwyklej dojrzałości ducha i genialności artysty. Drugi koncert, z którego dochód pianista przeznaczył na cele dobroczynne, odbył się w dwa dni później w Teatrze Polskim. Koncert ten przemienił się w wielką manifestację polityczną, o czym tak pisał „Dziennik Poznański”: *Czy jeszcze raz mamy powtarzać to, co wszystkie pisma nasze i obce głoszą, że Paderewski jest pierwszorzędnym artystą w całym znaczeniu tego wyrazu – artystą-poetą na wskroś, toteż cechuje przede wszystkim grę jego liryzm, bo melodia płynie jak śpiew najcudniejszy, uczucie dominuje nad grą całą i owiewa poezją jemu tylko właściwą każdą kompozycję.*

Mineło ponad jedenaście lat i oto jesienią 1901 roku lotem błyskawicy rozeszła się po Poznaniu wieść, że znów przyjeżdża Ignacy Jan Paderewski, teraz już opromieniony międzynarodową sławą. Był to okres, kiedy opinia światowa poruszona była potwornymi wieściami z Wrześni o katowaniu przez Prusaków polskich dzieci w obronie ich własnej mowy i wiary. Wielki artysta całkowicie dochód ze swych koncertów postanowił więc przekazać na pomoc dzieciom i ich rodzinom we Wrześni, co spotkało się z zapowiedzią bojkotu koncertu przez Prusaków. Sala Lamberta

29 października zapełniła się do ostatniego miejsca, a wchodzącego na scenę mistrza powitała burza oklasków oraz fanfary. Paderewski grał utwory wielkich mistrzów oraz kilka własnych, m.in. utwór *Nokturn B-dur op. 16 nr 4*. Na zakończenie mistrz wykonał *Andante Spinato* i *Wielki Polonez Es-dur op. 22 Chopina*. Brawa nie milkły, scenę zasypano niezliczoną ilością białych i czerwonych kwiatów, co było zrozumiałą manifestacją patriotyczną. Po koncercie recenzenci niemieccy pisali: *Wczorajszy wieczór muzyczny należał do najpiękniejszych i najbardziej zajmujących, jakich w Poznaniu zazналиśmy, a w jednym z czasopism polskich odnotowano: Serce tej ziemi, która sama sercem Polski jest, biło w pierśiach słuchaczy poznańskich i wielkopolskich na dźwięk chopinowskiego poloneza i mazurka. Gra Paderewskiego wyzwała w nich tęsknotę za wolnym, niepodległym krajem. Zapomnieli na chwilę o codziennej zmorze szykan pruskiej administracji, procesach przed pruskim sądem, zatargach z pruską policją i pocztą.*

Drugi koncert Paderewskiego odbył się 12 grudnia w Teatrze Polskim. Słuchacze – jak pisała prasa – *...nie siedzieli, tylko stali zbici w jedną zlepioną masę...* W programie recitalu Paderewskiego znalazły się m. in. utwory Beethovena, Schumanna, Liszta, Chopina oraz własna kompozycja mistrza – *Krakowiak fantastyczny*. Po niemiłkających brawach Paderewski na pożegnanie zagrał *Poloneza As-dur Chopina*. Po koncercie – jak pisała prasa polska – *...Entuzjazm uciemiężonych Wielkopolan przybrał znamiona szatu...* Honorarium wręczone na srebrnej tacy, Mistrz w całości przekazał na cele społeczne.

Kolejna, trzecia już wizyta – ta najważniejsza i brzemnienna w skutki – miała miejsce siedemnaście lat później, w grudniu 1918 roku, już po zakończeniu I wojny światowej. Wtedy rodziła się po latach zaborów wolna Polska, ale bez starej ziemi Piastów

– Wielkopolski. Wielkopolanie czekali tylko dogodnej chwili do samowyzwolenia. Nie przypuszczali, że przyjazd znanego na całym świecie Rodaka będzie iskrą do wybuchu powstania zbrojnego. I oto 22 grudnia w Wielkopolsce nagle rozeszła się wieść, że do ojczyzny przybywa Ignacy Jan Paderewski i w drodze z Gdańska do Warszawy zatrzyma się w Poznaniu.

Paderewski w towarzystwie żony Heleny, wraz z brytyjską misją wojskową, na krążowniku Royal Navy „Concord” przyплыł z Anglii do Gdańska 25 grudnia 1918 roku. Wśród witających była grupa Wielkopolan, a wśród nich członek Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu Wojciech Korfanty i Maria z Donimirskich Chełkowska ze Śmiełowa koło Jarocina. Paderewskich zaproszono do Poznania. W dniu następnym (26 grudnia), w trakcie podróży wielkiego mistrza pociągiem do stolicy Wielkopolski władze pruskie domagały się stanowczo, by artysta nie zatrzymywał się w Poznaniu, a to ze względu na nastroje panujące w polskim społeczeństwie. Około godz. 20:00 doszło do nieoczekiwanego postoju w Obornikach, gdzie ludność zgotowała Paderewskiemu owacyjne powitanie po staropolsku – chlebem i solą. Ten fakt upamiętniono 85 lat później, odsłaniając w północnej części miasta, przy ul. Paderewskiego głaz-pomnik, a na nim tablicę z brązu.

Z Obornik pociąg ruszył dalej i około godz. 21:00 wtoczył się na reprezentacyjny peron przy tzw. dworcu carskim w Poznaniu. Państwa Paderewskich, przedstawiciele misji angielskiej, majora wojsk polskich we Francji – Iwanowskiego, delegata polskiego MSZ Sylwina Strakacza i posła Wojciecha Korfantego oraz osoby towarzyszące witali dr Celestyn Rydlewski i przewodniczący poznańskiej Rady Ludowej dr Czesław Meissner. Niezwykle gorącą owację zgotowały gościom nieprzebrane tłumy, mimo późnej godziny oraz celowego wyłączenia oświetlenia przez Niemców. Polacy byli na to przygotowani i ciemność grudniowej nocy rozjaśniły tysiące płonących pochodni.

Z dworca powozy z dostojnymi gośćmi ruszyły ulicami miasta w kierunku hotelu „Bazar”, jadąc wśród wiwatujących tłumów. Cała trasa przejazdu i plac przed hotelem oświetlony był wielką ilością pochodni.

W „Bazarze” przemówienie powitalne wygłosili dr Bolesław Krysiwicz i Wojciech Korfanty. Po nich głos zabrał Paderewski, podkreślając zasługi Wielkopolan dla ojczyzny i przedstawiając plany polityczne. Zakończył zaś słowami: *Niech żyje Polska, zgoda, jedność, a Ojczyzna nasza wolna, zjednoczona z naszym polskim wybrzeżem, żyć będzie po wsze czasy!* Później odbył się bankiet wydany przez prezydenta miasta Jarogniewa Drwęskiego, po czym Paderewski wygłosił dwa przemówienia do tłumy, obydwu z okien apartamentu hotelu. Zgromadzone tłumy poznaniaków śpiewały polskie pieśni patriotyczne – *Patrz Kościuszko na nas z nieba, Polak nie sługa, Nie rzucim ziemi...*

Następnego dnia przed „Bazarem” odbyła się wielka manifestacja, w której uczestniczyło 12 tysięcy dzieci polskich z chorągiewkami biało-czerwonymi lub czerwonymi z białym orłem. Paderewski był zaziębiony, a mimo to przyjął delegację dziecięcą. Do zgromadzonych pod „Bazarem” tłumów przemówiła z okna pani Helena Paderewska.

W godzinach popołudniowych Prusacy wyprowadzili na ulice wojsko, zaczęli zdzierać polskie flagi, a około godz. 16:30 padły pierwsze strzały. Godzinę później śmiertelnie raniono Franciszka Ratajczaka i tak rozpoczęło się powstanie wielkopolskie. Mimo toczących się walk, wieczorem



Głaz z tablicą pamiątkową w Obornikach.
Fot. Jerzy Sobczak



Hotel „Bazar” w Poznaniu.
Fot. Jerzy Sobczak

wydano w „Bazarze” uroczysty bankiet dla 106 osób. W następnych dniach Paderewski przyjmował jeszcze różne delegacje, lecz wkrótce musiał wyruszyć do Warszawy, poprzez Ostrów Wlkp. i Kalisz. „Cichy” wyjazd nastąpił 31 grudnia (według innych 1 stycznia), a z okna wychodzącego na dziedziniec wewnętrzny hotelu Paderewski wygłosił krótkie przemówienie do żołnierzy. Z Kalisza przesłał depezę z podziękowaniem za niezwykle serdeczne przyjęcie, a po przybyciu do Warszawy Paderewski wypowiedział słowa, które najlepiej oddały to, co zobaczył w Poznaniu: *Możę wam oświadczyć, że wielki duch panuje w tej Wielkopolsce. Jest tam siła, ofiarność i zdolność do zaparcia się siebie dla Ojczyzny!*

Na kolejną wizytę Paderewskiego w Poznaniu nie trzeba było długo czekać. Przybył jako premier rządu już 8 marca 1919 roku, a rezultatem tej wizyty była decyzja o udziale zorganizowanych przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego wojsk wielkopolskich (liczących wówczas ponad 70 tys. żołnierzy) w odsieczy Lwowa.

Po raz piąty przybył Paderewski do stolicy Wielkopolski w pierwszą rocznicę powstania, tj. 27 grudnia 1919 roku, a wizyta odbywała się w chwilach trudnych dla artysty, bowiem jako premier podał się do dymisji. W trakcie tego pobytu w stolicy Wielkopolski

zamieszkał w cesarskim zamku¹, by tak jak przed rokiem przyjmować wielotysięczną manifestację miłujących go Poznaniaków.

Ostatnią wizytę w Poznaniu złożył Paderewski w dniach od 21 do 29 listopada 1924 roku. Przyjmowany był wówczas w sposób szczególny. 22 listopada, po odebraniu z rąk prezydenta Cyryla Ratajskiego oraz Rady Miejskiej godności Honorowego Obywatela Stołecznego Miasta Poznania, Paderewski powiedział: *Miłującym sercem oceniam tę godność, którą mnie darzycie, i którą mnie obdarzyliście, godność honorowego miasta Poznania, tego najbardziej polskiego miasta w Polsce.*

Prezydent miasta wydał na cześć wybitnego gościa bankiet w Złotej Sali poznańskiego Ratusza. W dniu następnym Paderewski otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego.

W następnym dniu przybył na przedstawienie do poznańskiej Opery, gdzie na jego cześć wystawiono

¹ Zamek cesarski w Poznaniu. Najmłodszy zamek w Europie zbudowany dla Wilhelma II. Burgrabią był pomorski ziemianin, hrabia Bogdan Hutton-Czapki. Zamek kosztował 5 mln marek. Budowano go od 1905 r. – 1910. Miał on reprezentować wielkość Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego i potwierdzać przynależność Wielkopolski do Rzeszy Niemieckiej.

operę Henryka Opieńskiego (ucznia Paderewskiego) *Maria* według libretta opartego na dramacie Antoniego Malczewskiego. Z kolei w auli uniwersyteckiej odbył się koncert poświęcony twórczości Paderewskiego. Niezwykle serdecznie został przyjęty także przez młodzież Gimnazjum Łazarzkiego, które kilka miesięcy wcześniej (15 marca 1924 r.) obrało go sobie za patrona. Od tej pory dewizą szkoły – obecnego VI Liceum Ogólnokształcącego – stały się słowa Ignacego Paderewskiego – *Tylko praca zamienia zdolności w umiejętności.*

W przedostatnim dniu swojej wizyty w Poznaniu, tj. 28 listopada, Paderewski postanowił odwiedzić dobrze mu znaną rodzinę Chełkowskich w Śmiełowie koło Jarocina, gdzie wcześniej gościli m. in. Adam Mickiewicz oraz przyjaciel emigracyjny Paderewskiego – Henryk Sienkiewicz. Artysta od wielu lat przyjaźnił się z rodziną pani na Śmiełowie – Marii z Donimirskich Chełkowskiej, a szczególnie z jej stryjem Antonim Donimirskim, który według relacji rodzinnych w roku 1880 zaopiekował się młodym wówczas pianistą, organizując mu koncert w Toruniu. Gościa w pałacu serdecznie witała rodzina Chełkowskich, właściciele Śmiełowa i przedstawiciele miejscowych włościan. Uroczyste przyjęcie odbyło się w sali jadalnej pałacu, a wizyta Paderewskiego trwała tylko kilka godzin, bowiem artysta był zaziębiony, a poza tym pozostawił w Poznaniu

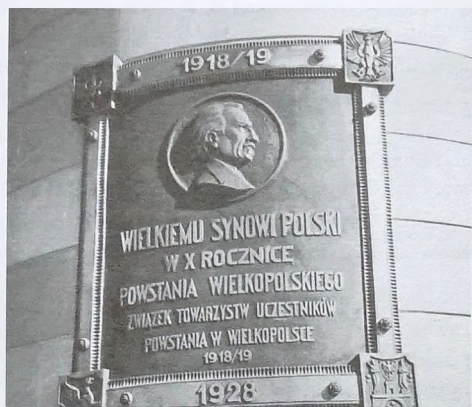
swą nieco niedysponowaną zonę. Zaszedł do pokoju Mickiewicza, gdzie z ożywieniem rozmawiał z gospodarzami o pobycie poety w Śmiełowie. Pamiątką pobytu Paderewskiego w Śmiełowie jest zdjęcie wykonane przed pałacem oraz portret mistrza z jego dedykacją: *„Z wyrazami najserdeczniejszych uczuć dla czcigodnych rodziców i ich dźiatwy”*. Pozostał także wpis artysty: *„Z wyrazami serdecznej wdzięczności za uroczą tego domu gościnność”*.

W następnym dniu, tj. 29 listopada Poznań pożegnał Paderewskiego, lecz nikt wówczas nie sądził, iż była to jego ostatnia wizyta w Wielkopolsce. Przez następne lata trwała jednak więź duchowa wielkiego artysty i polityka ze stolicą Wielkopolski. W 10. rocznicę powstania wielkopolskiego (1928 r.) na ścianie hotelu „Bazar” odsłonięto tablicę z brązu ku czci wielkiego artysty i patrioty (zniszczoną w 1939 r. przez Niemców, zrekonstruowaną i odsłoniętą w 1978 r.).

W kilka lat później, 4 lipca 1931 roku odsłonięto w Poznaniu przy wejściu do Parku Wilsona pomnik prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrow’a Wilson’a (dzieło rzeźbiarza amerykańskiego Gutzon’a Borglum’a, twórcy wielkich rzeźb głów prezydentów USA na Mount Rushmore) ufundowany przez Paderewskiego. Aktu tego dokonał prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki w obecności wdowy po prezydencie Wilsonie. Kiedy w 1932 roku zabiegano o powrót Paderewskiego na stałe do kraju, prezydent



Pałac w Śmiełowie.
Fot. Jerzy Sobczak



Tablica pamiątkowa na budynku poznańskiego „Bazaru”.
Fot. Jerzy Sobczak

miasta Poznania, Cyryl Ratajski, oferował artyście pałac w Laskach pod Kępem (majątek „Nauka i Praca” im. Heliodora Świącickiego). Niestety, ówczesne władze polskie nie pozwoliły artyście na powrót do ojczyzny, gdyż potępiał on niektórych polityków, szczególnie obozu piłsudczykowskiego.

Paderewski zmarł na obczyźnie w 1941 roku, lecz pamięć o nim jest do dzisiaj żywa w Wielkopolsce, czego dowodem jest choćby nadanie jego imienia ulicy przy wspomnianym „Bazarze” (1945 r.) i wybranie go na patrona Poznańskiej Akademii Muzycznej (1981 r.).

Zmiany polityczne, które nastąpiły w Polsce po roku 1989 pozwoliły, by w 51 lat po śmierci Ignacego Jana Paderewskiego trumna z jego prochami mogła spocząć w wolnej Ojczyźnie. Uroczystości powrotu rozpoczęły się 26 czerwca 1992 r. na waszyngtońskim cmentarzu zasłużonych – Arlington. W dwa dni później samolot z trumną wylądował w Warszawie i po uroczystym powitaniu przewieziono ją do Zamku Królewskiego. Jako że Poznań miał jednak szczególny powód, by pożegnać swego Honorowego Obywatela, 2 lipca przewieziono prochy artysty do stolicy Wielkopolski. Trumnę okrytą biało-czerwonym sztandarem, złożoną na ławeczce armatniej, przewieziono w asyście wojskowej z lotniska na Plac Mickiewicza, a następnie wystawiono w hallu auli uniwersyteckiej. Na piętrze



Zgodnie z życzeniem Paderewskiego jego serce zostało wśród Polonii amerykańskiej. Po przewiezieniu zwłok Misirza do Polski urnę z sercem Paderewskiego umieszczono w Amerykańskiej Częstochowie, w Doylestown w Pensylwanii.
Fot. Helena Ziółkowska

auli odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Paderewskiemu. W dniu następnym trumnę przewieziono przed budynek słynnego „Bazaru”, gdzie odbyła się wielka manifestacja patriotyczna, a później złożono ją w katedrze poznańskiej, gdzie odprawiono uroczystą Mszę świętą. Poznań pożegnał ostatecznie Paderewskiego rankiem 4 lipca 1992 roku. Tego samego dnia jego prochy złożono w podziemiach warszawskiej katedry.

Ignacy Jan Paderewski, spotykając się wielokrotnie z mieszkańcami ziemi wielkopolskiej, znał ich przekonania, postawę oraz dokonania, zwłaszcza w czasach rozbiorów. Bazując na etosie Wielkopolan pozostawił narodowi znamienne przesłanie, jakże aktualne po dzień dzisiejszy:

Sprawa narodu to praca ciągła, praca stała, wytrwałość niezłomna, ofiarność nieprzerwana, z pokolenia na pokolenie. [...] Żaden kraj nie może być szczęśliwy, dopóki nie jest wolny, a nie może być wolny, dopóki nie jest silny!

Janina Lewandowska

Justyna Siemiatycka

Janina Lewandowska – śpiewaczka, pilot szybowcowy i samolotowy urodziła się 22 kwietnia 1908 w Charkowie (Rosja), zginęła zamordowana w Kатыniu jako jedyna kobieta wśród pomordowanych, prawdopodobnie 22 kwietnia 1940 r.

Córka generała Józefa Dowbora-Muśnickiego jednego z dowódców powstania wielkopolskiego i Agnieszki z domu Korsońskiej, po powrocie do Polski mieszkała z rodzicami w Batorowie. Ukończyła sławne gimnazjum im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu, a następnie studiowała w Konserwatorium Muzycznym. Marzyła o karierze śpiewaczki operowej, jednak słaby głos nie pozwolił jej na podjęcie najpierw wysiłku kształcenia a potem pracy w takim charakterze. Ojciec też nie był zachwycony pomysłem córki, sprzeciwiał się tym mocniej bo syn, w którym pokładał nadzieję, wyjechał z Polski. Dziewczyna jednak częściowo postawiła na swoim, grywała na organach w kościele w Lusowie. Zawodowo pracowała na poczcie a dorywczo na Wystawie Krajowej. Od lat gimnazjalnych marzyła o szerokich przestworzach i pod wrażeniem pokazów na Ławicy zainteresowała się szybownictwem. Była członkinią Aeroklubu Poznańskiego. Ukończyła Wyższą Szkołę Pilotażu oraz kursy we Lwowie i w Dęblinie w zakresie radiotelegrafii. Była pierwszą kobietą w Europie, która wykonała skok spadochronowy z wysokości 5 km.

Podczas pokazów szybowcowych w Tęgorozu koło Nowego Sącza poznała pułkownika Mieczysława Lewandowskiego, instruktora pilotażu. Pobrali się 10 czerwca 1939 r. Małżeństwo nie trwało długo. Z mężem widziała się zaledwie kilka razy. 3 września 1939 r. wyruszyła na wojnę. – Odbyła przeszkolenie samolotowe. Latała na samolotach RWD¹, które były używane w polskim lotnictwie jako łącznikowe. Uznała, że może się przydać i wraz z kolegami z Aeroklubu Poznańskiego wyruszyła z domu szukać



Janina Lewandowska.

jednostki, do której może się przyłączyć – opowiada Zbigniew Inglot z Muzeum Powstania Wielkopolskiego w Lusowie. – Gdzieś pod Wrześnią spotkała ewakuujący się 3. Pułk Lotniczy. Została wcielona do wojska. Dostała stopień „podporucznik pilot” i to miało zdecydować o jej dalszym losie. Rosjanie nie mordowali szeregowych żołnierzy, zsyłali ich do obozów, Lewandowska ze swoim stopniem podporucznika nie miała szans na życie. Pułk został otoczony i wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną koło Husiatynia 22 września. Przetrzymani najpierw w Ostaszku, potem w obozie w Kozielsku przeżywali bardzo ciężkie chwile. Podobnie jak część oficerów, w trakcie przesłuchań zmieniła w zeznaniach swoje dane – podając, że urodziła się w 1914 r.

oraz nieprawdziwe imię ojca, Marian. Z takimi danymi figuruje na liście wywozowej nr 0401, pod pozycją 53 (akta nr 1469 ujawnione w 1991 r.) Jak wynika z relacji naocznych świadków, Lewandowska nie załamała się. Pomagała księdzu kapelanowi Janowi Ziółkowskiemu w posługach kapłańskich, wypiekała komunikanty. Wraz z innymi wywieziona została z Kozielska 20 kwietnia 1940 r. Wywożeni wojskowi mieli nadzieję, że zostaną przekazani Niemcom. Niestety nadzieja okazała się złudna. Zginęli, a wśród nich Janina Lewandowska, najprawdopodobniej 22 kwietnia, czyli w dzień swoich urodzin.

Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu podali Niemcy 13 kwietnia 1943 r. Jest to symboliczna data dokonania zbrodni ludobójstwa. Dwa dni później radio moskiewskie podało komunikat, że zbrodnia to dzieło niemieckie z 1941 roku. Przerzucanie winy nie zatrzymało jednak konieczności przeprowadzenia prac ekshumacyjnych. Zwłoki Lewandowskiej zostały odnalezione przez Niemców podczas pierwszej ekshumacji z mogił katyńskich 1943 r. – był przy tym obecny m.in. Józef Mackiewicz.

Prof. Gehrard Butz z Zakładu Medycyny Sądowej w Breslau (nazwa Wrocławia z czasów drugiej wojny światowej), który uczestniczył w ekshumacji, zabrał z Katynia 7 czaszek, które zamierzał poddać badaniom. Wśród nich była czaszka kobiety – jedynego jeńca płci żeńskiej zamordowanego w Katyniu.

W 1945 r. Wrocław znalazł się w polskich rękach. Polscy naukowcy przejęli budynki i zbiory Uniwersytetu Breslau jak również innych placówek naukowych. Zakład Medycyny Sądowej objął prof. Bolesław Popielski. Znał biografię swojego poprzednika, więc szybko domyślił się skąd pochodzi 7 czaszek znalezionych na półce w zakładzie. Wiedział, że UB² i NKWD³ zawzięcie poszukują wszelkich śladów zbrodni katyńskiej i niszczą je. Prof. Popielski ukrył czaszki w swoim gabinecie i przechowywał je przez następne kilkadziesiąt lat. Nikomu nie zdradził tajemnicy. Krótko przed swoją śmiercią przekazał sekret następcom. Nakazał im przeprowadzenie badań i godne pochowanie szczątków.

W maju 2005 r. czaszka została zidentyfikowana metodą superprojekcji w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Po identyfikacji 4 listopada 2005 r. czaszkę z honorami wojskowymi pochowano w specjalnej urnie w mogile rodziny Muśnickich na cmentarzu w Lusowie. Uroczystości pożegnania szczątków pilotki odbywały się pod hasłem „Jeśli komu droga otwarta do nieba to tym co służą ojczyźnie”. Pozostałe czaszki odnalezione przez Niemców w Katyniu zostały pochowane w zbiorowej mogile we Wrocławiu. Niestety, nie zostały zidentyfikowane.

„Czaszka z otworem po kuli” – taki tytuł nosiła najobszerniejsza publikacja prasowa o Janinie Lewandowskiej.

Dziennikarz pisał:

66 lat temu wyszła z domu młoda odważna, przebojowa dziewczyna – pilotka, szybowniczka, spadochroniarka. Miała wtedy 31 lat. Dopiero teraz, po latach, powróciła w swoje rodzinne strony – do podpoznańskiego Lusowa. I to tylko symbolicznie. Na lusowskim cmentarzu pochowano jedynie jej czaszkę – z otworem po kuli w potylicy...

Dopiero teraz, przy pomocy metody superprojekcji, odtworzono twarz czaszki i stwierdzono, że są to szczątki Janiny Lewandowskiej. Po latach doczekała się godnego pogrzebu. Reszta jej szczątków została na „niehumanitarnej ziemi” z tysiącami pomordowanych polskich oficerów...

Cześć ich pamięci!

*Na podstawie materiałów z internetu i prasy
Justyna Siemiatycka (siemiatycka@o2.pl)*

Słowniczek

¹ RWD – nazwa polskiego samolotu utworzona z pierwszych liter nazwisk konstruktorów: Rogalski Stanisław, Wigura Stanisław, Drzewiecki Jerzy.

² UB – Urząd Bezpieczeństwa

³ NKWD – Narodnyj Komitet Wnutriennych Diet

Płock

MIASTO RODZINNE

Władysław Broniewski (Płocczanin)
(1879 – 1962)

*Nie uszedłem w życiu pół drogi,
a już zewsząd czai się rozpacz...
O dalekim, minionym drogim
powiedz, serce, albo się rozptacz,*

*wskrześ na chwilę tych lat urodę,
kiedy na świat patrzyłem dzieckiem...
Stał nad Wisłą stary dom z ogrodem
na wysokim wzgórzu mazowieckiem...*

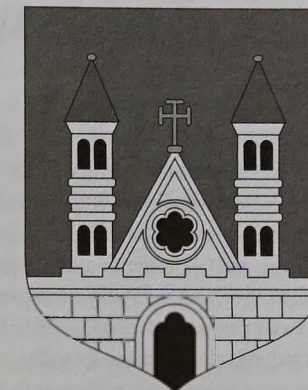
*Wy nie wiecie, jak tam biją dzwony,
stare dzwony o cichym zmięczeniu,
kiedy słońca język czerwony
liże fale, rude po wierzchu,*

*gdy już ciemnym brzegiem po równinie
niosą lasy sosnową zadumę,
a poważny ton nad wszystkim płynie
w czarnym jęku stada wron za Tumem...*

*Wydźwoń, serce, ostatnie podzwonne
tej starzyźnie, co w ziemię wrasta,
ja poszedłem stamtąd na wojnę
I nie wrócę do tego miasta,*

*ale miło mi o tamtej ziemi
myśleć czasem, idąc przez życie,
żem nauczył się tam słów, którymi
umiem kochać i cierpieć, i bić się.*

*Dzięki, dzięki za każde słowo,
dobrzy ludzie z dziecięcych wspomnień,
niech wam szumi wiślanie, sosnowo
wiatr, co ślady tam zamiótł po mnie.*



Herb Płocka.

Zapamiętaj!

Płock od zawsze związany był z Mazowszem. Był jego pierwszą stolicą i do dziś jest jednym z najważniejszych mazowieckich miast.

Płock leży nad szeroką na około 8 km doliną Wisły, w zasięgu zbiornika wodnego utworzonego zaporą we Włocławku, na styku 2 makroregionów: prawobrzeżnego Pojezierza Dobrzyńskiego oraz położonej na lewym brzegu rzeki strefy Kotliny Płockiej. Klimat lokalny charakteryzuje się najniższą w Polsce sumą opadów (ok. 500 mm rocznie), przeciętnymi temperaturami stycznia -3, a lipca +18 stopni Celsjusza.

Płock zajmuje powierzchnię 8 806 ha. Główna część miasta położona jest na wysokim, prawym brzegu Wisły (wysokość skarpy około 50 m), lewobrzeżny Płock to dzielnice Radziwie, Góry, Ciechomice i Pradolina Wisły.

Barwy miasta – żółto-niebieskie z czerwonym szlakiem w środku ustalone w 1938 roku przez Radę Miejską nawiązują swoją kolorystyką do barw dawnego munduru województwa ustanowionego przez Sejm Polski w 1776 roku dla województwa płockiego.

Płock uzyskał prawa miejskie w 1237 roku. Jest najstarszym miastem na Mazowszu i jednym z najstarszych w Polsce.

Pani „na Mazowszu”

Julia Burnatowicz

Nazwisko Miry Zimińskiej Sygietyńskiej znaleźć można w wielu encyklopediach, informatorach, barwnych folderach i chociaż właścicielka nazwiska od kilku lat nie żyje, pamięć o tym, co robiła jest nadal żywa w pamięci Polaków w kraju i poza granicami. Gdy zmarła, świat posmutniał, pisali autorzy nekrologów. Odeszła jedyna taka – ambasador kultury polskiej wyśpiewywanej i wytańczonej w barwnych korowodach scenicznych. W swej autobiografii Burzyńska (rodowe nazwisko pani Miry) – „Nie żyłam samotnie” zawarła prawie wszystko o początkach kariery, trudach scenicznych, kontaktach z ludźmi i pracy. Ta była najbardziej widoczną częścią jej życia.

Aktorka, reżyser i wspaniały pedagog, dyrektor Zespołu „Mazowsze” Honorowy Obywatel miasta Płocka z tego powodu właśnie znalazła się na stronach bieżącego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA. Płock uznany za Miasto Historycznej Sławy jest wraz z innymi wybranymi miastami przez nas prezentowany.

Maria Burzyńska urodziła się w 1901 r. w Płocku, a dane jej było (bez mała) cały wiek XX przeżyć ciekawie i pracowicie. Od dziecka związana była z teatrem płockim, tam bowiem matka przyszłej artystki pracowała zamiennie jako bileterka i bufetowa. W tym samym teatrze pracował również ojciec Marii, był dekoratorem i maszynistą. Nic więc dziwnego, że Maria na deskach sceny płockiej stawiała pierwsze artystyczne kroki. Jako siedmioletnia dziewczynka zagrała rolę Stasi w sztuce Zapolskiej „Ich czworo”, w kilka lat później epizodyczne role w „Małym domku” Ritnera i w „Weselu” Wyspiańskiego. Z tym przedstawieniem trupa aktorska wędrowała do okolicznych większych miast.

Maria uzupełniała swą edukację wokalną, śpiewając w chórze płockiej katedry. Właśnie wtedy podjęła decyzję o używaniu wymowniejszego imienia – pseudonimu scenicznego. W biografii napisała, że przybrała imię bohaterki książki, którą czytała.

Już jako Mira Burzyńska, szesnastoletnia panna poślubiła Jana Zimińskiego, który był kapelmistrzem w teatrze płockim. Małżonkowie po jakimś czasie zdecydowali się na samodzielne życie i wyjechali do Radomia. Zimiński został kapelmistrzem w radomskim teatrze, a Mira wodewilistką w teatrze artystyczno-literackim „Miraż”. Natura obdarzyła ją obficie – Mira była przepiękną kobietą, była uwielbiana i adorowana, ale także inteligentna, sprawna językowo i wokalnie. Opiniowała w sposób niezależny, a jej cięty język nie tylko przysparzał jej kłopotów, ale i wzbudzał uznanie, bo nie bała się wypowiadać swojego zdania.

W radomskim teatrze zadebiutowała 26 września 1919 r. Był to jej wielki sukces i zaważył na dalszym życiu. Dzięki pochlebnym recenzjom została zaangażowana w r. 1920 do warszawskiego kabaretu – „Qui Pro Quo”. Wyjechała do Warszawy i od razu „znalazła się w dobrym towarzystwie”. Pracowała wytrwale obok takich sław scen warszawskich jak Zula Pogorzelska, Hanka Ordonówna czy Adolf Dymsha. Miała wielki talent do wszystkiego, śpiewała, grała, podbijała publiczność ciętym dowcipem, wdziękiem, werwą, i bardzo charakterystycznym, aktorskim „P”. Była kobietą, która uwielbiała to, co robiła ale, jak sama przyznała, ze wszystkich czynności preferowała występy na scenie. Angażowano ją do teatru i do filmu. W dwudziestoleciu międzywojennym zagrała w „Moralności pani Dulskiej”, „Pannie Maliczewskiej”, „W małym domku”, „Chorym z urojenia”, „Ada to nie wypada”, „Papa się żeni”, i w „Manewrach miłosnych”.

W czasie wojny i okupacji Mira była członkiem Armii Krajowej, wraz z drugim mężem – Sygietyńskim, czasami dawali koncerty. Mira śpiewała pieśni patriotyczne w zakonspirowanych miejscach. Aresztowana, przebywała na Pawiaku, skąd w wyniku starań przyjaciół została zwolniona. Po zakończeniu wojny Sygietyńscy, zgodnie ze złożoną sobie wcześniej obietnicą, podjęli kroki mające na celu utworzenie

zespołu tanecznego. Mira Zimińska-Sygietyńska, bo takie nazwisko zdecydowała się używać do śmierci, wraz ze swym mężem – Tadeuszem Sygietyńskim, kompozytorem i miłośnikiem folkloru, powołali do życia „Mazowsze”. Był to rok 1948. Pani Mira zrezygnowała z dalszej kariery aktorskiej i zajęła się pracami organizatorskimi, Sygietyński natomiast komponował na kanwie autentycznych perełek ludowych utwory dla „Mazowsza”. Przetrzęsali wiejskie chaty, przemierzali polskie drogi i podglądali wiejskie wesela. Na siedzibę zespołu wybrali podwarszawską posiadłość z początku XX wieku, nazwaną Karolinem na pamiątkę żony pierwszego właściciela. Z okolicznych wsi i miasteczek przyjeżdżali do Karolina młodzi ludzie. Trzeba ich było przesłuchać, wykryć w nich talent, nakarmić, czasem ubrać, ale przede wszystkim zapewnić dach nad głową i dać wykształcenie. W mozolny sposób powstawała mazowszańska rodzina, z którą Mira i Tadeusz rozpoczęli pracę. Premiera „Mazowsza” miała miejsce w roku 1951 i natychmiast po niej zespół wyruszył na podbój świata. Najpierw był to ZSRR, ale już po trzech latach władze zezwoliły na wyjazd „za żelazną kurtynę”.

Po śmierci Tadeusza spadł na nią cały obowiązek kierowania Mazowszem. Od tej pory była za wszystko odpowiedzialna. Nie załamała się, tylko dzielnie ćwiczyła do pierwszego występu, który okazał się fenomenalny. Zimińska traktowała „Mazowsze” niczym własną rodzinę, kochała tę pracę i tych ludzi. Gdyby nie ona, „Mazowsze” nie zaszłoby tak daleko. To właśnie dzięki jej dokładności możemy oglądać wspaniałą choreografię i słuchać idealnie odśpiewanych pieśni ludowych.

„Mazowsze” odwiedziło ponad 40 krajów, wwiozło tam ze sobą 8 ton bagażu, dało ponad 6 500 przedstawień, oglądanych przez 16 milionów widzów.

Za swą artystyczną pracę i poświęcenie otrzymała wiele cennych nagród i odznaczeń. Jej nazwisko na trwałe weszło do skarbnicy kultury polskiej. W 1985 r. Miejska Rada Narodowa na wniosek Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego nadała Mirze Zimińskiej-Sygietyńskiej tytuł Honorowego Obywatela miasta Płocka. Doniosła uroczystość wręczenia aktu nadania i okolicznościowego medalu odbyła się

12 czerwca 1986 r., w sali Urzędu Stanu Cywilnego (Pałac Ślubów). Ówczesny prezydent Płocka, Marian Rodzeń, powiedział wówczas m. in.: „Jesteśmy zaszczytzeni Pani przybyciem do Płocka, swojego rodzinnego miasta (...) Jesteśmy dumni, iż przybyła do grona zasłużonych Płocczan jakże dostojna, pełna światowej sławy i popularności postać”.

Honorowy gość – Mira Zimińska-Sygietyńska – odrzekła: „Jestem wzruszona, bo czy się to małej Mani śniło, że będzie Honorową Obywatelką miasta Płocka?”.

Mira Zimińska-Sygietyńska zmarła w Warszawie, 26 stycznia 1997 roku. Jej pogrzeb był prawdziwą manifestacją. Przybyli wszyscy ci, który widzieli w niej nie tylko utalentowaną aktorkę ale przede wszystkim ambasadora kultury polskiej. Prymas Polski – kardynał Józef Glemp pożegnał ją następującymi słowami:

„Chcę ś.p. Pani Mirze podziękować za intuicję piękną, którym obdarowywała Polskę w trudnych czasach. Chcę podziękować Bogu za dar Jej talentu, rzekłbym – charyzmatu, który promieniował radosną energią (...) Św. Piotrze, kluczniku bram niebieskich, uśmiechnij się, gdy do bram nieba zapuka Mira Zimińska-Sygietyńska...”

Witold Sadowy w „Gazecie Wyborczej” napisał:

„Kierowała zespołem niemalże do ostatniej chwili. Objęła z nim niemal cały świat, dając prawie trzy tysiące przedstawień za granicą. Rozsławiła imię Polski poza jej granicami.

Była już nie tylko wielką gwiazdą kabaretu, piosenkarką i aktorką, ale także „Panią na Mazowszu” – jak ją nazywano. Była osobą szalenie pracowitą, ambitną i wymagającą. Zarówno od siebie, jak i od innych. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych”.

W części każdego utworu, jaki „Mazowsze” wykonuje w Polsce czy poza granicami kraju jest ziarenko pamięci o pani Mirze a wielkość jej i zespołu pomnożyć należy przez 16 milionów widzów, którzy występ Mazowsza obejrzel i choćby raz wypowiedzieli jej nazwisko.

Julia Burnatowicz
juliab@tlen.pl

Płock – moje miasto wczoraj i dziś

Aneta Burdzanowska (Płocczanka)

Wzajemna pomoc i uzupełnianie się to podstawowa zasada współpracy między szkołą a biblioteką. Najczęstszą ofertą dla szkół są wycieczki i lekcje biblioteczne, na które klasy przychodzą do bibliotek z nauczycielem. Dla dzieci jest to atrakcyjna forma zdobywania i utrwalania wiedzy, ciesząca się dużym zainteresowaniem. Najczęściej biblioteka proponuje szkołom konkretne tematy zajęć. Tak też było w przypadku Biblioteki dla Dzieci im. Wandy Chotomskiej przy ul. Sienkiewicza 2 w Płocku, gdzie w maju, czerwcu i wrześniu prowadzone były zajęcia z dziećmi na temat: *Płock – moje miasto wczoraj i dziś*, prowadzone w ramach projektu: *W krainie literatury i historii*, dofinansowanego przez Fundusz Grantowy dla Płocka.

Wśród wielu celów tego projektu dwa uznałam za najważniejsze, a mianowicie: rozbudzenie uczuć patriotycznych poprzez poznanie i przybliżenie dziejów naszego miasta, a przy okazji nauczanie dzieci i młodzieży korzystania z informatorów.

Przystąpiłam więc do pracy, sama zapoznając się z historią i zabytkami Płocka oraz różnorodnymi wydawnictwami o grodzie nad Wisłą. Były to moje pierwsze zajęcia prowadzone w Bibliotece dla Dzieci, więc wzorując się na organizacji tutejszej pracy w kwietniu odwiedzałam płockie szkoły podstawowe z ofertą moich zajęć, w której umieszczałam najważniejsze cele i metody pracy z dziećmi. Po otrzymaniu propozycji nauczyciele lub bibliotekarze szkolni, telefonicznie bądź osobiście, umawiali się ze mną na konkretny termin spotkania. Z oferty tej skorzystało wiele szkół. Opracowałam konspekt zajęć i z ciekawością oczekiwałam na spotkania z dziećmi.

Uczęszczało na nie kilkanaście 20-30 osobowych grup zorganizowanych z płockich szkół podstawowych, przedszkoli, jak również drugoklasiści z Bożewa. Niekiedy chętnych było tak dużo, że prowadziłam nawet po 3-4 lekcje dziennie. Zajęcia trwały 50-60 minut

i prowadzone były w czytelnicy, gdzie mogłam swobodnie organizować pracę w kręgu (zabawy ruchowe) oraz przy stolikach. Tam również miałam dostęp do środków audiowizualnych i tablicy korkowej.

Dzieci były bardzo aktywne, chętnie brały udział w zajęciach, odpowiadając na pytania dotyczące Płocka, wykazując się dużą wiedzą o swoim mieście. Z zaangażowaniem opowiadały przygody, jakie spotkały je w poszczególnych zakątkach Płocka.

Uczniowie bardzo sprawnie układali puzzle z wizerunkiem herbu swojego miasta, a także z dużą uwagą słuchali legend, niejednokrotnie wychodząc z propozycją stworzenia własnych opowieści.

Zainspirowane **Legendą o Lwach Tumskich**, dzieci chciały stworzyć własne legendy, opowiadające o ciekawych zakątkach i zabytkach Płocka. Po wysłuchaniu drugiej legendy pojawiały się nawet pomysły stworzenia ilustracji obrazującej bitwę na Wzgórzu Tumskim. Wszelkie tego typu pomysły można rozwijać na ewentualnych kolejnych spotkaniach z tego cyklu, ponieważ są – jak uważam – wspaniałym uzupełnieniem zajęć.

W scenariuszu zaproponowałam wiele elementów zabawowo-edukacyjnych. Musiałam dokonać wyboru w zależności od wieku, aktywności oraz możliwości czasowych pobytu grup w bibliotece i poszerzać zgodnie z potrzebami, a także pamiętać o odpowiednim doborze ilości informacji oraz formie przekazu komunikatów czy pytań, dostosowanej do poziomu rozwojowego dziecka. W tym celu przygotowałam kilka zabaw dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zatem zagadki-rymowanki o znanych miejscach oraz zabytkach miasta, ułożone przeze mnie.

Do przeprowadzenia tych zajęć niezbędne są samodzielne przygotowania prowadzącego, tj. zapoznanie się z literaturą o naszym mieście i regionie. Ja

również chciałam zdobyć jak najwięcej informacji o Płocku, by być przygotowaną na ewentualne pytania dzieci.

Ze względu na to, że temat zajęć był trudny i zawierał wiele informacji historycznych, nie zawsze łatwych w odbiorze dla dziecka, niezmiernie istotny stał się dla mnie dobór środków dydaktycznych. Musiałam pamiętać, iż powinny być one jak najbardziej zróżnicowane, kolorowe i w jak największym stopniu ułatwić przekaz wiedzy, a także uporządkować ją w finale spotkania. Do tego celu posłużyły mi wszelkie drukowane napisy, ilustracje, fotografie, kalendarze, widokówki, a także proporczyki, puzzle i film. Do swoich zajęć z dostępnych filmów wybrałam: **Wędrówki TIK-TAKA po Polsce – Płock**, gdyż według mnie był on najlepiej dostosowany do możliwości percepcyjnych grup wiekowych, jakie umawiały się na spotkania. Długość wyświetlanego fragmentu oraz pytania do niego również starałam się dopasować do wieku moich gości. W ten sposób chciałam zadbać o jak najbardziej przystępną i atrakcyjną formę przekazania wiedzy.

Ważne jest odniesienie się do rzeczy dzieciom znanych. Przy omawianiu wybitnych płocczan wskazałam

na Antolka Gradowskiego, ponieważ ulica jego imienia znajduje się w pobliżu Biblioteki dla Dzieci, w której odbywały się zajęcia. Wspomniałam również, że obecnie żyje w Płocku wielu poetów i pisarzy, a także – że w Bibliotece dla Dzieci organizowane są spotkania autorskie.

Uczestnicy zajęć okazywali wiele ciekawości i spontaniczności podczas oglądania filmu, wspaniale bawiąc się podczas szukania różnic między „starym” a „nowym” Płockiem. Z trudem ukrywali entuzjazm i zdziwienie, że ich miasto mogło kiedyś wyglądać inaczej niż dziś. Zaskakujące natomiast dla mnie było to, z jaką łatwością różnice te udało się zauważyć dzieciom mieszkającym poza Płockiem, które przecież swoją wiedzę zdobywały tylko podczas sporadycznych spacerów oraz za pośrednictwem albumów, internetu czy opowieści. W większości spotkań pytania pomocnicze okazywały się bezużyteczne, ponieważ dzieci bezbłędnie zauważały i ochoczo opowiadały o wszelkich modernizacjach miasta.

Zajęcia realizowały założone cele, przebiegając w radosnej atmosferze, w której dzieci pogłębiały wiadomości o swoim mieście, wielokrotnie podkreślając jego wyjątkowość.



Ratusz w Płocku.

Płock – moje miasto wczoraj i dziś

Aneta Burdzanowska

Scenariusz lekcji bibliotecznej dla dzieci w wieku 7-9 lat

Cele:

- kształtowanie świadomości patriotycznej poprzez poznawanie historii i tradycji Małej Ojczyzny;
- rozbudzanie uczuć patriotyzmu lokalnego poprzez poszerzenie wiadomości o swoim mieście;
- zapoznanie z dziejami miasta, jego historią, zabytkami;
- wprowadzenie nowej terminologii: *zabytek, legenda, herb, ratusz, katedra*;
- zdobywanie umiejętności w wyszukiwaniu informacji w albumach, przewodnikach, słownikach, encyklopediach;
- doskonalenie umiejętności publicznego wypowiedzania się, swobody w wyrażaniu własnych myśli;
- kształtowanie umiejętności współpracy w grupie;
- rozwijanie odczuć estetycznych.

Metody pracy:

- metody słowne (czytanie, opowiadanie tekstu literackiego – legendy, wiersze, rozmowa kierowana, pogadanka, zagadki-rymowanki);
- metody oglądowe (ilustracje, film), metody samodzielnego dochodzenia do wiedzy (odszukiwanie pojęć w słownikach, bądź encyklopediach);
- zabawy ruchowe, działania manualne (puzzle).

Formy pracy:

indywidualna, zbiorowa, grupowa.

Środki dydaktyczne:

- książki i czasopisma o Płocku: albumy i przewodniki, zestaw widokówek, bądź

- fotografii z widokami dawnego Płocka, a także słowniki, encyklopedie, leksykony;
- film **Wędrowki TIK-TAKA po Polsce – Płock**;
- koperty z puzzlami (herb Płocka) oraz proporczyk z herbem i flagą Płocka;
- karteczki z napisami: Wisła, most, Teatr Dramatyczny, amfiteatr, muzeum, ratusz, fontanna, ulica Tumska, Orleń, ZOO;
- tablica korkowa, napis: PŁOCK, pluszowa zabawka-kosmita.

Czas trwania: 60 minut

Przebieg zajęć:

I. CZĘŚĆ WSTĘPNA:

1. „Witamy w Płocku” – zabawa na powitanie.

Dzieci stoją w kręgu lub w rozsypance. Informujemy je o sposobie powitania. Kto poczuje się powitany, odpowiada głośno: Witamy w Płocku!

- witam wszystkich, którzy urodzili się w Płocku;
- witam wszystkich, którzy tu mieszkają;
- witam tych wszystkich, którym podoba się nasze miasto;
- witam wszystkich, którzy lubią, kochają Płock;
- witam tych, którzy jeszcze są niezdecydowani, czy podoba im się Płock;
- witam wszystkich, którzy chcą się dziś wspólnie bawić w płockiej Bibliotece dla dzieci.

II. CZĘŚĆ ZASADNICZA:

1. „Czy znam moje miasto?” – wprowadzenie w temat spotkania

Dzieci zajmują miejsca na krzesłkach ustawionych w półokręgu. Prowadzący informuje o celu spotkania, podając temat zajęć. Rozmowę o moim mieście rozpoczynamy od pytań: *Nad jaką rzeką*

położony jest Płock?; W jakiej części regionu/kraju znajduje się Płock?; Co ciekawego znajduje się w naszym mieście?; Co wyróżnia Płock od innych miast?; Jakie symbole/herb, flagę posiada Płock?; Jaka była pierwotna nazwa naszego miasta i skąd się ona wywodzi?

W zależności od odpowiedzi, pytania te można mnożyć, zwiększając stopień ich trudności tak, aby część pytań pozostała bez odpowiedzi. Pozwoli to na wyjaśnienie zasadności naszych zajęć. Informujemy zebranych, że na spotkaniu poszerzymy wiadomości o naszym mieście. Przekazujemy, że informacje o Płocku, a także o innych miastach można znaleźć w różnych książkach: albumach, przewodnikach, encyklopediach oraz internecie. Można także dużo się dowiedzieć oglądając filmy, fotografie, a także rozmawiając z ludźmi zasłużonymi dla miasta. Uwagę dzieci kierujemy na wystawkę książek o Płocku, zwracając uwagę na wielość opracowań.

2. „Kosmita odwiedza Płock” – zabawa rozluźniająca.

Uczestnicy stają w rozsypance. Prowadzący przedstawia im pluszowego stworka, który „przyleciał w odwiedziny” do Płocka. Wspólnie nadajemy imię naszemu gościowi.

Kosmita zostaje przetrucany od dziecka do dziecka. Każdy w kilku zdaniach opowiada mu o swoim ulubionym miejscu Płocka, które chciałby mu pokazać. Zabawę może rozpocząć uczeń, który wykazał się największą aktywnością w dotychczasowych zadaniach.

Zabawa ma charakter rozluźniający i stanowi wprowadzenie do kolejnego zadania.

3. „Poznajemy symbole miasta: flagę i herb.

- „Herbowe puzzle” – praca w grupach.

Dzieci siadają przy stolikach w kiluosobowych grupach. Każda z grup otrzymuje kopertę z puzzlami i ma za zadanie ułożyć obrazek.

Podczas gdy dzieci kończą układać puzzle, prowadzący odsłania czarny kartonik z tablicy korkowej, pod którym kryje się obrazek herbu

płockiego. Po zakończeniu pracy grupy sprawdzają swoje obrazki z tym, który znajduje się na tablicy. Wspólnie wyjaśniamy znaczenie słowa: herb, posługując się słownikiem.

- „Co przedstawia nasz herb?” – rozmowa kierowana.

Dzieci opowiadają, co przedstawia herb płocki. Uzupełniamy wypowiedzi dzieci, informując o symbolice poszczególnych elementów herbu (np. otwarta brama – symbol gościnności naszego miasta).

Następnie podajemy barwy flagi miasta Płocka (żółty, czerwony i niebieski).

Ilustracją do przekazywanych informacji o symbolach miasta może być proporczyk (lub inna ilustracja) obrazujący herb oraz flagę Płocka.

Prowadzący podkreśla, że każde miasto posiada swój herb, czasami także flagę i hejnał, które wyróżniają je spośród innych miast.

4. Prezentacja filmu o Płocku – Wędrowki TIK-TAKA po Polsce.

Dzieci zostają zaproszone do obejrzenia fragmentu filmu o Płocku. Prowadzący sugeruje dzieciom, aby zwróciły uwagę na różnice między współczesnym Płockiem a tym, który zobaczą na filmie.

5. Rozmowa o Płocku przedstawionym na filmie – praca zbiorowa.

Dzieci dzielą się spostrzeżeniami na temat obejrzanego filmu. Bibliotekarz, poprzez pomocnicze pytania, ułatwia usystematyzowanie wiedzy o mieście:

- Gdzie obecnie znajdują się kamienne lwy?
- Co dziś można podziwiać przed Ratuszem?
- Ile lat liczy liceum im. Stanisława Małachowskiego?
- W którym miejscu znajduje się obecnie Muzeum Mazowieckie?

6. „Co wiem o Płocku?” – zgadywanka.

- Wyjaśnienie pojęć: katedra, ratusz, zabytek.

Prowadzący informuje o roli słowników i encyklopedii oraz sposobie odszukiwania haseł. Korzystając z dowolnego słownika lub encyklopedii, wyjaśniamy dzieciom pojęcie: zabytek, tłumacząc, w jaki sposób należy je odszukać, gdyż w dalszej części zajęć uczniowie będą musieli samodzielnie odnaleźć inne hasło.

Rozmowa na temat: jakie zabytki mamy w Płocku?

ZGADUJ-ZGADULA czyli ciekawostki o Płocku.

Zagadki-rymowanki i sugerowane pytania:

Jak się nazywa taki budynek:

Widzę aktorów, scenę, kurtynę;

Krzęsa tam stoją rzędek za rzędem,

a ja tam bajkę oglądać będę?

(Teatr Dramatyczny, Amfiteatr)

- czym się różni teatr od amfiteatru?
- Jaki jest znaczek teatru?
- W którym miejscu Płocka znajduje się Teatr Dramatyczny?
- Kto był w naszym teatrze? Na jakim spektaklu?
- Jaka jest rola aktorów, a jaka widowni?

Nad wodą wisi,

Widać go z dala.

Na drugi brzeg rzeki

Przejechać pozwala.

(most, Wisła)

- Czy wszystkie dzieci widziały nowy most?
- Na jakiej rzece jest zbudowany?
- Jaka jest funkcja mostu?

Stoi na Starym Rynku –

Piękna jej uroda.

Wszyscy patrzą kiedy

W górę tryska woda.

(fontanna)

- Kto zmienia lejące się strumienie wody?
- Czy wszyscy widzieli podświetlaną fontannę, kiedy już jest ciemno?
- Co się dzieje o godzinie 12:00? Co słysząc z Ratusza, co widać?
- Co najczęściej odbywa się na Starym Rynku?



Wysokie kominy widać z daleka,

Przez nie czasami dym w niebo ucieka.

Co to za fabryka? – wszyscy już ją znają.

Bo ona jest słynna już w całym kraju.

(Orlen)

- Co jest produkowane w Orlenie?
- Jak wygląda znaczek tej fabryki?
- Czy paliwo jest możliwe do kupienia tylko w Płocku, czy też w całym kraju?



Co to za ogród –

Może pamiętasz,

W którym mieszkają

Różne zwierzęta?

(ZOO)

- W jakim celu chodzimy do ZOO?
- Co tam możemy zobaczyć?
- Czego nie można robić w ZOO?
- Co się zmieniło w naszym ZOO od ubiegłego roku?



To wielki kościół

Z cegły czerwonej,

Na Wzgórzu Tumskim

Jest umieszczony.

(katedra)

- Czyje grobowce są w katedrze?
- Czym się różni katedra od innych kościołów płockich?
- Jakie znamy inne kościoły płockie?

*Teraz przed wami
trudne zadanie:*

Kto ulice Płocka

Wymienił jest w stanie?

(Tumska)

- Jakie są najstarsze ulice Płocka?
- Skąd się biorą nazwy ulic?
- Co to takiego: osiedla?

Dzieci zgłaszają się i odpowiadają na zagadki-rymowanki o naszym mieście. Uczeń, który zna odpowiedź, podchodzi do tablicy i przypina do niej odpowiednią (spośród rozłożonych na stoliku) karteczkę z odpowiedzią. Karteczki-odpowiedzi przypięte są na korkowej tablicy wokół czarnego, tajemniczego prostokąta, który wisi od początku zajęć pod napisem: PŁOCK.

W ten sposób podczas całego spotkania zostaje tworzony wspólny plakat o Płocku.

Po każdej zagadce następuje krótkie omówienie poszczególnych zabytków oraz słynnych miejsc Płocka (przy pomocy pytań), poparte kolorowymi ilustracjami z albumów.

7. Sławni płocczanie, czyli: „Kim może pochwalić się Płock?”

Ta część zajęć ma charakter rozmowy kierowanej o ważnych osobach naszego miasta.

- Królowie i książęta, którzy panowali w naszym mieście, bądź byli jego gośćmi:

– Władysław Herman, Bolesław Krzywousty, Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki – przypominamy sobie wiadomości zdobyte podczas filmu.

- Zasłużeni płocczanie:

– Antolek Gradowski – poznajemy sylwetkę młodego harcerza i podziwiamy jego bohaterstwo.

- Słynni twórcy – autorzy i artyści:

– Waclaw Milke – rozmawiamy o zespole „Dzieci Płocka”;

– Mira Zimińska-Sygietyńska – wspominamy współtwórczynię Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”;

– Stefan Themerson – poznajemy autora wielu powieści dla dorosłych i dzieci, m. in. „Pan Tom buduje dom”;

– Władysław Broniewski – prowadzący czyta dzieciom wiersz „Lotniczka”; zwraca ich uwagę na odczucia patriotyczne, uświadamiając, że Płock nie zawsze wyglądał tak, jak dziś, gdyż był wielokrotnie niszczonej najazdami wroga; porusza problem tęsknoty za domem rodzinnym, za swoim miastem.

8. Poznajemy legendy płockie.

Dzieci dzielą się na grupy, zajmując miejsca przy stolikach.

Wyjaśniamy znaczenie słowa: *legenda*

Dzieciom młodszym wyjaśniamy znaczenie słowa: *legenda*, wskazując źródło poszukiwań, natomiast dzieciom starszym możemy zaproponować samodzielne poszukiwanie hasła w informatorach.

Prezentacja (opowiadanie) legend o Płocku, a następnie rozmowa o nich.

- **Legenda o Lwach Tumskich**
- **Powrót do macierzy**

III. CZĘŚĆ KOŃCOWA:

1. „Czym moje miasto różni się od innych miast?” – praca zespołowa.

Luźna rozmowa podsumowująca zajęcia. Istotną rolę pełni całościowy kształt umieszczonych na tablicy korkowej elementów, dzięki którym podczas spotkania wspólnie stworzony został tematyczny plakat, zawierający najważniejsze, charakterystyczne cechy (nazwę miasta, zabytki, herb, flagę, słynne miejsca), odróżniające Płock od innych miast.

2. „Czego jeszcze nie wiem?” – oglądanie albumów i książek o Płocku i płocczanach.

Jeszcze raz przypominamy sobie znaczenie nowych terminów poznanych na zajęciach.

Dzieci indywidualnie uzupełniają swoje wiadomości, w zależności od zainteresowań i nurtujących je pytań dotyczących swojego miasta, korzystając przy tym z wyeksponowanych książek i albumów z fotografiami dawnego Płocka.

3. „Do widzenia”.

- Prowadzący zaprasza dzieci do podzielenia się wrażeniami ze spotkania.
- Na zakończenie spotkania podkreśla, że Płock ma bogatą historię i możemy być dumni ze swego miasta. Informuje, że korzystając z książek, możemy wzbogacać naszą wiedzę o historii naszego miasta. Zachęca także dzieci do rozmowy ze swoimi rodzicami i dziadkami o naszym mieście oraz baczniejszej obserwacji, co się wokół nas zmienia.
- dzieci stają w kole i trzymają się za ręce. Żegnamy się okrzykiem: „do-wi-dzenia!”, kolejno unosząc ręce w górę, w dół i na koniec podskakując.

Uwagi metodyczne:

1. Bibliotekarz winien dokładnie zapoznać się z dziejami miasta, by móc uzupełniać wypowiedzi dzieci i korygować ich ewentualne błędy.
2. W zależności od możliwości czasowych i wieku dzieci przy omawianiu symboli miasta można rozszerzyć informację o hejnał miasta, prezentując jego brzmienie.
3. Przy prezentacji sławnych płocczan ja wybrałam sylwetkę Antolka Gradowskiego, gdyż ulica o takiej nazwie znajduje się w pobliżu naszej biblioteki. W innych placówkach można omówić sylwetkę innego płocczanina, który jest patronem ulicy na danym osiedlu.
4. Lekcja ta może być punktem wyjścia do prowadzenia innych form, np. konkursu literackiego lub plastycznego.

Bibliografia:

1. Gałązka J. T., Kowalewski T.: *Płock*. Płock: Towarzystwo Naukowe Płockie, 1993.
2. Kowalewski T.: *Płock. Przewodnik*. Płock: Towarzystwo Naukowe Płockie, 1995.
3. Szychowski I., Gałązka J. T.: *Przewodnik po Płocku*. Płock: Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Wydawnicze „Policor”, 2001.
4. Stefański J.: *Płock od A do Z w tysiącletnich dziejach*. Płock: Zarząd Miasta Płocka, Towarzystwo Naukowe Płockie, 1995.
5. Papierowski A. J., Stefański J.: *Płocczanie znani i nieznan*. Płock: Książnica Płocka, 2002.
6. *Portrety płocczan*, Płock: Urząd Miasta Płocka, 1995.
7. Herz L.: *Wędrówki po Polsce. Mazowsze*. Warszawa: „Wiedza i Życie”, 2000.
8. Broniewski W.: *Przyjaciele z dzieciństwa*. Łódź: Wyd. Łódzkie, 1985.
9. *Powrót do macierzy*. – Sygnały Płockie 1999 nr 11.
10. Adamski Marek: *Legends o Lwach Tumskich* (praca wyróżniona w V edycji konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży „Młodzi Twórcy Literatury”). Płock: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, 1996.
11. *Słownik współczesny języka polskiego*. Warszawa: Wyd. Wilga, 1996.
12. *Encyklopedia szkolna*. Kraków: Wyd. Kluszczyński, 2002.
13. Zechenter-Splawińska E., Stadtmüller E.: *Hustrowany leksykon dla najmłodszych*. Kraków: Wyd. Kluszczyński, 1997.

Szanowna Pani Halino Czajkowska,

jest mi bardzo miło, że mój scenariusz został zauważony poza granicami kraju i może być pomocny podczas przygotowania jednego z numerów Państwa kwartalnika. Bardzo się cieszę i wyrażam zgodę na dokonanie przedruku mojego scenariusza. Jestem pracownikiem Biblioteki dla Dzieci, w której mój konspekt został przeze mnie wielokrotnie realizowany, toteż czekam na ewentualne pytania dotyczące mojej lekcji, nie tylko jako autorka, ale również jako Płocczanka. W załączniku wysyłam mój artykuł.

Zapraszam również do odwiedzin naszej strony internetowej: <http://www.bibl.plock.pl>

Gorąco pozdrawiam

Aneta Burdzanowska

Wrocław, jego dzieje i dzień dzisiejszy

Materiały wybrane ze stron internetowych poświęconych miastu Wrocław.

Zanim dowiedziano się o Wrocławiu, wiadano o Budorigum, osadzie, która została odwzorowana na antycznej mapie Klaudiusza Ptolemeusza z lat 142-147 naszej ery. O tym, że miejscowość ta znajdowała się w sąsiedztwie Wrocławia, informuje **Lexicon Universale** oraz wynika to z położenia wśród innych zidentyfikowanych miejscowości Śląska. Chociaż śmiało hipotezy naukowe łączą właśnie Wrocław z Budorigum, to wiele źródeł wskazuje jednak na lokalizację Budorigum w pobliskim Brzegu.

Wrocław – historyczna stolica Śląska. We wczesnym średniowieczu był jednym z grodów Ślązan. Nazwę miasta, szczególnie wersję łacińską Vratislavia, łączy się z imieniem księcia czeskiego Wratisława, który nie wiadomo kiedy się urodził, ale wiadomo, że zmarł w 921 r. Czeskie źródła podają, że ekspansję na teren Śląska mógł przeprowadzić jedynie książę czeski Bolesław I Okrutny dopiero po roku 935, toteż kwestia nazwy miasta jest polem do dalszych interpretacji. W każdym razie panowanie polskiej dynastii Piastów rozpoczęło się na trzydzieści – czterdzieści lat przed tym, jak około roku 985 na Ostrowie Tumskim powstał pierwszy gród wybudowany przez Mieszka I. Najprawdopodobniej także w tym okresie miasto wraz z resztą Śląska przeszło we władanie rodu Piastów. Pierwsi władcy zabiegali o ustanowienie granic własnego państwa na rozległym terenie, a ponieważ synonimem „nowego ładu” w tej części Europy było wprowadzenie religii chrześcijańskiej, warunkiem pierwszorzędym było wbudowanie kamienia węgielnego pod kościół katedralny lub ufundowanie tegoż. W 1000 roku na zjeździe gnieźnieńskim cesarz Otton III i Bolesław Chrobry ustanowili we Wrocławiu biskupstwo rzymskokatolickie podporządkowane arcybiskupstwu w Gnieźnie. Krótko po tym powstała w obrębie grodu pierwsza katedra romańska. Choć miasto istniało



Herb Wrocławia.

już wcześniej – datę tę traktuje się oficjalnie jako początek jego istnienia.

Miasto dzieliło dzieje Śląska będąc jego centrum gospodarczym i administracyjnym. Gdy słabła władza Piastów, przechodziło w ręce Przemysławów. Stało się tak m.in. w r.1038, po powstaniu antychrześcijańskim. Wówczas biskup wrocławski zmuszony był opuścić gród. Restauracja biskupstwa nastąpiła dopiero w roku 1051. Z okresu tego pochodzą odkryte we Wrocławiu szczątki świątyni pogańskiej z lat trzydziestych XI wieku. Na początek XII wieku przypadły najazdy na te ziemie króla niemieckiego Henryka V – opodal grodu na terenie dzisiejszej dzielnicy Psie Pole doszło do zwycięskiej dla Krzywoustego potyczki z armią niemiecką, zwanej bitwą na Psim Polu.

W roku 1138 na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego Wrocław stał się siedzibą Władysława II Wygnana. Po jego wygnaniu przez braci i powrocie, z pomocą cesarską, synów księcia – Bolesława Wysokiego i Mieszka Płatonogiego, stał się Wrocław siedzibą pierwszego, który objął większość ojcowizny z tytułem księcia śląskiego łącznie.

Miasto rozłożone było początkowo na prawym brzegu Odry, jednak budowa zamku książęcego na lewym brzegu rzeki naprzeciw Ostrowa Tumskiego (rejon dzisiejszego Uniwersytetu Wrocławskiego) i powstające wokół niego podgrodzia zapoczątkowały przeniesienie centrum miasta w to właśnie miejsce.

To były piastowskie początki Wrocławia, ale przecież nie sposób przedstawić dziejów prężniejącej społeczności w krótkim tekście.

Poniżej zamieszczamy ważne historyczne wydarzenia związane z Wrocławiem.

Kalendarium Wrocławskie

1327 – miasto zrywa więzy łączące je z Koroną Polską, zawierając układ o przeżycie z Janem Luksemburczykiem. Zakazano używania języka polskiego w procesach sądowych o dług i procesach spadkowych.

1337 – Wrocław zostaje wyłączony od sądów prawa polskiego. Oznacza to ostateczne zerwanie z porządkiem prawnym Królestwa Polskiego, w tym

roku też połączono miasto ulokowane na prawie magdeburskim przez Henryka III Białego z Nowym Miastem, lokowanym w 1263 roku również przez niego

1418 – defenestracja wrocławska (bunt wrocławskich mieszczan przeciw polskiej władzy)

1530 – wybite najstarszej na obecnych ziemiach polskich monety 10-dukatowej. Ta donatywa! jest zarazem najstarszą znaną wielokrotnością dukata z terenu Śląska

poł. XVII w. – pierwsze na świecie czasopismo lekarskie „Miscellanea Curiosa Medico-Physica”

1702 – powstał Uniwersytet Wrocławski, starszy od uniwersytetów w Warszawie i Poznaniu. Byłby jeszcze starszy, ale w jego powstaniu przeszkodziły działania uczonych z uniwersytetu w Krakowie. Wysłali oni do papieża list protestacyjny, kwestionujący dokument



Wrocław – rynek.

fundacyjny wydany przez Władysława Jagiellończyka w Budzie w roku 1505. Ostatecznie, uniwersytet powstał dwa wieki później.

1742 – Wrocław zostaje podniesiony do rangi królewskiego miasta rezydencjalnego

1842 – pierwsza linia kolejowa na dzisiejszych ziemiach polskich, między Wrocławiem a Oławą

1893 – pierwsze tramwaje elektryczne na dzisiejszych ziemiach polskich

1945 – Wrocław poddaje się ostatni – 6 maja 1945 roku, parę dni po Berlinie

1948 – odbywa się we Wrocławiu Międzynarodowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Zjechało do Wrocławia czterysta światowych sław literatury, nauki i sztuki z 46 krajów, m.in. Irena Curie, Pablo Picasso, który stworzył wtedy słynnego gołąbka pokoju, Michał Szołochow. Nie mogąc przybyć, Albert Einstein nadesłał obszernie powitanie.

1965 – biskup wrocławski Bolesław Kominek był inicjatorem i autorem listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku (słynne „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”)

1982 – Jarosław Hyk – student Akademii Rolniczej we Wrocławiu, został przejechany w centrum miasta przez ciężarówkę ZOMO podczas demonstracji w dniu 31 sierpnia w czasie stanu wojennego. Ciężarówka zaczęła chłopaka podwoziem i wlokła po bruku przez blisko sto metrów. Doznał wstrząśnienia mózgu, odbicia nerek, ogólnych potłuczeń zranień i poparzeń. Mimo to przeżył, a zdjęcia i film z tego wydarzenia obiegły i zmroziły cały świat.

1997 – Krótko przed powodzią tysiąclecia miasto było organizatorem 46. Światowego Kongresu Eucharystycznego. Mieszkańcy Chicago przesłali powodźnikom znaczną kwotę pieniędzy i zbudowali kilka domów tym, którzy stracili dorobek życia.

2006 – We Wrocławiu na Thanks Jimi Festival 2006 został pobity Gitarowy Rekord Guinnessa, który został poprawiony rok później na Thanks Jimi Festival 2007.

We Wrocławiu dwa razy gościł papież Jan Paweł II (raz rozpoczął swą pielgrzymkę do Ojczyzny właśnie od tego miasta), który wygłaszając tu homilię powiedział: „Wrocław jest miastem położonym niemal na styku trzech krajów, które historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest poniekąd miastem spotkania, miastem, które jednoczy. Tutaj w jakiś sposób spotyka się tradycja duchowa Wschodu i Zachodu”.

Czym się Wrocław może pochwalić?

Miasto ma największą ilość mostów i kładek w Polsce, a w Europie, plasuje się zaraz za Amsterdamem, Wenecją i Sankt Petersburgiem.

We Wrocławiu zadebiutowali m.in. Andrzej Wajda, Krzysztof Kieślowski, Sylwester Chęciński i powstało wiele filmów, które weszły do historii polskiego kina jak m.in.: **Popiół i diament**, **Sami swoi**, **Rękopis znaleziony w Saragossie**, **Lalka**. Niektóre odcinki seriali: **Czterej pancerni i pies** i **Stawka większa niż życie** były kręcone we Wrocławiu (w **Stawce** Wrocław występował jako Berlin, m.in. dworzec główny, a Teatr Lalek występował jako Teatr Roma); we Wrocławiu ma być kręcona wielka produkcja **Śmierć w mieście Breslau**, z zagraniczną obsadą, której budżet szacowany jest na blisko 20 milionów dolarów.

Wrocław jest jednym z czterech polskich miast, które będą organizowały Mistrzostwa Europy w piłce nożnej mężczyzn w 2012 roku (Euro 2012).

Miasto kandydowało do wystawy EXPO 2010, lecz musiało uznać wyższość Szanghaju. W rywalizacji o EXPO 2012 miasto przegrało z Josu (Korea Południowa).

Wrocławska Hała Ludowa została wpisana jako „Hała Stulecia” na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 2006 roku.

Wrocław posiada dwa obiekty na liście Pomników Historii. Są nimi: zespół historycznego centrum i Hała Ludowa. Jest to najcenniejsze wyróżnienie w Polsce, bo na liście znajduje się tylko 30 (wkrótce 31) obiektów uznanych za szczególnie wartościowe dla kultury.

Tutaj Fryderyk Chopin dał krótki koncert po opuszczeniu na zawsze Polski.

Wrocław ma Stadion Olimpijski, choć nie był nigdy organizatorem Igrzysk.

Jako jedno z nielicznych miast w Europie (poza Holandią), ma zachowaną fosę miejską stale wypełnioną wodą.

Ostrów Tumski we Wrocławiu oświetlany jest co noc przez ręcznie obsługiwane gazowe latarnie uliczne.

W budynku Banku Zachodniego na rogu Rynku i placu Solnego działa jedyny we Wrocławiu pateroster, czyli winda bez drzwi, która jeździ ze stałą prędkością, nie zatrzymując się na poszczególnych piętrach.

Wrocławskie ZOO, choć wcale nie największe w Polsce, może się pochwalić jednak największą w Polsce ilością gatunków.

Miasto posiada tor konny (w Polsce są tylko trzy takie), mieści się on na Partynicach; na jego terenach w 1983 Jan Paweł II odprawił Mszę św.

Wrocławska PTV Echo była pierwszą prywatną telewizją w Polsce.



Wrocław, zaulek Jatki – pomnik „Pamięci Zwierząt Rzeźnych”



Powodzianka.

We Wrocławiu, wśród licznych pomników upamiętniających znane osobistości i doniosłe wydarzenia kilka zasługuje na szczególną uwagę ze względu na ich niezwykłą formę i wymowę. Należą do nich:

- pomnik Pomarańczowej Alternatywy w formie nie-wielkiego krasnala,
- „Powodzianka” (na pamiątkę powodzi tysiąclecia w 1997)
- pomnik na pamiątkę masakry na placu Tiananmen w Pekinie 4 czerwca 1989,
- niezwykły pomnik „Pamięci Zwierząt Rzeźnych”, ustawiony w zaułku Stare Jatki (przed wojną Große Fleischbänke – „Wielkie Ławy Mięsne”), historycznym miejscu sprzedaży mięsa z pobliskich nadodrzańskich ubojni (obecnie znajdują się tam galerie artystyczne).

Słowniczek

¹ donatywa – moneta, zwykle złota, bita ozdobnymi stemplami

Fundator księżnicy – Józef Maksymilian Ossoliński w 260. rocznicę urodzin (1748 – 1826)

Czy dziś jeszcze można spotkać takich fanatyków Polski i polskości jak ci, których nazywa się „oświeconymi”? Oto jeden z nich, pisarz, badacz literatury i działacz kulturalny Oświecenia, założyciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w 1817 r., któremu przekazał potężny księgozbiór – Józef Maksymilian Ossoliński. Autor monografii historyczno-literackich, powiastek filozoficznych, przekładów literatury antycznej urodził się w Woli Mieleckiej na Sandomierszczyźnie. Ojciec jego – Michał Ossoliński był właścicielem Mielca, Zgórska, Cyranki, Piątkowca, Woli Mieleckiej, Partyni, Izbisk. Wychowywany w surowej i godnej atmosferze właściwej dawnym dworom szlacheckim do końca życia pozostał Józef Maksymilian człowiekiem głęboko religijnym, nieśmiałym i skromnym.

W 1762 wysłany został na naukę do kolegium jezuickiego w Warszawie, bodaj najlepszej wówczas szkoły jezuickiej w kraju. Profesorami Ossolińskiego byli wybitni duchowni: Adam Naruszewicz – poeta i historyk, redaktor „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”; Karol Wyrwicz – geograf, historyk i pedagog; Franciszek Bohomolec – autor wielu komedii bezlitośnie piętnujących wady ówczesnej szlachty i wielu innych. Wszyscy oni należeli do kręgu przyjaciół ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, który po wstąpieniu na tron w 1764 r. skupił wokół siebie ludzi popierających jego program reform Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim będących wybitnymi jednostkami w dziedzinie kultury i nauki.

Ossoliński został współpracownikiem dwóch czasopism: „Monitora” – prowadzącego walkę z nieuctwem i konserwatyzmem szlachty i „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” – pierwszego pisma literackiego w Polsce, na którego łamach debiutował w 1771 r. Traktat rozbiorowy z roku 1772 sankcjonujący grabież ziem polskich spowodował, że majątki Ossolińskich znalazły się w nowo utworzonej prowincji monar-

chii habsburskiej, zwanej odtąd Galicją, tym samym Ossoliński stał się poddanym cesarza Austrii.

W 1785 poślubił swoją krewną – hrabinę Teresę Jabłonowską. Małżeństwo było bezdzietne i rozeszło się w 1791 r. Czy to na skutek samotności, czy z chęci ratowania majątków polskich Ossoliński zbliżył się do austriackich kół rządowych. W latach 1789-1793 działał aktywnie w Komitecie, którego zadaniem było uzyskanie zmian w systemie austriackiego zarządzania Galicją. Był to projekt nowej konstytucji Galicji, w której Polacy mieliby takie same prawa, jak reszta obywateli tego państwa. Niestety, nie doczekał się on jednak realizacji. Po III rozbiórce Polski w 1795 r. zaborcy w szczególny sposób dążyli do wynarodowienia społeczeństwa polskiego, niszcząc i zamykając uczelnie, placówki naukowe i kulturalne, wprowadzając zamiast polskiego – swój język do szkół i urzędów. Może restrykcje w najmniejszym stopniu dotyczyły Galicji, ale jednak informacje o tym, co się działo w pozostałych zaborach przenikały do Polaków tam mieszkających. Najdotkliwszym ciosem dla kultury polskiej stało się wywiezienie do Rosji zbiorów Biblioteki Załuskich (Bracia Załuscy uczynili ze swych zbiorów bibliotekę publiczną w momencie, kiedy oddali ją społeczeństwu Warszawy). W tej sytuacji do walki o stworzenie ogólnonarodowej biblioteki stanęli m.in. Czartoryscy (Puławy), Tadeusz Czacki (Krzemieniec) i Józef Maksymilian Ossoliński – fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Uporządkowaniem i poszerzaniem księgozbioru Ossolińskiego zajął się od roku 1794 Samuel Bogumił Linde. Dziesięć lat spędzonych u Ossolińskiego w dużej mierze poświęcił Linde na gromadzenie materiałów do **Słownika języka polskiego**. Czerpał je z dzieł polskich i słowiańskich będących własnością hrabiego. Korzystał nie tylko z jego opieki materialnej i poparcia moralnego, ale przede wszystkim

z naukowego doradztwa. Sława Lindego jako badacza i znawcy języka polskiego spowodowała, że zaproponowano mu w Warszawie w 1804 r. posadę dyrektora liceum, którą przyjął tym chętniej, że jego duchowy opiekun, Ossoliński, już od 1795 r. mieszkał na stałe w Wiedniu, gdzie poświęcił się pracy naukowej i pasji bibliofilskiej. W 1809 Ossoliński został mianowany prefektem biblioteki nadwornej cesarskiej. Udało mu się ją obronić przed dewastacją w czasie wkroczenia wojsk francuskich do Austrii. Za zasługi został mianowany przez cesarza Franciszka I tajnym radcą, najwyższym marszałkiem koronnym, komandorem orderu Stefana oraz wielkim ochmistrem Królestwa Galicji i Lodomerii.

Od 1800 (czyli od samego założenia) był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Za osiągnięcia naukowe został od 1808 członkiem honorowym Towarzystwa Naukowego w Getyndze oraz towarzystw naukowych w Pradze i Warszawie. Następnie został członkiem honorowym i rzeczywistym Akademii Wiedeńskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wileńskiego, Towarzystwa Gospodarczego w Wiedniu, Morawsko-Śląskiego Towarzystwa dla Wspierania Rolnictwa i Krajoznawstwa, Muzeum Czeskiego w Pradze. Uniwersytet Lwowski nadał mu w 1820 doktorat honoris causa z filozofii.

W celu umieszczenia swoich zbiorów Ossoliński nabył na własność lwowski klasztor pokarmelitański wraz z ruinami kościoła św. Agnieszki. Kilka miesięcy później wyjednał u cesarza Franciszka I (8 maja 1817) zatwierdzenie statutu Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

W akcie erekcyjnym Zakładu Narodowego Ossoliński zawarł plan fundacji w 60 skomplikowanych paragrafach: ustanowił kuratora dziedzicznego, a zarazem ordynata dóbr ziemskich, które po sobie zostawiał, zobowiązując go do wypłacania corocznie 6 000 reńskich na potrzeby instytucji. Pod okiem kuratora funkcjonować mieli: dyrektor, kustosz i pisarz, a obowiązkiem pierwszego z nich było wydawanie czasopisma naukowego pt. „Wiadomości o dziełach uczonych”.

Ossoliński zamierzał bowiem stworzyć w powołanym przez siebie Zakładzie ognisko badań nad

dziejami i literaturą ojczystą oraz powołać do życia stowarzyszenie uczonych, pracujących na tym polu.

25 grudnia 1823 Ossoliński zawarł umowę z księciem Henrykiem Lubomirskim, który włączył swe zbiory do Biblioteki Ossolińskich, co prawda oddzielnie, lecz w ścisłym i trwałym związku, pod nazwą „Muzeum imienia Lubomirskich”.

Być może na skutek złego leczenia i postępującej choroby, która trawiła Ossolińskiego już od kilku lat, w 1823 stracił wzrok. Zmarł po ciężkich cierpieniach w Wiedniu 17 marca 1826 r.

Ten wspaniały, wybitny jak na swoje czasy, człowiek nie ma grobu. Miejsce pochówku znajdowało się bowiem w tej części cmentarza Matzleindorf, która została zniszczona i zajęta na cele komunikacyjne. Na całe szczęście praca jego nie odeszła z nim razem w niepamięć. W 1826 r. Stany Galicyjskie poleciły Gwalbertowi Pawlikowskiemu, nadwornemu sekretarzowi w Wiedniu, odbiór i spisanie zbiorów Ossolińskiego. W ciągu 10 miesięcy Pawlikowski skatalogował całą kolekcję, a 31 marca 1827 wysłał ją na miejsce wymarzone przez fundatora – do Lwowa. Zbiór Ossolińskiego darowany narodowi polskiemu jako Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, spakowany w 52 ogromne skrzynie, zawierał: 10 121 dzieł w 19 055 tomach, 456 tomów dubletów (tj. podwójnych egzemplarzy), 76 wiązek różnych pism, 567 rękopisów w 715 tomach, 133 mapy oraz 1 445 rycin.

W tym miejscu warto przytoczyć współczesne już stwierdzenie jednej ze spadkobierczyń magnackich – Karoliny Lanckorońskiej wyjęte z jej Wspomnień wojennych:

„...Im więcej jest wśród nas ludzi wyzutych z własnej przeszłości, tym groźniejszy jest zanik tradycji, kontynuacji duchowej. Po prostu kultury”. Niech więc za zakończenie posłuży myśl – polskość to ludzie, ich działania w przeszłości i dziś, to książki już napisane i te, które kiedyś powstaną, i znajdują swe miejsce w Bibliotece Ossolińskich, gdzie gromadzone są skrupulatnie od kilku wieków dzięki tytanicznej pracy takich jak przedstawiony właśnie Fundator.

Marianna Kwiecień
Warszawa

Krótkie dzieje zbiorów im. Ossolińskich

Helena Ziółkowska

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich skupiał polski ruch umysłowy i był jednym z najważniejszych ośrodków pracy nad budową kultury polskiej w czasie zaborów. Mimo prześladowań, rewizji policyjnych i aresztowań pracowników Zakład spełniał rolę wytyczoną przez założyciela. Stał się jednym z ważniejszych ośrodków badań nad dziejami i literaturą polską, tym bardziej, że rozporządzał największym księgozbiorem w Polsce, ogromnym zbiorem rękopisów i autografów, w tym rękopisów średniowiecznych i najstarszych druków.

W ciągu XIX wieku i po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Zakład gromadził rękopisy i autografy czołowych polskich pisarzy i poetów, starał się kompletować polski dorobek naukowy i literacki. Ossolineum było właścicielem rękopisów Mickiewicza, Asnyka, Sienkiewicza, Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego, a przede wszystkim Słowackiego. Przed II wojną światową biblioteka Ossolineum liczyła przeszło 220 tysięcy dzieł, ponad 6 tysięcy rękopisów, ponad 2 tysiące dyplomów i ponad 3 tysiące map, oraz największy w Polsce kompletny zbiór prasy polskiej z XIX i XX wieku.

Po zagarnięciu Lwowa przez Związek Sowiecki we wrześniu 1939 roku Ossolineum przeszło poważną reorganizację. W 1940 roku Zakład Naukowy im. Ossolińskich został przez sowieckich okupantów zlikwidowany. W czasie okupacji niemieckiej (29 czerwca 1941 – 27 lipca 1944) bibliotekę Ossolineum włączono do struktur niemieckiej Staatbibliothek Lemberg; po ponownym zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie, od sierpnia 1944 roku funkcjonowała ona jako Sektor Polski Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk Ukrainskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W początkach 1944 roku władze niemieckie zarządziły ewakuację lwowskich zbiorów bibliotecznych Osso-

lineum, biblioteki uniwersyteckiej i politechnicznej oraz Towarzystwa im. Szewczenki. Władze niemieckie nakazywały przede wszystkim ewakuację niemieckiej literatury fachowej i księgozbiorów podręcznych czytelników głównych. Pracami ewakuacyjnymi kierował prof. Mieczysław Gębarowicz, który do dwóch transportów dołączył najcenniejsze i starannie wyselekcjonowane zbiory specjalne i cymelia¹ Ossolineum. Uczynił to wbrew wyraźnym instrukcjom niemieckim.

Ewakuowane zbiory Ossolineum dotarły w ciągu marca i kwietnia 1944 roku do Krakowa, gdzie w bezpiecznych piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej miały przeczekać okres działań wojennych. Nie spodziewanie, w lecie 1944 roku zbiory zostały wywiezione przez Niemców do miejscowości Adelin (obecnie Zagrodno) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku. Przetrwaly tam wojnę i w 1947 roku zasiliły reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum.

W 1946 roku do leżącego jeszcze w gruzach Wrocławia przybyły dwoma transportami kolejowymi, w zaplombowanych wagonach, wysłane ze Lwowa zbiory Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zbiory te zostały udostępnione czytelnikom we wrześniu 1947 roku.

W latach 1946-1947 Ukraińcy dokonali podziału zbiorów lwowskich Ossolineum. Przyjęli zasadę, że wszystkie materiały pochodzące lub odnoszące się do ziem leżących na wschód od linii Curzona, a zwłaszcza materiały związane (w pojęciu komisji ukraińskiej) z historią i kulturą zachodniej Ukrainy, a także w jakikolwiek sposób wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją miały pozostać we Lwowie. Zasady tej przestrzegano nawet w stosunku do materiałów, w których była choćby jedna wzmianka dotycząca zachodniej Ukrainy. Znany

był przypadek, że wielki fascykuł² zawierający materiały wielkopolskie i śląskie nie mógł być zwrócony Polsce, gdyż znalazła się w nim tylko jedna karta poświęcona Żółkwi. Odnosiło się to także do wszelkich materiałów obcych, nie wiążących się w opinii komisji ukraińskiej z Polską.

Z Biblioteki Ossolineum Ukraińcy planowali pierwotnie przekazać zaledwie 30 tysięcy tomów książek. Liczba ta była kilkakrotnie podwyższana, aby wreszcie w maju 1946 roku osiągnąć 150 tysięcy starych druków, druków XIX i XX wieku i rękopisów. Stanowiło to zaledwie 15-20% całości zbiorów. Personel polski wykonywał tylko prace techniczne, natomiast decyzja, kierownictwo i kontrola została powierzona Ukraińcom. Lokale, w których odbywało się pakowanie, były zamykane, personel polski nie miał do nich dostępu, a cała praca odbywała się w wielkim pośpiechu.

We Lwowie pozostał bezcenny zbiór prasy polskiej, zgromadzony „tymczasowo” w kościele jezuitów pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, praktycznie przez 50 lat niezabezpieczony. W miejscu zakładu Narodowego im. Ossolińskich funkcjonuje biblioteka naukowa Akademii Nauk Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

W 1947 roku na bazie części zbiorów lwowskiego Ossolineum reaktywowano Bibliotekę Ossolineum we Wrocławiu. Po znacjonalizowaniu w 1945 roku majątków ziemskich, źródłem utrzymania Biblioteki stał się budżet państwa. Od 1953 roku, czyli od momentu ustanowienia Polskiej Akademii Nauk, Biblioteka i Wydawnictwo Ossolineum weszły w skład placówek tejże Akademii jako dwie odrębne instytucje. Zlikwidowano Muzeum książąt Lubomirskich.

Ustawa z dnia 5 stycznia 1995 roku nadała zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich status fundacji dotowanej z budżetu państwa, tym samym Ossolineum przestało być placówką podległą Polskiej Akademii Nauk. Na początku lat 1990-tych nawiązano kontakty z Biblioteką im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, jednak przez długi czas obie strony występowały z wykluczającymi się propozycjami. W 1997 roku Polska złożyła wniosek o zwrot wszystkich kole-



Herb Ossolińskich.

cji Ossolińskich pozostających we Lwowie. W roku 2003 nastąpił przełom w prowadzonych rozmowach: Ossolineum uzyskało możliwość pełnego dostępu do polskich kolekcji przechowywanych w Bibliotece im. Stefanyka, z możliwością ich kopiowania (skanowania i mikrofilmowania) przez polskich specjalistów oraz opracowywania.

W 2006 roku we Lwowie uruchomiono delegaturę wrocławskiego Ossolineum. Mieści się ona w wyremontowanym przy polskiej pomocy gmachu dawnej Biblioteki Baworowskich. Składa się z sali ekspozycyjnej oraz biur dla pracownika Ossolineum, który bierze udział w kopiowaniu lwowskich zbiorów, przygotowuje katalog, sygnalizuje stan zbiorów i potrzeby w zakresie ich konserwacji.

Od Redakcji: Miło nam dodać, że od stycznia 1987 roku GŁOS NAUCZYCIELA wysyłany jest do biblioteki im. Ossolińskich we Wrocławiu i jest pozycją stałą, reprezentującą prasę polską poza granicami kraju.

Słowniczek

¹ cymelia: cymelium – bardzo rzadki i cenny druk lub rękopis, udostępniany w bibliotekach głównie w postaci fotokopii i mikrofilmów

² fascykuł – 1. grupa dokumentów, akt pokrewnych treściowo lub załatwianych przez najniższą jednostkę organizacyjną danego urzędu; 2. pojedynczy zeszyt dzieła, wydawnictwa periodycznego (łac. – fascilus – wiązka)

Słowacki we Wrocławiu

OD REDAKCJI: Zamieszczany poniżej materiał związany tematycznie z pobytem Juliusza Słowackiego we Wrocławiu „odkryty został” na stronach internetowych w trakcie przygotowywania bieżącego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA. Spodobał się i został zaakceptowany przez Kolegium Redakcyjne jako tekst, który ewentualnie znajdzie się w kwartalniku. Należało tylko poprosić o zgodę na przedruk, co czyniono i takąż otrzymano. Jednak esej **Pod Żółtą Gęsią** bez słów komentarza byłby tylko zwykłym tekstem, a przecież przygotowali go sami uczniowie pod kierunkiem swojej nauczycielki. Im więc należą się pochwały za staranność, skrupulatność i dociekliwość badawczą, za wspaniały język, właściwie za cały projekt. Mamy nadzieję, że i polonijni uczniowie pokuszą się kiedyś o realizację podobnego projektu, a praca kolegów z Wrocławia, z Elektronicznych Zakładów Naukowych będzie dla nich wzorem. Prześledźmy więc wspólnie, jak krok po kroku powstawał projekt i strona internetowa, której obejrzenie szczerze polecamy.

KROK 1 • Wybór tematu projektu

W roku szkolnym 2005/2006 na lekcjach języka polskiego omawialiśmy romantyzm, zajmowali się się twórczością Juliusza Słowackiego, bo „Słowacki wielkim poetą był...”

Przekonaliśmy się, że autor **Kordiana** był dwa razy we Wrocławiu, spędził w naszym mieście sporo czasu i Wrocław nie spodobał się Wielkiemu Wieszczowi.

Juliusz Słowacki sprowokował nas, szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, dlaczego poecie nie podobało się nasze miasto?

KROK 2 • Zbieranie dokumentacji

Prowadziliśmy poszukiwania w bibliotekach, między innymi byliśmy w Ossolineum

Bibliografia:

1. Mikulski Tadeusz. *Spotkania wrocławskie*. Katowice, 1966.
2. Antkowiak Zygmunt. *Wrocław od A do Z*. Wrocław, 1997.
3. Makowski Stanisław. *Juliusz Słowacki*. Warszawa, 1980.
4. Mikulski Tadeusz. *Temat Wrocław*. Wrocław, 1975.
5. Harasimowicz Jan (red). *Encyklopedia Wrocławia*. Wrocław, 2000.
6. Zakrzewski Bogdan (red.). *Panorama kultury współczesnego Wrocławia*. Wrocław, 1970.
7. Zakrzewski Bogdan. *Słowacki we Wrocławiu*. Wrocław, 1990.

KROK 3 • Tworzenie strony internetowej

KROK 4 • Zaplanowaliśmy następujące działania:

- poszukiwanie źródeł w bibliotece Elektronicznych Zakładów Naukowych, bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Ossolineum,
- zwiedzanie miejsc związanych z pobytem Słowackiego we Wrocławiu,
- zorganizowanie w Elektronicznych Zakładach Naukowych sesji popularnonaukowej na temat „Słowacki we Wrocławiu”,
- przygotowanie wystawy na temat „Słowacki we Wrocławiu”,
- publikowanie na łamach gazetki szkolnej NO NAME artykułów na temat pobytu Słowackiego we Wrocławiu,
- przygotowanie audycji w szkolnym radiowęźle.

Projekt został wykonany przez uczniów klasy 2A Elektronicznych Zakładów Naukowych pod kierunkiem nauczycielki języka polskiego Lidii Borowskiej. Oto nazwiska uczniów: Zbigniew Nawara, Jerzy Kupczyk, Łukasz Kaczmarek, Piotr Wiszniewski, Krzysztof Sekulski, Artur Aleksandrak.

Pod Żłotą Gęsią

Dnia 8 marca 1831 r., nocą, Juliusz Słowacki miał rogatki warszawskie po raz ostatni. Miał wtedy niespełna 22 lata. Poeta zapamiętał dotkliwą pogodę ranka, „*czas dosyć brzydki*” polskiego przedwiośnia. Jechał na Prusy i Drezno, w nie oznaczonym bliżej kierunku na zachód. Zostawiał kraj w walce, owałdnięty zbrojnym powstaniem. Gdy niebawem zanotował dla matki nastroj swego wyjazdu, pisał z wielką udręką: „*smutno mi było – zdawało mi się, że uciekam [i teraz] jeszcze często się kłócę z moim sumnieniem*. To poczucie wstydu urosło z latami do ciężaru winy narodowej, coraz trudniejszej do dźwignia. Czy godziło się młodzieńcowi rzucać Polskę walczącą? Słowacki odganiał wstyd nadzieją, że właśnie za granicą, w służbie dyplomatycznej, zdoła uczynić coś dla ojczyzny. (Jakoż w Dreźnie miała się ta nadzieja zacząć realizować). Poza tym matka, zatrwożona wojną, pragnęła wyjazdu dla syna.

Ale najważniejszy motyw prowadził gdzie indziej: Słowacki chciał jechać za wszelką cenę, chciał jechać – tak powiedział – „*aż nazbyt*”. Włóczęga odpowiadała jego naturze, podróż syciła wyobraźnię, rozdawała bodźce pisarskie, wrażenia. Wyjść jak najspieszniej z małych pokoiów Komisji Skarbu w Warszawie, gdzie nad stosem papierów przesiaduje biuralista, nazwiskiem Juliusz Słowacki. Świat ciągnie ku sobie nie próbowanym smakiem i obszarem. Świat jest większy aniżeli droga prowadząca codziennie z ulicy Elektoralnej na ulicę Rymarską. I epoka jest romantyczna. Epoka żąda od poety, by zjeździł wszystkie lądy i morza, przebiegł całą długość i szerokość geograficzną ziemi, wzbogacił twórczość odkryciem nowego nieba. Literatura romantyczna ogląda swoje wielkie dzieła, jak powstają w dylizansie, na pokładzie statku, w górskiej wspinaczce. O tym wszystkim rozmyśla poeta nocą 8 marca, kiedy ludziom i jemu samemu zdaje się wyraźnie, że – ucieka.

Szlak turystyczny do Drezna jest podówczas jeden: na Wrocław. W Dreźnie zamierza Słowacki zreali-

zować czek bankowy, nadesłany troskliwie przez matkę i postanowić kierunek dalszej podróży. Ale zawiły stan psychiczny ulega niebawem nowej komplikacji: poetę jął ogarniać smutek. Pisz do matki: *W drodze nic mi się jeszcze szczególnego nie przytrafiło, ale przykrości wiele. ...nudną miałem drogę.*¹

Z licznych wynurzeń Słowackiego, rozrzuconych bogato w jego korespondencji, znamy dobrze ową nudę wewnętrzną, gatunek splinu, który dręczy Europę romantyczną.

...a mnie w Warszawie tak smutno, tak nudno! tak mi czegoś nie staje, tak mi wszystkiego nie staje!... – dziwaczy chłopiec w liście z r. 1829 do siostry przyrodniej, Aleksandry Bécu.

Pod znakiem nudy przychodzi mu pokonać drogę do Wrocławia. Cała rozterka lat dwudziestu, wydanych na pierwszą decyzję wielkiej wagi, pobrzmiwa w tych dąsach na nudę podróży. Trzeba powiedzieć, że Słowacki walczy z nią, jak umie. Nie stroni od towarzyszy, którzy mogą go rozerwać, bodaj w języku niemieckim. Stanąwszy na ziemi śląskiej, ogląda w Sułowie (Sulau) „piękny zwierzyniec” i zdumiewa się, jak bardzo „napelniony (jest) jeleniami”. Nie opodał wskazują mu przewodnicy w miejscowości Kremnitz (?) „plac batalii, gdzie Prusacy zbili kiedyś na głowę Austriaków”. Ale wspomnienia żołnierskie mało nęcą poetę. I nie na wiele się zdały wszelkie rozrywki podróży, wypatrywane starannie w pejzażu i na szlaku. Kiedy wreszcie pojawiły się na horyzoncie wieże gotyckie Wrocławia, kapryśny (czy niewyrobiony?) wojażer wiedział już wszystko od razu: Wrocław jest nudny, wyrwać się co rychlej „z nudnego Wrocławia”...

Na domiar złego tu właśnie zdarzyła się Słowackiemu niemiła przygoda. Policja niemiecka nie znalazła żadnej dobrej racji, by uszanować dokument, podpisany przez Rząd Narodowy w Warszawie. *...odebrano mi mój paszport i zatrzymano mnie we Wrocławiu,*

obiecując dać nowy paszport pruski. Jakże umieścić w kalendarzu pobyt wrocławski poety? Dokładnej daty przyjazdu oznaczyć nie potrafimy. Jedyny list do matki, kreślony stąd 17 marca, przynosi wiadomość ogólnikową: *Siedzę więc już od kilku dni w tym nudnym mieście...*

Mógł przybyć zatem 14 lub 15 marca, w każdym razie 16 marca był już we Wrocławiu na pewno. Nie zamierzał zrazu siedzieć zbyt długo, przestrzega nawet matkę przed pisaniem do Wrocławia. Przesiedział jednak mimo woli dni szesnaście. (Trudno powiedzieć, czy wyliczenia te są ścisłe? w każdym razie 2 kwietnia Słowacki pisze do Aleksandry Bécu już z Drezna). List do matki, kreślony w Dreźnie 12 kwietnia, rozpoczyna słowami: *Co za szczęście! Wyrwałem się z nudnego Wrocławia...*

Tych dni szesnaście wypełniają zabiegi o paszport na dalszą drogę. Policja niemiecka nie dowierza przybyłym, którzy nadiągają z Polski. Czas jest groźny, rewolta warszawska dotąd nie stłumiona. Słowacki napotkał w mieście kilku Polaków, „wszyscy zatrzymani i dręczeni”. Sam poeta znajduje się „pod ścisłą obserwacją” (może to jednak Imaginacja lub Strach Kordiana?), troska się, by korespondencja z matką nie uległa konfiskacie. Starania o paszport popiera wielkodusznie jeden z lekarzy wrocławskich, niewiadomego nazwiska

...otrzymałem świadectwo jednego z pierwszych tutejszych doktorów, jako wyjeżdżam dla poratowania zdrowia. Mam moja, nie lękaj się tego świadectwa. Wreszcie Słowacki zdołał pokonać nieufną podejrzliwość urzędów.

...po długich korespondencjach odebrano z Berlina odpowiedź, żeby mnie puścić w dalszą drogę.

Tak przemknął się przez Wrocław przysły kurier dyplomatyczny rządu listopadowego. W archiwach spalonego miasta nie odnajdą się już chyba nigdy dokumenty owego wyjazdu, świadectwa niemieckiej procedury policyjnej. Słowackiego kosztowała wiele ta niewyjaśniona sytuacja osobista. Rozterka duchowa ciągle jeszcze nie wygasła. Być może nawet, spotkania z Polakami czyniły ten stan psychiczny bardziej dotkliwym. Poeta chodził po biurach i kancelariach,

ogarnięty nudą i gorączką. Towarzysze tych paru tygodni zapamiętali go „*bladego – bo mnie wtenczas niespokojność dręczyła*”

Nie obiecujemy sobie zatem żadnych impresji turystycznych z Wrocławia. Przechadzka po „nudnym mieście” nie może rokować zbyt wiele. Ale o dziwo! Słowacki spostrzegł niebawem architekturę Wrocławia. I wówczas podniósł do góry zmęczone oczy:

...Samo miasto Wrocław jest dosyć ładne, niezmiernie stare, wszystkie domy podobne do siebie, tak że dla kierowania się w tym mieście kompas bardzo by się przydał. Kilka ślicznych gotyckich kościołów, dwa place, z tych jeden nazywa się placem Blüchnera, na którym stoi statua tego pruskiego bohatera – drugi plac wielki jest to rynek, pośród którego stoi jeden z gotyckich kościołów [!], a naokoło mnóstwo bud [i szop] ogromnych – przybyłem tu albowiem w czas jarmarku.

Widzimy od razu: jest to notatka, skreślona w śródmięściu. Słowacki nie oddalał się zbyt od rynku. Gdy przez zmęczenie podróżą jęły przebijać silniejsze mimo wszystko wrażenia estetyczne, poeta dostrzegł, że godzi go wreszcie z tym nudnym miastem – architektura gotycka, owych „kilka ślicznych gotyckich kościołów” (któreż to? zostały nie nazwane...). Błądząc wzrokiem po czerwonej cegle, poczerńiałej od starości, po ostrych łukach okien, wspaniałych przyporach muru, iglicach wież, Słowacki odkrył niespodzianie urodę miasta. I przestawszy troszczyć się o kompas wzdłuż równych, nowoczesnych ulic, zaczął kontemplować piękno „żywych kamieni”. Romantyk w każdym włóknie, w zgodzie z pojęciami swojej epoki, uwoził z Wrocławia wspomnienie jego gotyckich budowli. Tak pochwyił go swoisty *genius loci*.

Czy korzystał z rozrywek wielkomięjskich? Wbrew domysłom Ferdynanda Hösicka wiemy na pewno tylko jedno: ulegając upodobaniom, które rozwinęła w nim Warszawa, był raz w teatrze. Wkrótce po przyjeździe, 16 marca, skusiła go opera komiczna Auber'a **Fra Diavolo**, naówczas nowość repertuaru i wielki sukces teatralny. Należało dać odpocząć znużonej wyobraźni. Może i później jeszcze kiedy

Słowacki zajął na przedstawienie, ale brak na to wskazówek bezpośrednich. Poza tym wiódł „bardzo jednostajne... życie”.

Stosunki z miastem i obcymi ludźmi utrudniała wielce niezajomość języka. Turysta warszawski słabo mówił po niemiecku. Gdy w drodze napotkał pruskiego oficera, który mu prawił „różne awantury”, poeta intuicją, gestem, uśmiechem w porę nadrabiał skutecznie niedostatki słownika. Odkryjmy tajemnicę: w hotelu, przy stole restauracyjnym wojażer otwierał ukradkiem książeczkę podrózną, zawierającą rozmówki polsko-niemieckie. Czynił to jednak z wielką dyskrecją: *...uczę się pierwszej frazesu, a potem go recytuję, w książeczkę nie patrząc – to jest bardziej honorowo.*

Niebawem jednak, w kilka dni później, w Dreźnie, okazała się ta pomoc niewystarczająca. Słowacki przy myśli swobodniejszej nawiązał flirt nietrwały vis-à-vis:

...tylko ten język niemiecki zawsze mi stoi na zawadzie, a jak na nieszczęście, w rozmówkach, danych mi przez kochaną Mamę, nie znajduję stosownych do okoliczności wyrażen...

Pani Słowacka musiała się do tego listu pogodnie uśmiechnąć. Już tylko jedno chcemy wiedzieć: gdzie przez owych dni szesnaście Słowacki mieszkał we Wrocławiu? Gdy wyskoczył na bruk miasta z pocztowego pojazdu, był jak filozof starożytny, którego zasadę powtórzył:

...wszystko moje z sobą niosę, to jest mały tłumoczek, a w tłumoczku trochę bielizny i mnóstwo wierszy. Szkaradne wiersze, wagę mego tłumoka do 46 funtów podniosły.

I chyba wówczas właśnie wychylił się z któregoś zaułku Jakub Gaj, Kubuś Gaj, „bardzo dobry [chłopak]”, później głośny architekt, teraz jeszcze „sowizdrzał” – podobnie zatrzymany we Wrocławiu. On ułatwił wiele. Ale najpierw powiódł poetę do hotelu, w którym sam mieszkał: do hotelu „Zur goldenen Gans”, „Pod Złotą Gęsią”. Tu pomieszcili się razem. Słowacki doniósł matce: *...mam na drugim piętrze mały od dziedzina pokój.*



Pomnik Juliusza Słowackiego.

Dziwnym trafem, ten dom mieszczański rozniecił wyobraźnię poetycką. Jeszcze z Drezna będzie go Słowacki pamiętał: *...i miałem tylko tę przyjemność, że mieszkałem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są, niż trzypiętrowe ściany, a pod dachami pieje kogut i krzyczą koty.*

Nie zostało dziś nic z tego wspomnienia. Hotel „Pod Złotą Gęsią” przy ulicy Junkerstrasse (dziś Ofiar Oświęcimskich 27/29), zburzony przez wojnę, wypalony pożarem, nie skryje już pod dachem żadnego żywego stworzenia. Tylko na wysokości drugiego piętra w r. 1945 trzymał się jeszcze muru duży ptak pozłacany, z ułamanym skrzydłem, godło gospody. Koguty zamilkły w ruinach, nie płoszą snu nikomu.

W drogę, w drogę! Pocztylion dmie w trąbkę – do Drezna. Nadąsany Słowacki płaci ostatni rachunek: trzydzieści talarów za szesnaście dni. „Zdarli mnie okropnie” – napisze matce. Już maleją w odległości wieże gotyckie. W perspektywie Drezna, Londynu, Paryża obraz Wrocławia zaciera się i ginie do cna. Tylko raz, przypadkiem, w Genewie. Nadjechał teatr. *Byłem na pierwszej reprezentacji, na Fra Diavolo, operze, którą niegdyś we Wrocławiu słyszałem.*

Słowniczek

¹ Znaczenie wyrazu nudny objaśnia sam Słowacki: „Domański nazywa się nudnym, co w jego litewskim dialekcie to samo znaczy, co smutny” (w liście do Aleksandry Bécu, z Wilna, 1828).

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 czerwca 2008

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

AUTOR	TYTUŁ	CENA	
<i>UWAGA: *** oznacza „cena do ustalenia po otrzymaniu książek z Polski”.</i>			
Przedszkole			
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	18.00	
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	25.00	
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	21.00	
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00	
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka (4 książeczki + zabawy plastyczne)	26.00	
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00	
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka: książeczka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	8.50	
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Wyprawka (wycinanki)	9.00	
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	40.00	
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00	
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00	
Klasa I			
Falski	Elementarz	13.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Moje ćwiczenia elementarzone do Elementarza Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy)	9.00	
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00	
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II			
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00	
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>			

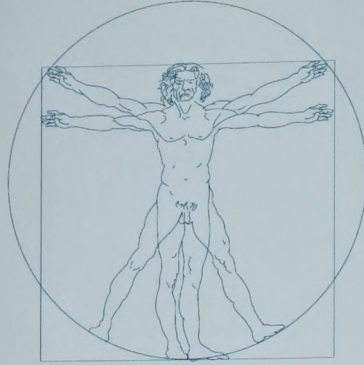
CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Klasa III		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Lektury: Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – czytanka	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Praca zbiorowa	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury: Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI		
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	16.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
Lektury: Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII		
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski (czytanka)	18.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski (ćwiczenia)	14.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00

CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Lektury: Żeromski	Siłaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
Czytanka i ćwiczenia dla klasy VIII w przygotowaniu.		
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara i Schneider (Zrzeszenie)	Geografia dla kl. VIII	8.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeckie@comcast.net</i>		
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)		6.00
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury: Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Sachem	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Klasy polsko-angielskie		
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA	
Pomoce naukowe			
Mapy	Polska mapa fizyczna, ścienna	95.00	
	Polska w okresie rozbiorów, ścienna	89.00	
	Mapa Europy, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00	
	Atlas geograficzny Polski	9.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	10.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	13.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Romera	13.00	
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo liceum	0.50
		Świadectwo ukończenia liceum	0.50
Zaświadczenia dla przedszkoli		0.50	
Zaświadczenie dla zerówki		0.50	
Dyplom uznania		0.50	
Tragedia Katyńska (video) w języku polskim lub angielskim		25.00	
Forgotten Odyssey (video) tylko angielska wersja		25.00	
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00	
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00	
Chicago Records	A Tribute to Casimir Pułaski (CD)	10.00	
Nagrody			
Klasa VIII i maturzyści	Ilustrowane dzieje Polski	22.00	
	Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności	16.00	
	Sławne Polki	20.00	
Dla dzieci od 6 do 9 lat	Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	10.00	
	Podgórska	Wielka księga zgadywanek	8.00
Ciundziewicki	Głupcio żeglarz – książka i CD	10.00	
Dla dzieci od 9 do 12 lat	Dirk Wales	Twice a Hero (książka o Tadeuszu Kościuszcze DVD o Kazimierzu Pułaskim)	15.00



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00